

TEMAT NUMERU

Pan Bóg istnieje w XXI w.
str. 18

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

*„Civitas Christiana”
w Wielkopolsce* **str. 10**

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

*Adwent czasem
rozpoznawania Bożej
sprawiedliwości* **str. 33**

OPINIE

*Skarbiec Polski -
geotermia*
str. 44



CIVITAS CHRISTIANA

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS
CHRISTIANA”

NR (7) **7**
GRUDZIEŃ 2013

ISSN
2300-4789

EGZEMPLARZ
BEZPŁATNY

MIŁOŚĆ
ŻYCIE
WYZWANIA
WIARA



POLSKA RODZINA A.D. 2013

Warszawa, Boże Narodzenie A.D. 2013

*A Słowo stało się ciałem
i zamieszkało wśród nas.
I oglądaliśmy Jego chwałę,
chwałę, jaką Jednorodzony
otrzymuje od Ojca,
pełen łaski i prawdy.
(J 1,14)*

Zbliża się uroczystość Bożego Narodzenia. Czas Adwentu przygotowuje nas do owocnego przeżywania tej Tajemnicy. Misterium Bożego Narodzenia mówi, że Słowo Boże przyjęło ludzkie ciało z Maryi Dziewicy i zamieszkało wśród nas. Tę obecność Emanuela — Boga z nami wyznają Maryja z Józefem, Aniołowie, Pasterze i Mędrcy.

W tym adoracyjnym pochodzie przechodzą i przechodzą pokolenia katolików, aby wyznawać wiarę w obecność Chrystusa i adorować Boga-Człowieka. Trzeba nam mądrze pielęgnować piękną, polską tradycję, którą wypracowały całe pokolenia naszych przodków. Zwyczaj wigilijne i świąteczne pomagały im głębiej przeżywać święte misterium.

Pragnę złożyć życzenia otwarcia się na Bożą Miłość. Niech misterium Bożego Narodzenia napełni nasze życie nadzieją i pokojem, umocni w chwilach cierpienia i prowadzi do zbawienia. Niech Chrystus narodzi się w Państwa sercach, rodzinach i hojnie pobłogosławi Waszą codzienność w nadchodzącym 2014 roku, czego z całego serca życzę.

Tomasz Nakielski
Przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”



MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

**CIVITAS
CHRISTIANA**

WYDAWCA
**Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana”**
ul. Nabelaka 16
00-743 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 3.000 egz.

REDAKTOR NACZELNY
Tomasz Rzymkowski

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
Karol Wyszynski

SEKRETARZ REDAKCJI
Ewa Czumakow

REDAKTOR
Zdzisław Koryś

ADRES REDAKCJI
ul. Nabelaka 16
00-743 Warszawa
tel. 22 851 49 82
e-mail:
miesiecznik@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl



www.e-civitas.pl

Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w oddziałach „Civitas Christiana”. Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

PROJEKT LAYOUTU
Izabela Tomasiewicz

SKŁAD
Tomasz Rzymkowski,
Karol Wyszynski

KOREKTA
Teresa Mazur

ADIUSTACJA
Ewa Czumakow

DRUK
Wydawnictwo Ojców Franciszkanów
Niepokalanów,
Paprotnia,
ul. O. M. Kolbego 5,
96-515 Teresin

PROJEKT OKŁADKI
Agnieszka Sujka



Tomasz
Rzymkowski



Od redakcji

Drodzy Czytelnicy,

grudniowy numer naszego miesięcznika jest poświęcony współczesnej polskiej rodzinie. Temat numeru otwiera wywiad z dr. Tadeuszem Wasilewskim, założycielem pierwszej w Polsce kliniki leczenia niepłodności małżeńskiej, krzewicielem naprotechnologii. Wywiad jest tym bardziej godny polecenia, iż został przeprowadzony przez pacjentkę dr. Wasilewskiego, Agnieszkę Szmukstę, pracowniczkę „Civitas Christiana” w Białymstoku, która dzieli się z Czytelnikami osobistym doświadczeniem. Kolejnego wywiadu udzieliła nam Kaja Godek – mama walcząca o prawo do życia dzieci poczętych a nienarodzonych, które ze względu na podejrzenie wad rozwojowych poddaje się aborcji eugenicznej. Ponadto na łamach naszego pisma poruszamy temat kryzysu demograficznego w Europie, piszemy o pozytywach płynących z macierzyństwa oraz inicjatywach pro-life w Polsce.

5–7 listopada 2013 r. w Niepokalanowie odbyło się posiedzenie Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Otwierając spotkanie, przewodniczący Tomasz Nakielski rozpoczął dyskusję na temat sposobów realizacji misji Stowarzyszenia. W niniejszym numerze publikujemy fragment wystąpienia przewodniczącego. O owocach rozpoczętej na listopadowym posiedzeniu Rady Głównej debaty dotyczącej trzech płaszczyzn – programu, wspólnoty i struktury Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” – będziemy informować w kolejnych numerach.

Grudzień to przede wszystkim początek nowego roku w Kościele katolickim, czas Adwentu i świąt Bożego Narodzenia. Ponadto jest to tradycyjnie miesiąc podsumowań i wyciągania wniosków z mijającego roku. Dla naszej redakcji był to rok dużych, pozytywnych zmian i czas intensywnej nauki. Dziękujemy Czytelnikom za życzliwe słowa i uwagi, Współpracownikom za teksty i zdjęcia, licząc, że nadchodzący rok 2014 będzie obfitował w ciekawe i spełniające Państwa oczekiwania numery miesięcznika „Civitas Christiana”.

W imieniu Redakcji i własnym pragnę złożyć Państwu życzenia błogosławionych, spokojnych i rodzinnych Świąt Bożego Narodzenia oraz opieki Matki Najświętszej w nadchodzącym 2014 roku.

SPIS NUMERU

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

- Tomasz Nakielski *O misji Stowarzyszenia* / 4
Marcin Maślanka *Ostatnia bitwa majora Łupaszk* / 5
Edward Szpoczek *Kolbiańska szkoła życia* / 6
Leszek Migrała *Almanach Sądcki* / 7
Marcin Kluczyński *Rusza konkurs biblijny* / 8
Bartłomiej Ilcewicz *W Szczecinie kwestowano na Żołnierzy Wyklętych* / 9
Zdzisław Koryś *Tu zawsze coś się zaczyna* / 10
Stowarzyszenie w obiektywie / 12
Zapowiedzi / 16

TEMAT NUMERU

- Rozmowa z dr. Tadeuszem Wasilewskim *Pan Bóg istnieje w XXI wieku* / 18
Dorota Grzechocińska *Naród jest rodziną rodzin* / 20
Rozmowa z Kają Godek *Nie jestem samotnym wojownikiem* / 22
Petar Petrović *Europa - bardzo stary kontynent* / 24
Anna Wardak *Macierzyństwo - pełna niewola czy pełnia życia?* / 26
Karol Wyszyński *Polska iskra zmieni Europę* / 27
Ks. Andrzej Zwoliński *Matka* / 28

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

- Joanna M. Olbert *Służyć Bogu - służąc ojczyźnie* / 30
Andrzej Urbański *Na straży życia* / 32
Ks. Bogusław Drożdż *Adwent* / 33
Ks. Konrad Keller SVD *Od pax Romana do pax Christi* / 34
Michał Wojciechowski *Data narodzin Jezusa* / 36
Jan Gać *Betlejem wczoraj i dziś* / 37
Ks. Janusz Kręciło MS *Ożywy kult świętego Mikołaja* / 39

OPINIE

- Marek Rembierz *Tryptyk refleksji na święta Bożego Narodzenia* / 40
Szymon Szczęsny *Jak długo jeszcze będziemy hańbę znosić?* / 42
Adam Maksymowicz *Skarbiec Polski. Geotermia* / 44

ROZMAITOŚCI

- Karol Szmuksta *Bogu ufam* / 46
Karol Wyszyński *Tata w święta* / 46
Książki, filmy, aplikacje / 47
Porady pani domu / 47

O MISJI STOWARZYSZENIA

Fragment wystąpienia przewodniczącego Stowarzyszenia Tomasza Nakielskiego podczas posiedzenia Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” 5 listopada w Niepokalanowie

Katolickiemu Stowarzyszeniu „Civitas Christiana”, jako wspólnocie, potrzebna jest dziś refleksja skierowana ad-intra – dotycząca naszej kondycji, a przede wszystkim sposobów realizowania misji. Mamy bowiem głębokie w treści dokumenty programowe i – od ostatniego Walnego Zebrania – ujęte w przejrzystej formie. Jest to ich mocną stroną. Natomiast słabością jest brak wyrazistego i spójnego programu. Brakuje nam prestiżowych i dobrze wypromowanych inicjatyw na poziomie ogólnopolskim oraz skoordynowania przedsięwzięć na poziomie Oddziału Okręgowego. Tu bardziej przypominamy strukturę federacyjną, aniżeli w dobrym rozumieniu scentralizowaną organizację ogólnopolską. Być może za bardzo koncentrujemy się na pierwszej części naszej misji, która sprowadza się do współkształtowania rzeczywistości polskiej. To sprzyja swego rodzaju „wszystkoizmowi”, a nawet w pewnym sensie środowiskowej megalomanii. Być może za mało zastanawiamy się nad tym, jak przygotowywać katolików świeckich do służby Kościołowi i Narodowi (...)

W tym roku obchodzimy dwudziestolecie „Civitas Christiana”. Był to okres przynajmniej kilku niezwykle ważnych wydarzeń: w 1993 r. przyjęcie obecnej nazwy, w 1997 r. dekret prymasa Glempa o Katolickim Stowarzyszeniu, w 2008 r. przyjęcie statutu uchwałą Konferencji Episkopatu Polski, w maju bieżącego roku przyjęcie patronatu sługi Bożego Stefana kardynała Wyszyńskiego. Z pewnością słowa podziękowań należą się poprzedniemu przewodniczącemu Stowarzyszenia i jego najbliższemu współpracownikom. Natomiast upływające dwie dekady to przede wszystkim czas organicznej i wytrwałej pracy całego środowiska – zwłaszcza na poziomie Oddziałów Okręgowych i tzw. terenowych. To właśnie tam, we wspólnotach lokalnych, wielu członków społecznych i etatowych pracowało na dobre imię naszego środowiska, sprawiając, że piękna idea zawarta w dwóch słowach: *civitas christiana*, była realizowana dla dobra Kościoła i Polski. Dlatego prawdziwie, a nie tylko kurtuazyjne jest stwierdzenie, że wszyscy wnieśliśmy swój wkład w ten nie mały, dwudziestoletni dorobek. Po tylu latach, nie gubiąc pokory, mamy też prawo do dumy! Po tylu latach, mając świadomość własnych słabości, cieszymy się, że z Bożą pomocą nie zmarnowaliśmy tego dobra materialnego i duchowego, które było nam dane i zadane! Po tylu latach, pamiętając o trudnej historii, spójrzmy z optymizmem w przyszłość! (...)

Mam świadomość, jak wiele jest problemów wewnętrznych w Stowarzyszeniu. Wiem, że procesy sekularyzacyjne w pewnym sensie wypychają pierwiastki religijne i aksjologiczne z przestrzeni publicznej. Jednak niezwyklej wagą są słowa wypowiedziane przez papieża Franciszka: „Ważne jest, by odczytywać rzeczywistość, patrząc jej prosto w oczy. Interpretacje ideologiczne czy stronnictwo niczemu nie służą. Potęgują jedynie złudzenia i rozczarowanie. Trzeba odczytywać rzeczywistość, ale także żyć w niej bez lęku, ucieczki i katastrofizmu. Każdy kryzys, również aktualny, jest przejęciem, trudem rodzenia. Kryzys może się stać chwilą oczyszczenia i przemyślenia na nowo naszych wzorców gospodarczo-społecznych oraz pewnego pojęcia postępu, którym karmiły się złudzenia. Trzeba odzyskać człowieka we wszystkich jego wymiarach”. Dwudziestolecie Stowarzyszenia, ale nade wszystko zacytowane przed chwilą słowa, sprawiają, że warto jest patrzeć w przyszłość Stowarzyszenia – tę dalszą, ale również tę najbliższą, którą będziemy kształtować, podejmując zadania programowe. (...)

Zależy mi bardzo mocno, by formacja nie funkcjonowała w naszym środowisku jedynie jako pewne hasło czy slogan, albo, co gorsza, jako sposób na uzyskanie środków z wewnętrznych projektów. Tylko głęboko i wieloaspektowo reflektowana formacja chrześcijańska katolików świeckich może nam pomóc w zrozumieniu nauczania społecznego naszego wielkiego patrona Stefana kardynała Wyszyńskiego i Ojca Świętego Jana Pawła II, który polecił nam budowanie *civitas christiana* – nie według naszej intuicji i w sposób powierzchowny, ale w duchu dojrzałości religijnej. Inaczej nawet najpiękniejszy i wymagający program będzie jedynie jakąś formą społecznego aktywizmu. (...)

Natomiast program winien wpływać z formacji, będąc jej integralną częścią i wyrazem. Dlatego tak niezwykle ważną rolę mają do odegrania Ośrodki Formacji Katolicko-Społecznej. Nie znaczy to jednak, by raz przyjęta formuła nie podlegała modyfikacji. Do dyskusji nad obecną formułą bardzo mocno zachęcam. Z pewnością swoje zadania formowania i integrowania liderów spełnia Centralny Ośrodek Formacji Katolicko-Społecznej. Ale powinniśmy pomyśleć o pewnej korekcie formuły i poszerzeniu jej, w szczególności o pewien walor praktyczny. Głębszej refleksji winna być poddana formuła Ośrodków na poziomie okręgowym i międzyokręgowym. Być może w niektórych przypadkach zamiast tworzenia Ośrodków, mówiąc kolokwialnie – „na siłę”, warto zaangażować się w inne inicjatywy formacyjne. Zjawiskiem niepokojącym byłoby, gdyby system projektowy wymuszał sankcjonowanie pewnej fikcji organizacyjnej, bez której organizacja terenowa została by pozbawiona środków projektowych. Przy tej okazji, przynajmniej sygnalnie, trzeba powiedzieć o potrzebie refleksji dotyczącej zespołów formacyjno-zadaniowych. Jest to konstrukt niezwykle ciekawy w warstwie ideowej, który w przeważającej części nie sprawdził się jednak w praktyce. Ponieważ jest to najmniejsza struktura statutowa, jej przyszłość i forma winny stać się przedmiotem szerszej refleksji, a potem konkretnych decyzji przyszłego Walnego Zebrania.

Kryteria charakteru kościelnego zrzeczeń laikatu uświadamiają nam, jak ważna jest obecność w Stowarzyszeniu asystentów kościelnych. To ich ważnym zadaniem jest „pilnowanie”, byśmy owe kryteria jak najlepiej wypełniali. Winno się to jednakże odbywać w duchu dobrze rozumianej autonomii rzeczywistości ziemskich. Jeśli idzie o zaangażowaną obecność w ludzkiej społeczności, to jestem przekonany, że w ubiegłorocznej i tegorocznej uchwale programowej udało się nam swego rodzaju wyabstrahowanie z dokumentów programowych najważniejszych obszarów działalności (...)

Oczywiście te fundamenty działalności trzeba nabudować konkretnymi inicjatywami na poziomie ogólnopolskim, „całopolskim” i okręgowym. (...) Ważne jest, by pamiętać o zasadzie, że lepiej jest podjąć mniej inicjatyw, a zrobić to w sposób profesjonalny, z właściwą promocją, niż popadać w zbędny aktywizm. Jestem przekonany, że posiadamy kompetentną kadre, która jest w stanie temu podołać. Nie możemy jednak zapomnieć o Tych, którzy są istotą Stowarzyszenia, czyli członkach społecznych. Ich zaangażowanie z różnych przyczyn nie zawsze może być pełne, jednak ich pominięcie w ofercie Stowarzyszenia czy ustawienie w pewnym sensie na marginesie życia naszego środowiska byłoby grzechem ciężkim. Myślę, że często nie dostrzegamy i nie doceniamy ich potencjału. Kryteria zaproponowane w przywołanej adhortacji uświadamiają potrzebę wpisywania naszych działań i charyzmatu w program duszpasterski Kościoła w Polsce, a nie tworzenia rzeczywistości równoległej. Natomiast nasze działania programowe winny znaleźć odbicie w szeroko rozumianych mediach stowarzyszeniowych. Wydaje się, że miesięcznik „Civitas Christiana” coraz lepiej to zadanie spełnia, na co symbolicznie wskazuje zmiana jego tytułu. Natomiast czeka nas głęboka reforma Instytutu Wydawniczego Pax i dwumiesięcznika „Społeczeństwo”. Zostały już podjęte pierwsze kroki, które niedługo powinny być widoczne.

(...) Wiemy, że czasami nawet środowiska ideowo nam bliskie nie dostrzegają i nie doceniają naszej pracy, a te odległe być może będą nas w jakimś sensie zwalczać. Być może niektórzy duszpasterze czy władze polityczne nie zawsze doceniają nasze zaangażowanie, ale paradoksem chrześcijańskiego optymizmu jest to, że potrzebuje on czasem właśnie nieoptymistycznego kontekstu. Jak pisał święty Josemaria Escrivá: „Optymizm chrześcijański nie jest optymizmem cukierkowym ani też ludzkim zadufaniem, że wszystko pójdzie dobrze. Jest optymizmem zakorzenionym w świadomości ludzkiej wolności i pewności co do mocy łaski: optymizmem, który każe nam być wymagającymi od siebie samych, starać się odpowiedzieć w każdej chwili na wołanie Boga”. Zatem wymagajmy od siebie, odpowiadajmy na wołanie Boga i... róbmy swoje. A „swoje” – to budowanie CIVITAS CHRISTIANA!

W Koszalinie po wojnie osiedli ludzie z różnych części Polski. Jako niezintegrowani byli dla komunistów łatwym materiałem do prowadzenia „poligonu komunistycznego”. To miało być przykładowe miasto socjalistyczne. Jednak „czerwony bastion” padł, a spory udział ma w tym „Civitas Christiana”.

Marcin Maślanka – politolog, pracownik Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Koszalinie. Mąż i ojciec dwójki dzieci.

OSTATNIA BITWA MAJORA ŁUPASZKI

Zmiany ustrojowe zapoczątkowane w latach 80. XX w. pokazały, że przeprowadzenie eksperymentu komunistycznego w Koszalinie udało się; ugrupowania prawicowe nigdy nie miały w mieście oszłamiających wyników wyborczych, bardzo silne były ugrupowania postkomunistyczne. Pozostało piętno „czerwonego bastionu”, jak określano Koszalin.

Przełomem okazało się ustanowienie w 2011 r. 1 marca Dniem Pamięci Żołnierzy Wyklętych. W obchody lokalne włączył się koszaliński oddział „Civitas Christiana”, organizując wieczornicę poświęconą pamięci bohaterów podziemia antykomunistycznego. W czasie spotkania sprowokowana została również dyskusja o tym, że w mieście, w którym działała 5. Wileńska Brygada Armii Krajowej, nie ma ani jednego miejsca pamięci, które oddawałoby cześć tym ludziom. Zebrań zgodnie uznali, iż trzeba to zmienić. Postanowiono, że najlepszym rozwiązaniem będzie tablica pamiątkowa w jednym z koszalińskich kościołów. Wybrano parafię pw. Ducha Świętego. Wiosną 2012 r. sformowano komitet złożony z różnych organizacji, po to, żeby pokazać, że ta sprawa łączy i jest ważna dla wielu grup. Przyjął on nazwę Komitet Upamiętnienia w Koszalinie Żołnierzy 5. Wileńskiej Brygady AK. Na zaproszenie „Civitas Christiana” przystąpiły do niego organizacje kombatanckie oraz Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej. Projekt tablicy został opracowany przez Marcina Maślankę, dr. Leszka Laskowskiego, Ryszarda Pilicha i Pawła Majewicza. Tablicę ufundowano z dobrowolnych składek członków i sympatyków „Civitas Christiana”.

17 września 2011 r. nastąpiło uroczyste odsłonięcie i poświęcenie tablicy. Mszę św. odprawił i tablicę poświęcił bp Paweł Cieślak. Tablicę odsłonił: Jerzy Leonowicz – żołnierz Armii Krajowej, Ryszard Pilich – przewodniczący oddziału okręgowego „Civitas Christiana” i harcerz Tadeusz Buras z ZHR. Było to bardzo ważne wydarzenie w Koszalinie uważanym za miasto lewicy. Dla wielu osób i organizacji zawieszenie takiej tablicy było wcześniej tematem nie do przyjęcia. Nadszedł jednak czas, że trzeba było powiedzieć głośno: mjr „Łupaszka” to bohater!

Odsłonięcie tablicy ośmieliło i zmobilizowało członków komitetu do dalszego działania. Pojawiła się idea, by wystąpić do Rady Miasta z wnioskiem o nazwanie jednego z rond imieniem mjr. „Łupaszki”. Do komitetu, za namową „Civitas Christiana”, przystąpiły kolejne organizacje patriotyczne, wzmacniając tym samym siłę wniosku. Marcin Maślanka przygotował wniosek o nazwanie ronda, który został wsparty ekspertyzą naukową prof. Piotra Niwińskiego z Uniwersytetu Gdańskiego; profesor udokumentował zasługi mjr. Zygmunta Szendzielarza oraz działalność jego oddziałów na Pomorzu Środkowym.

Wniosek został złożony pod koniec 2011 r. Jednocześnie Ryszard Pilich z „Civitas Christiana” przeprowadził rozmowy z prezydentem Koszalina Piotrem Jedlińskim na temat możliwości zrealizowania wniosku. Prezydent odniósł się pozytywnie, ale nie określił daty realizacji wniosku. Jednocześnie nastąpił pierwszy ostry atak na postać mjr. Zygmunta Szendzielarza ze strony środowisk postkomunistycznych. Zarzuty były formułowane w stylu propagandy stalinowskiej, padały określenia „krwawy zbir”, „morderca”, „watażka”, „dokonywał wielu gwałtów i mordów”. Oskarżenia były bardzo brutalne i niezgodne z prawdą. Postkomuniści za nic mieli argu-



Uroczystość nadania imienia ronda /Zdj. autor

Marcin Maślanka



menty mówiące o tym, że mjr „Łupaszka” został oczyszczony i zrehabilitowany przez niezawisłe sądy III RP. Zaatakowani zostali również wnioskodawcy, używano jakże popularnego wobec wszelkich inicjatorów akcji patriotycznych określenia „chciecie podzielić mieszkańców naszego miasta”, „rozdrapujecie rany rodzin ofiar zbrodniczej działalności Szendzielarza”. Określenia te były bardzo bolesne zwłaszcza dla kombatanów Armii Krajowej, którzy po raz pierwszy od czasów stalinowskich, u kresu swego życia, znowu usłyszeli oskarżenia i obelgi w stylu „AK – zaplute karty reakcji”.

W marcu 2012 r. komitet zdecydował się na stanowczy krok – doniesienie do prokuratury na osoby atakujące postać majora oraz żołnierzy Armii Krajowej. Doniesienie przygotował i złożył Marcin Maślanka z „Civitas Christiana”. Opierało się ono na art. 226. § 1. Kodeksu Karnego, mówiącym o znieważaniu funkcjonariusza publicznego – którym bez wątpienia, jako oficer Wojska Polskiego był mjr Zygmunt Szendzielarz. Przygotowanie wniosku przez „Civitas” miało duże znaczenie, chodziło o zastąpienie w tym obowiązku kombatanów, którzy mogli być narazeni na znoszenie dodatkowych ataków. Prokuratura odmówiła wszczęcia śledztwa, argumentując to konstytucyjną wolnością słowa i nikłą szkodliwością społeczną czynów. Taka decyzja niestety pociągnęła za sobą reakcję postkomunistów, którzy spotęgowali swoje oskarżenia i również złożyli wniosek do prokuratury, tym razem na przedstawicieli komitetu i członka „Civitas Christiana” Marcina Maślankę osobiście, za to, że nadużył autorytetu instytucji państwowych do obrony „bandyty”.

Ostatecznie punkt o głosowaniu nad wnioskiem znalazł się w programie sesji Rady Miasta wyznaczonej na koniec maja 2012 r. Ze strony komitetu rozpoczęły się gorączkowe przygotowania, rozmowy z radnymi prowadzone przez członków „Civitas Christiana” oraz kombatanów i organizacje społeczne. Żeby przybliżyć mieszkańcom osobę majora i „ocieplić” jego wizerunek, „Civitas Christiana” zorganizowało konferencję naukową na temat 5. Wileńskiej Brygady AK, koncert barda Andrzeja Kołakowskiego oraz rozdało ulotki. Instytut Pamięci Narodowej kilka dni przed sesją przygotował eksponowaną tuż przed ratuszem wystawę poświęconą Żołnierzom Wyklętym.

Sesja, na której głosowano nazwę, była bardzo burzliwa. Radni lewicy wytoczyli bardzo ostre argumenty, określające mjr. Szendzielarza jako „potwora pałacowego wioski, mordującego dzieci i ciężarne kobiety”. Wniosek ze strony komitetu przedstawiał, bronił go i odpowiadał na pytania członek „Civitas Christiana”, obecny dyrektor oddziału szczecińskiego – Paweł Majewicz. Obrona była rzeczowa, oparta na dokumentach i przede wszystkim skuteczna. Wniosek przeszedł, głównie głosami PO i PiS. Mjr „Łupaszka” ma rondo w Koszalinie.

Uroczystość nadania imienia ronda była bardzo ważnym wydarzeniem, głównie dla kombatanów Armii Krajowej, którzy czekali na nią ponad 50 lat. Bardzo ważną sprawą jest również zjednoczenie środowiska i rola, jaką odegrało Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Współpraca komitetu, który z inicjatywy „Civitas Christiana” przekształcił się w Porozumienie Organizacji Patriotycznych, trwa. We wrześniu odnieśliśmy kolejny sukces – udało się nazwać dwa ronda imionami Danuty Siedzikówny „Inki” oraz gen. Stefana Roweckiego „Grota”. W planach są kolejne inicjatywy.



Edward Szpoczek

KOLBIAŃSKA SZKOŁA ŻYCIA

Edward Szpoczek – teolog - katecheta, prezes LMIR w Bielsku-Białej, członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Sesje Kolbiańskie mają za zadanie przybliżyć postać o. Maksymiliana Kolbego oraz wskazywać, jak jego przesłanie powinno wpływać na kształtowanie życia współczesnego chrześcijanina, by w ten sposób budować „cywilizację miłości”.

7 czerwca 1979 r. Ojciec Święty Jan Paweł II podczas Pierwszej Pielgrzymki do Ojczyzny przybył do Auschwitz-Birkenau. Uzasadniając swoją obecność w tym miejscu straszliwej kaźni, powiedział w homilii: „Przybywam tu dzisiaj jako pielgrzym. Wiadomo, że nie raz tutaj bywałem... Bardzo wiele razy. Wiele razy schodziłem do celi śmierci Maksymiliana Kolbe i wiele razy klękałem pod murem zagłady i przechodziłem wśród rozwalonych krematoriów w Brzezince. Nie mogłem tutaj nie przybyć jako papież”. Słowa te zainspirowały w 1982 r. członków Stowarzyszenia PAX w Bielsku-Białej do organizowania co roku tzw. Sesji Kolbiańskich.

Decydującym powodem zainteresowania się osobą i działalnością o. Maksymiliana była wyznaczona na 10 X 1982 r. jego kanonizacja. Wydarzenie to nie mogło przejść bez echa wśród mieszkańców Podbeskidzia. Zastanawiając się nad formą spotkań oświęcimskich, Henryk Koch, Edward Szpoczek, Rozalia Żak i Henryka Szupiluk, a później Tadeusz Regiewicz doszli do wniosku, że trzeba pójść w dwóch, wzajemnie uzupełniających się kierunkach. Jeden miał przybliżyć postać i dzieło świętego, a drugi wskazywać, jak przesłanie o. Kolbego może być odczytywane dzisiaj i wpływać na kształt życia współczesnego chrześcijanina, by w ten sposób budować „cywilizację miłości”.

Przez 32 lata udawało się szczęśliwie realizować ten plan dzięki Bogu oraz tym wszystkim ludziom, którzy przystąpili z zaproszeń i brali udział w tych spotkaniach, wzajemnie siebie ubogając. Uczestnicy sesji regularnie powierzali siebie, swoje rodziny, Ojczyznę, Kościół i cały świat św. Maksymilianowi przez modlitwę w celi śmierci bunkra głodowego. Modlili się także pod ścianą straceń za tych, którzy musieli zginąć, by ludzkość chociaż na krótki czas uświadomiła sobie grozę cywilizacji śmierci. Oświęcimskie spotkania były ubogacane przez artystów



Uczestnicy XXXII Sesji Kolbiańskiej / Zdj. Autor

słowa i dźwięku, obrazu filmowego, m.in. Krzysztofa Zanussiego, i malarstwa, m.in. Mieczysława Kościelniaka. Historię życia i działalności o. Kolbego przybliżali jego współpracownicy franciszkanie: o. Cecylian Niezgodza, o. Zdzisław Gogola, o. Zdzisław Kijas i inni. Szczególnie ważne były świadectwa o obozowym życiu i męczeństwie o. Maksymiliana składane przez współwięźniów, np. Franciszka Gajowniczkę, Jana Jakuba Szegidewicza, Alojzego Gołkę, Tadeusza Pietrzykowskiego, Michała Micherdzińskiego, Jerzego Bieleckiego itd. Byli to ludzie, którzy od samego początku przebywali w obozie, osobiście znali o. Kolbego, towarzyszyli mu w cierpieniu i umieraniu, chociaż nie do końca byli wtedy świadomi, z jaką osobowością mają do czynienia. Z biegiem czasu zaczęli rozumieć, jak posiew śmierci o. Maksymiliana zaczął rodzić Boży plon miłości, pokój i sprawiedliwości. Historia Auschwitz ukazała bowiem jednocześnie ogromną klęskę, a zarazem wspaniałe zwycięstwo człowieka. Najpowszechniejszą postacią dobra, jakie realizowało się w obozie, była zrozumiała chęć ocalenia własnego życia, ale i przyjaźń między więźniami. Dawała ona wiarę w człowieka, ukazywała jego godność i wartość. Przejawem walki ze złem była podejmowana przez więźniów działalność, którą w normalnych

warunkach można by nazwać kulturotwórczą. Pozwalała ona choćby na krótko odsunąć brutalną rzeczywistość, dodawała siłę i nadziei na przetrwanie. Auschwitz pozwolił zdobyć nowy zasób wiedzy o człowieku. Dzięki temu doświadczeniu wiemy, do czego człowiek jest zdolny w złym i w dobrym, jaki jest kres jego możliwości.

Ofiara o. Kolbego jest także wezwaniem dla ludzi zdrowych, by z większą wrażliwością pochylali się nad losem dzieci i dorosłych, którzy urodzili się lub stali osobami niepełnosprawnymi psychicznie lub fizycznie i żyją wśród nas. W całym świecie, a szczególnie w Polsce, trzeba stworzyć nową etykę, etykę ekologiczną, w której świadomość ekologiczna, sumienie ekologiczne i duchowość ekologiczna będą integralnymi składowymi. W budowaniu tej etyki powinno się nawiązać do przesłania św. Franciszka i jego duchowego syna o. Maksymiliana, który w samej rzeczy prezentował chrześcijańską etykę ekologiczną. O. Kolbe jako pierwszy realizował zasadę, że media nie mogą być wyłącznie narzędziami ewangelizacji. Muszą być miejscem modlitwy, dawania świadectwa, katechezy, dialogu i postawy samarytańskiej. Tylko wtedy mają olbrzymią szansę w ewangelizacji – „te wynalazki są dobre same w sobie i powinny służyć najpierw

dla celów Bożych, a później i ludzkich. Dziś jest inaczej: najpierw te i owe wynalazki uczynią dużo złego, a później my, katolicy, z nich korzystamy. Jest to niewłaściwe. I zasługivalibyśmy na nagane, gdybyśmy się dali w tym ruchu korzystania z wynalazków wyprzedzić”.

28 maja 1941 r. z transportem więźniów został przywieziony do Auschwitz o. Maksymilian Kolbe. Tak rozpoczął się ostatni etap jego ziemskiego życia, ostatnia lekcja, którą przeprowadził w swojej Szkole Życia. Nie była to lekcja teoretyczna, ale konsekwentne dochowanie wierności swoim dotychczasowym słowom i czynom. Dobrowolne pójście na śmierć głodową (30 VII 1941 r.) w zamian za współwięźnia było logicznym następstwem realizowanej codziennie Chrystusowej – Bosko-ludzkiej Drogi Życia. Bez uświadomienia sobie tej właśnie fundamentalnej prawdy czyn o. Kolbego byłby niezrozumiałym, jego ofiarna śmierć byłaby darem bezsensownym. Na ten fakt zwrócił uwagę red. Tomasz P. Terlikowski (red. naczelny Frona.pl) w wykładzie „Ojca Kolbego – pytania do człowieka” inauguracyjnym XXXII Sesji Kolbiańskiej zorganizowanej 28 maja 2013 r.

Mówiąc o programie życia jednostkowego, który pozostał nam św. Maksymilian, publicysta stwierdził: „...trzeba także pamiętać o tym, że jego męczeńska śmierć stawia przed nami pytania społeczne. O to, czy chcemy być po stronie o. Maksymiliana, który uznaje godność każdego życia ludzkiego, czy też po stronie jego oprawców, którzy uznawali, że sama przynależność do gatunku ludzkiego nie generuje jeszcze prawa do życia. Czy wybieramy wierność prawu naturalnemu, czy też wspieramy współczesne bunkry głodowe, w których – zgodnie z polskim prawem – nadal giną ludzie tylko dlatego, że są niepełnosprawni?”

„Wszyscy szczęścia pragną i za nim gonią, ale niewielu je znajduje, bo nie szukają tam, gdzie ono jest” – pisał o. Kolbe.

„Co to jest szczęście?” – pytał prelegent ks. Jacek Pędziwiatr (redaktor naczelny radia „Anioł Beskidów”), podejmując temat „Ojca Kolbego droga do szczęścia”. Stary Testament nazywał szczęśliwym tego, który miał materialne bezpieczeństwo, obfitującą w plony ziemię, był płodny i mógł się schronić w cieniu drzewa. Człowiek Nowego Testamentu uznawał się za szczęśliwego, jeśli jak lato-rośl był wszczepiony w Jezusa-krzew, jeśli miał powody do dziękczynienia, jeśli był znakiem ostatecznego odnowienia. Analizując także wybrane fragmenty Psalmów, ks. Hioba i Syracjusa i konfrontując je ze słowami i czynami o Maksymilianie oraz z licznymi świadectwami o nim, prele-

gent wykazał, co dla świętego było prawdziwym szczęściem. Paradoksalnie o. Kolbe mógł być szczęśliwy nawet w obozie, bo dla niego szczęściem był sam Bóg – „Za wielkie jest serce człowieka, by można je było zapełnić pieniędzem, zmysłowością, lub zwodniczym, choć odurzającym, dymem sławy. Ono pragnie dobra wyższego, bez granic i wiecznie trwającego. A takim dobrem to tylko – Bóg” (o. Kolbe).

O. dr Piotr Cuber (Centrum św. Maksymiliana w Harmężach) w referacie „Ojca Kolbego – wezwanie do wiary rozumnej” zauważył, że jego wiara wyniesiona z domu rodzinnego, praktykowana i pogłębianą w zakonie była wiarą Abrahama, Jonasza, Hioba, Zacha-

riasza i Maryi. Oni nie pytali Boga: „dlaczego?”, ale „jak to się stanie?”, „po czym to poznam?”. Jego rozumna wiara była oparta na ufności Bogu i miłości do Niego. Okazywała się w postuszeństwie, ale nie ślepy, lecz oparty o wspól-odpowiedzialność, współpracę i dialog. Taka właśnie wiara stała się fundamentem życia, cierpienia i śmierci gigantów ducha i czynu, którymi byli np. księża kardynałowie Adam Sapieha, Stefan Wyszyński, Karol Wojtyła czy rtm. Witold Pilecki.

Miasto Oświęcim, jak powiedział jego prezydent Janusz Chwierut, jest powiernikiem trudnej historii, męczeństwa i heroizmu. Jest to stygmat, ale i źródło nadziei, że dzięki wychowaniu i edukacji opartej na

pamięci o o. Maksymilianie i jego naśladowcach będzie się udawało uratować ludzi przed koszmarem Auschwitz-Birkenau, ale i przed innymi ludobójstwami. Następnie na ręce Henryki Szupilk (z oddziału „Civitas Christiana”) prezydent wręczył nagrodę Związku Gmin Związanych z Życiem św. M. M. Kolbego za „podziwu godną aktywność i zaangażowanie w upowszechnianiu wiedzy o św. Maksymilianie”. Wyraził uznanie, wdzięczność i sympatię dla osób i organizacji niestrudzenie podtrzymujących pamięć o Wielkim Człowieku. „Ciągłe potrzebujemy krzepiących przykładów bezinteresownego trudu i szlachetnych postaw w działaniach dla wspólnego dobra” – powiedział.



Almanach Sądecki” jest jednym z najdłuższych wychodzących pism regionalnych na Sądeckczyźnie. Pierwszy numer kwartalnika ukazał się drukiem w październiku 1992 r., na miesiąc przed jubileuszem 700-lecia Nowego Sącza. Zespół redakcyjny tworzyli: Leszek Migrała – pomysłodawca wydawnictwa, Marek Basiaga i Stanisław Pażucha. Wydawcą „Almanachu Sądeckiego” był początkowo nowosądecki Oddział Stowarzyszenia PAX, a od 1993 r. (po wewnętrznym przełamie organizacyjnym) Oddział Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, przekształconego w 1997 r. w Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, która to organizacja wzięła na siebie pełny koszt wydawania pisma w pierwszych latach jego istnienia, do r. 1999. W późniejszym czasie „Civitas Christiana” stale i szczerze partycypowało w kosztach wydawniczych, znajdując w tym względzie wydatne wsparcie Urzędu Miasta Nowego Sącza i Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu. Okresowo swój istotny udział w finansowaniu pisma miały również zakłady spółki Inco-Veritas w Mszanie Dolnej i Białym Dunajcu.

Pojawienie się „Almanachu Sądeckiego” na rynku wydawniczym odnotowały zyczliwie „Czas Krakowski”, „Dziennik Polski” i „Gazeta Krakowska”, a prof. Michał Śliwa w „Roczniku Sądeckim” (tom XXIII) dokonał pierwszej pogłębionej recenzji sześciu numerów pisma, nadmieniając, iż w Nowym Sączu ukształtowało się pismo o wyraznym profilu popularnohistorycznym, będące wyrazem ambitnych aspiracji kulturalnych sądeckiej inteligencji.

Kolejne lata w rozwoju pisma charakteryzowały się poszerzeniem listy autorów. W tym czasie kontakt z redakcją nawiązało wiele instytucji, które uzupełniały tekę redakcyjną swoimi materiałami. Były wśród nich: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział „Beskid”, Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Nowym Sączu, Popradzki Park Krajobrazowy. Swego rodzaju nowością stało się publikowanie utworów literackich i tekstów, co wynikało z faktu, iż kwartalnik objął patronat nad powstałym przy nowosądeckim Oddziale „Civitas Christiana” w 1996 r. Klubem Literackim „Sądeckczyzna”. Celną konstatacją na temat „Almanachu Sądeckiego” zamieścić w tym czasie „Dziennik Polski”, który na marginesie recenzji jednego z numerów kwartalnika napisał: „Chodziło o szeroko pojętą ziemię sądecką – głównie o jej przeszłość, ale i o czasy

Leszek Migrała - pracownik „Civitas Christiana” w Nowym Sączu, redaktor naczelny regionalnego periodyku „Almanach Sądecki” ukazującego się od 25 lat pod auspicjami Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Leszek Migrała



ALMANACH SĄDECKI

obecne. Historia, sztuka, etnografia, ciekawi ludzie, zapomniane lub mało znane epizody z dziejów miasta i regionu – wszystko. Ale napisane tak, aby mógł to łatwo zrozumieć uczeń, przyszły maturzysta lub człowiek, który nie ma czasu (ani zdrowia), by poszukiwać interesujących go rzeczy w ciężkostrawnych opracowaniach naukowców”. Swoją opinię przedstawił również prof. Józef Długosz, omawiając zawartość „Almanachu...” w „Roczniku Sądeckim” (tom XXXI). Napisał, iż „kwartalnik stanowi cenne uzupełnienie badań dziejów i teraźniejszości Sądeckczyzny jako czasopismo popularnonaukowe. [...] otwarte dla wszystkich, którzy mają swoje zdanie do powiedzenia na wielki temat zwany Sądeckczyzną”.

W latach 1999–2003 budżet pisma uległ ograniczeniu, powodując konieczność przekształcenia go w półrocznik. Był to okres cierplivej kontynuacji linii pisma i poszerzenia zespołu jego stałych współpracowników.

Nowy etap w historii „Almanachu Sądeckiego” zapoczątkowano w 2004 r., czego przejawem była rekonstrukcja i poszerzenie redakcji, którą utworzyli: Leszek Migrała – redaktor naczelny, jednocześnie przewodniczący Oddziału Nowosądeckiego „Civitas Christiana”, Stanisław Korusiewicz – regionalista, badacz archiwaliów sądeckich, Stanisław Pażucha – przewodniczący Oddziału Małopolskiego „Civitas Christiana”, Robert Ślusarek – historyk sztuki, dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, Zbigniew Wolanin – etnograf, znawca problematyki dotyczącej Nikifora Krynickiego oraz Leszek Zakrzewski – przewodniczący Polskiego Towarzystwa Historycznego, Oddział w Nowym Sączu.

W 2012 r. „Almanach Sądecki” obchodził swoje dwudziestolecie. W jednym z większych omówień napisanym przy tej okazji skonstatowano: „Nowy Sącz jest ciekawym środowiskiem intelektualnym i artystycznym, a nie posiada *de facto* organu prasowego, który mógłby tej sprawie służyć. [...] Nie powstało dotychczas regionalne pismo społeczno-kulturalne, powstał jednak »Almanach Sądecki« – kwartalnik regionalny o profilu popularnonaukowym, który w tej dziedzinie ma niewątpliwie zasługi dla miasta i regionu i jest – obok »Rocznika Sądeckiego« – ważnym pismem, konsekwentnie realizującym zaprogramowaną przed laty linię redakcyjną, rozwijając i budując tożsamość sądecką w duchu patriotyzmu i przynależności do wspólnoty większej ogólnonarodowej”.

Marcin Kluczyński - sekretarz Rady Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi, członek zespołu koordynatorów Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej.

RUSZA KONKURS BIBLIJNY

Marcin Kluczyński



Już po raz 18. Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” organizuje Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej. Wypracowana przez lata formuła, mająca na celu nie tylko sprawdzenie znajomości poszczególnych ksiąg, ale również biblijną formację uczestników, przyciąga co roku 30 000 uczniów szkół ponadgimnazjalnych w całej Polsce.

Uczynić pierwszy krok

Pierwsze eliminacje są przeprowadzane w zgłoszonych do konkursu szkołach. Rejestracja odbywa się na stronie internetowej www.okwb.pl (zakładka „Zgłoszenie”). W bieżącym roku szkolnym termin przystąpienia do konkursu upływa 3 marca 2014 r. Katecheta zgłaszający swoją szkołę do udziału staje się zarazem szkolnym koordynatorem i na podstawie materiałów dostarczonych przez organizatora przeprowadza etap szkolny w swojej placówce. W całej Polsce odbędzie się on jednocześnie, 18 marca 2014 r. Zadaniem uczestników na tym poziomie jest udzielenie poprawnych odpowiedzi na 45 pytań testowych.

Otworzyć Pismo Święte

Zakres wiedzy, którą będą musieli się wykazać młodzi w tym roku, stanowią 1 i 2 Księga Królewska oraz Ewangelia według św. Marka. Dobór tych akurat treści nie jest przypadkowy. Ks. dr Mirosław Jasiński – przedstawiciel komisji konkursowej z ramienia Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie wyjaśnia, że tematyka tej edycji doskonale nawiązuje do rozpoczynającego się w polskim Kościele roku duszpasterskiego, który przeżywamy pod hasłem „Wierzę w Syna Bożego”. Rozważane w tegorocznym konkursie treści ukazują Jezusa Chrystusa wprost jako Syna Boga. Część starotestamentalna poucza o ważnych instytucjach, które pomagają zrozumieć Nowe Przymierze oraz służy Ewangelistom, w tym św. Markowi, za model do opowiadania o Jezusie. Merytoryczną stroną konkursu zajmują się również bibliści z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Wśród pytań konkursowych uczestnicy mogą się spodziewać także tych dotyczących wstępów do ksiąg, przypisów i komentarzy oraz słowniczka pojęć, które zawiera Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu – najnowszy przekład z języków oryginalnych (Edycja Świętego Pawła, 2009). To konkretne wydanie Biblii jest zaopatrzone w przystępne do zrozumienia wyjaśnienia, opracowane pod kątem dzisiejszego odbiorcy. Szczególnie nowe tłumaczenia pewnych wyrazów, których używane dotąd odpowiedniki w języku polskim wyszły z użytku albo mogły z upływem lat nieco zmienić znaczenie, ułatwiają percepcję Bożego słowa i pomagają odkryć jego aktualność. To ważne, gdy wychodzi się z zaproszeniem do sięgnięcia po te treści do młodych, którzy, zdarza się, nie mieli jeszcze bliższego kontaktu z Biblią. Natomiast innym pozwala z pewnością spojrzeć na dotychczas znane, osłuchane teksty i odkryć je niejako na nowo. Podkreślają to zarówno katecheci, jak i uczestnicy, którzy dzięki uprzejmości wydawcy bezpłatnie otrzymują treść wchodzącą w zakres danej edycji konkursu.

Zmierzyć się z samym sobą

Kolejnym etapem biblijnych zmagania są eliminacje diecezjalne. Zostały one zaplanowane w całym kraju na 9 kwietnia 2014 r. Zgodnie z regulaminem może się do nich dostać troje zwycięzców z każdej szkoły. Muszą oni jednak uzyskać nie mniej niż połowę maksymalnej liczby punktów możliwych do zdobycia. Zmagania

diecezjalne składają się z dwóch części, pisemnej i ustnej. W pierwszej uczestnicy wypełniają test, na którego podstawie wyłania się 7 najlepszych osób. To one awansują do części ustnej. Ich wiedza jest następnie dodatkowo sprawdzana przez powoływane w każdej diecezji komisje konkursowe, oceniające według tych samych kryteriów ustne odpowiedzi uczestników. Można tu zdobyć 1, 3 lub 5 punktów. By zapewnić maksymalnie sprawiedliwą weryfikację, wszyscy odpowiadają na te same, losowo wybierane pytania. Troje najlepszych z każdej diecezji staje się uprawnionymi do udziału w ogólnopolskim finale konkursu, który odbędzie się w dniach 2 i 3 czerwca 2014 r. w Niepokalanowie.

Ostatnie eliminacje są również podzielone na część ustną i pisemną, o odpowiednio podniesionym stopniu trudności. Obok zmagania konkursowego organizatorzy troszczą się także o wymiar duchowy tego wydarzenia. Uczestnicy biorą udział w nabożeństwie Bożego Słowa, we Mszy świętej i spotkaniach z ludźmi, dla których Pismo Święte jest rzeczywistością Księgą Życia.

Na laureatów konkursu czekają cenne nagrody, wśród nich zagraniczne pielgrzymki, upominki rzeczowe oraz indeksy na wyższe uczelnie w Polsce, na wybrane kierunki studiów, m.in.: dziennikarstwo, pedagogikę, filozofię, historię, teologię, kulturoznawstwo i inne.

Patronat honorowy nad konkursem obejmuje Jego Ekscelencja arcybiskup Józef Michalik, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski oraz coraz szersze grono ordynariuszy w poszczególnych diecezjach kraju.

To nie jest zwykły konkurs

Warto wziąć udział w tym konkursie, nie tylko, by sprawdzić swoje możliwości i stać się najlepszym w danej edycji. Najważniejsze jest spotkanie ze Słowem, które rzeczywiście jest żywe i skuteczne, zdolne przemieniać nas, a przez to również rzeczywistość, w której żyjemy. Młodzi spotykający się z tą inicjatywą mogą doświadczać tego wielokrotnie, m.in. korzystając z propozycji udziału w dodatkowych wydarzeniach realizowanych wokół konkursu i samej Biblii w poszczególnych diecezjach. Są to warsztaty z Pismem Świętym, konferencje o tematyce biblijnej i spotkania modlitewne. Ponadto Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” od siedmiu lat funduje dla zwycięzców etapów diecezjalnych i ich opiekunów dwudniowy pobyt na Spotkaniach Młodych z Biblią, organizowanych na Jasnej Górze i w Świętej Puszczy k. Częstochowy. Odbývają się one zawsze ok. 13 maja, w rocznicę cudownego ocalenia życia bł. Jana Pawła II. Obok refleksji modlitewnej uczestnicy przygotowują się również merytorycznie do finału konkursu, korzystając ze wskazówek bibliotów. Jest to również czas integracji młodych i dzielenia się nie tylko konkursowymi wrażeniami, ale przede wszystkim Słowem, którego konsekwencją poznania jest chęć życia nim i dzielenia się we wspólnocie. Dlatego to nie jest zwykły konkurs, a zwycięzca w nim jest tak naprawdę każdy, kto sięgnął po słowo Boże i przyjął je z wiarą.

W SZCZECINIE KWESTOWANO NA ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH



Bartłomiej Ilcewicz - historyk i politolog, pracownik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Szczecinie.

Temat Żołnierzy Wyklętych, czyli żołnierzy podziemia niepodległościowego walczącego z terrorem sowieckim i komunistycznym po 1944 r., pojawia się często na łamach miesięcznika „Civitas Christiana”. Opisuje się konkretnych bohaterów, ukazuje ich walkę o niepodległą ojczyznę, przedstawia się także stanowiska historyków, którzy tematyką Żołnierzy Wyklętych zajmują się od wielu lat. W nr. 5 miesięcznika, z października 2013 r., pojawił się mój tekst dotyczący konferencji prasowej (odbyła się 22 sierpnia 2013 r. w Warszawie), na której zostały zaprezentowane kolejne nazwiska Niezłomnych – ofiar reżimu komunistycznego – którzy zostali zidentyfikowani podczas ekshumacji w powązkowskiej Kwaterze „Ł”. Warto przypomnieć, że wśród dziewięciu zaprezentowanych osób pojawiły się dwie legendarne postacie: mjr. Zygmunt Szendzielarza „Łupaszki” oraz kpt. Hieronima Dekutowskiego „Zapory”.

Ekshumacją i identyfikacją ofiar zbrodni totalitarnych, w tym Żołnierzy Wyklętych, zajmuje się Polska Baza Genetyczna Ofiar Totalitaryzmów (PBGOT), unikatowy na skalę światową projekt naukowo-badawczy, który powstał w Szczecinie, przy Pomorskim Uniwersytecie Medycznym, m.in. z inicjatywy Instytutu Pamięci Narodowej, Oddział w Szczecinie. W ramach przedsięwzięcia poszukuje się miejsc pochówków ofiar, przeprowadza ekshumacje, pobiera materiał genetyczny, a następnie porównuje go z materiałem pobranym od krewnych ofiar. W ten sposób zidentyfikowano już szesnastu żołnierzy podziemia niepodległościowego, w tym wymienionych wyżej Niezłomnych.

Przedsięwzięcie obejmujące wyżej wspomniane ekshumacje i identyfikacje jest bardzo kosztowne, a trzeba pamiętać, że zamordowanych Żołnierzy Wyklętych, którzy nie zostali jeszcze rozpoznani i nie mają swojego grobu, są dziesiątki tysięcy. Ich szczątki leżą zarówno w polskiej ziemi, jak i poza granicami naszego kraju, na dawnych Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej. Sama ekshumacja i identyfikacja w Kwaterze „Ł” na warszawskich Powązkach pochłonęła już dziesiątki tysięcy złotych i nie jest jeszcze zakończona. Rozpoczęto starania o wsparcie finansowe badań PBGOT z budżetu państwa, nie jest to jednak sprawa prosta.

Uważnie śledzący problemy finansowe Polskiej Bazy Genetycznej Ofiar Totalitaryzmów wpadli na pomysł oddolnego, bezinteresownego wsparcia dalszych badań, zwłaszcza na powązkowskiej „Łączce”. Pierwsza kwesta na ekshumację i identyfikację Żołnierzy Wyklętych została przeprowadzona na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie 1 listopada 2013 r. Projekt pod nazwą *Bohaterowie bez grobów, Bohaterowie bez imion* przygotowałem i przeprowadziłem wraz z Wojciechem Łuczakiem.

W dzień Wszystkich Świętych na terenie jednej z największych



Społeczeństwo Szczecina wykazało się ofiarnością /Zdj. fot. Łukasz Makowski

nekropolii Europy – szczecińskiego Cmentarza Centralnego kwestowało kilkudziesięciu wolontariuszy z różnych środowisk patriotycznych Szczecina, m.in. skupionych wokół Porozumienia Środowisk Patriotycznych. Kwestowali również członkowie i sympatycy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Oddział w Szczecinie, którzy stanowili niemałą grupę.

Kwestujący byli „uzbrojeni” w puszkę, do których wrzucano pieniądze oraz w specjalnie przygotowane ulotki, na których podano informację o Polskiej Bazie Genetycznej Ofiar Totalitaryzmów (z numerem konta bankowego, na które można wносить wpłaty, by finansowo wesprzeć Bazę). Wrzucającym datki rozdawano także przygotowane na kwestę naklejki. Znajdowały się na nich podobizny czworga Żołnierzy Niezłomnych: Witolda Pileckiego, Stanisława Kasznicy, Zygmunta Szendzielarza i Danuty Siedzikówny. Kwesta trwała od godz. 9.00 do 20.00 i spotkała się z niezwykle ciepłym przyjęciem i zainteresowaniem. Pieniądze wrzucali zarówno starsi, jak i młodzi. Wiele osób słyszało o akcji z mediów, wiele dziękowało nam za to, że zajęliśmy się sprawą. Dla wielu było to osobiste przeżycie, opowiadali o członkach rodziny, którzy walczyli w podziemiu niepodległościowym, a którzy m.in. zginęli z rąk komunistów.

Kwesta na ekshumację i identyfikację Żołnierzy Wyklętych okazała się sukcesem i przeszła najsmielsze oczekiwania. Na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie zebrano 17 312, 43 zł! Pieniądze trafiły na konto Polskiej Bazy Genetycznej Ofiar Totalitaryzmów. Wsparcie finansowe, które zostało zorganizowane oddolnie, okazuje się kroplą w morzu potrzeb, ponieważ – jak wyjaśnia dr Andrzej Ossowski z PBGOT – pieniądze zebrane w Szczecinie pozwolą na ekshumację i identyfikację ok. dwóch osób. Potrzeby są znacznie większe, dlatego też kwesta będzie prowadzona także w następnych latach, nie tylko w Szczecinie, ale również na terenie całej Polski (osoby, które chciałyby pomóc w następnych kwestach, proszę o osobisty kontakt – dane w redakcji miesięcznika).

Należy przywrócić pamięć o Żołnierzach Wyklętych walczących o wolność i niepodległość naszej ukochanej ojczyzny, o tych, którzy nie ugięli karku przed komunistycznym terrorem. Jesteśmy im to winni!

Od lewej: Paweł Bendkowski, por. Mirosław Keller, ks. Tomasz Kancelarczyk, Wojciech Łuczak



Zdzisław Koryś



Zdzisław Koryś - przewodniczący Komisji Rewizyjnej Oddziału Okręgowego w Warszawie, redaktor naczelny miesięcznika „Nasz Głos”, radny Rady Miasta Legionowo.

TU ZAWSZE COŚ SIĘ ZACZYNA „CIVITAS CHRISTIANA” PO WIELKOPOLSKU

W Mieszkowym i Bolesławowym Gnieźnie zawsze coś się zaczyna, rodzi coś, co okazuje się ważne w naszym życiu społecznym, religijnym, narodowym.

Gdy w Katolickim Stowarzyszeniu „Civitas Christiana” zaczęto przygotowania do przyjęcia patronatu kard. Stefana Wyszyńskiego, tutejsze środowisko jako pierwsze podjęło popularyzację osoby i czynów Prymasa Tysiąclecia. Tu przygotowano wystawę i zorganizowano sympozjum jemu poświęcone. Prymas Wyszyński to dla Gniezna szczególna postać. Ludzie pamiętają, że to jego zasługą jest wybudowanie kościoła na Winiarach. Dziś istnieje tam jedna z największych i najaktywniejszych wspólnot parafialnych. Z ducha nauczania Prymasa wypłynęło wezwanie do ochrony życia.

„Civitas Christiana” jest jednym ze środowisk najaktywniej zaangażowanych w te gnieźnieńskie inicjatywy. Tutejsze śro-

Od wielu lat środowisko „Civitas Christiana” podejmuje różne inicjatywy i działania w obronie życia. Wieloletni przewodniczący tutejszej organizacji Edward Frąckowiak przyciągnął działacza „Kolibra” Adama Kaczmara, który tu znalazł przyjazne sobie środowisko w czasie ciężkiej choroby, a teraz rozwija działania w obronie życia. Założył grupę wspierającą ciężko chorych na białaczkę, Drużynę Szpiku. Swoje doświadczenia i przeżycia z okresu choroby opisał z kolegą Wojciechem Jałoszyńskim w książce *Jest nadzieja, więc warto żyć*, dostępnej na razie w internecie pod adresem www.jestnadzieja.gov.pl. Chłopcy szukają wydawcy, który by opublikował książkę w wersji papierowej.

W tym roku odbywały się w Gnieźnie obchody Dnia Świętości Życia, kolejne już sympozjum „Stąd nasz ród”, zapoczątkowano też cykl konferencji o naprotechnologii.

W obszarze działalności Stowarzyszenia pozostają Wieczerniki Rodzin, których moderatorem od kilkadziesiąt lat pozostaje Edward Frąckowiak. Ta grupa modlitewna spotyka się na coty-

Inicjatorami Marszów dla Życia w Gnieźnie byli młodzi z „Civitas Christiana” /Zdj. B. Kruszyk



dowisko podjęło organizację Dni Rodziny Miasta i Powiatu, Gniezno było jednym z pierwszych miast, które włączyło się w organizację masowych Marszów dla Życia i Orszaków Trzech Króli.

– Ideę Marszów dla Życia zgłosił i pierwszy marsz w 2010 r. zorganizował nasz członek, Maurycy Klat – przypomina Ewelina Goździewicz. To był początek jednoczenia się w mieście organizacji broniących życia. Dziś marsz organizują już wszystkie wspólnoty działające w Porozumieniu „Gniezno dla Życia”. W tym roku uczestnicy marszu włączyli się do akcji zbierania podpisów pod obywatelskim projektem ustawy o zakazie aborcji dzieci z zespołem Downa.

Trzemeszno to miejsce, gdzie czuje się zobowiązanie do działań poważnych i odpowiedzialnych. Na zdjęciu od lewej: Teresa Kowalska, wiceprzewodnicząca Oddziału, ks. prał. Piotr Kotowski i Andrzej Leśniewski, członek Rady Oddziału



godniowych modlitwach i Mszach św., odmawianiu Różańca za Ojczyznę, nabożeństwach fatimskich.

Środowisko „Civitas Christiana” jest tu wspólnotą, do której chętnie przyłączają się coraz to nowi ludzie. Zwłaszcza młodzi przychodzą tu z wciąż nowymi inicjatywami i pomysłami.

I tak zespoły formacyjno-zadaniowe powstały tu wcześniej niż zostało to sformalizowane decyzją władz Stowarzyszenia. Dziś są w Stowarzyszeniu formą działalności powszechną w całej Polsce.

Młodzi skupieni wokół młodej przewodniczącej Eweliny Goździewicz uważają, że w Gnieźnie łatwiej spotkać się i zrobić coś razem, bo to niewielki ośrodek i większość ludzi o zbliżonych poglądach i działaniach zna się i współpracuje.

W cieniu bazyliki

– Można powiedzieć, że w niewielkim Trzemesznie od kilku wieków wszystko dzieje się w cieniu tej wspaniałej świątyni nazywanej perłą baroku na piastowskim szlaku. Tu przez pewien czas złożone były szczątki św. Wojciecha po ich sprowadzeniu z kraju Prusów, a kanonicy regularni byli stróżami miejsca grobu św. Wojciecha od XII aż do XIX w., kiedy to zakon został skasowany przez władze pruskie – mówi obecny proboszcz trzemeszeńskiej bazyliki, ks. prał. Piotr Kotowski.

Wielkie zasługi dla bazyliki i Trzemeszna ma jej proboszcz Michał Kościęca Kosmowski, który przebudował tę wspaniałą świątynię i założył Akademię Trzemeszeńską, szkołę znaną w Wielkopolsce, w której uczyli się: Hipolit Cegielski, Jędrzej Śniadecki, powstańcy styczniowi, jak Marian Langiewicz, powstańcy wielkopolscy. Szkoła miała bogatą bibliotekę, która całkowicie spłonęła w pożarze bazyliki podpalonej przez wycofujących się stąd w 1945 r. Niemców. W Trzemesznie urodził się najślawniejszy szewc polski, Jan Kiliński.

Działający tu Oddział „Civitas Christiana” podejmuje działania, które utrwalają pamięć tej świetnej przeszłości. To z inicjatywy oddziału zrekonstruowano tablicę poświęconą ks. Marcelemu Kowalskiemu, kapłanowi wielce zasłużonemu w krzewieniu polskości w zaborze pruskim, umieszczoną w bazylice. Wśród mieszkańców, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży, popularyzuje się postać Jana Kilińskiego. Przygotowywane jest sylmpozjum z okazji 200. rocznicy urodzin Hipolita Cegielskiego.

Z inicjatywy „Civitas Christiana” zorganizowano konkurs i wystawę pt. *Kapliczki w naszej okolicy w moim obiektywie* oraz konkurs pod hasłem *Refleksja o Janie Pawle II*. Składane są wieńce w miejscach uświęconych walkami w powstaniu wielkopolskim. Odbłyły się pokazy filmów o abp. Antonim Baraniaku i kard. Wyszyńskim. Prezentowane są sylwetki księży prześladowanych przez hitlerowców, którzy wychodząc z obozów koncentracyjnych, trafiali do więzień UB.

Tutejsza społeczność nie dała się zwieść panującym dziś trendom. Na ograniczenie nauczania historii w szkołach odpowiedziano upowszechnianiem naszej historii, historii regionu, pielęgnacją patriotycznych korzeni. Uczczono 150-lecie powstania styczniowego i trzemesznan, którzy poszli do walki na teren zaboru rosyjskiego.

Obchody historycznych rocznic, pokazy filmów o wybitnych postaciach Kościoła, naszej historii budzą wśród młodzieży w małych miastach zainteresowanie. Młodzi pozostają tu bowiem w o wiele większym stopniu niż w dużych miastach pod wpływem rodzin, nauczycieli, miejscowych autorytetów. Dobrze, że „Civitas Christiana” uczestniczy w tym ważnym dla przyszłej kondycji narodu procesie.

„Civitas Christiana” po sierakowsku

– Obowiązkiem „Civitas Christiana” jest przypomnienie historii tej ziemi od czasów Opalińskich, nawałnic dziejowych, które

Zasługą przewodniczącej Oddziału w Sierakowie Danuty Krystyny Sroki (na zdjęciu pierwsza od lewej) jest harmonijne współdziałanie organizacji społecznych i władz miasta /Zdj. Z.Koryś



Polskę nawiedzały w ciągu wieków i przez tę ziemię się przewijały – mówi Danuta Krystyna Sroka, przewodnicząca Oddziału w Sierakowie.

I Stowarzyszenie spełnia ten obowiązek, inspirując i organizując wykłady o historii ziemi sierakowskiej dla mieszkańców, młodzieży licealnej. Znany pasjonat i znawca tej ziemi, pan Łożyński, prowadzi wykłady o tutejszych dziejach, zabytkach. Młodzieży szkolnej opowiadał o sierakowskich Kolumbach zdradzonych w 1944 r. Młodzi chłopcy, harcerze prowadzący działalność konspiracyjną, współpracujący z AK, zostali aresztowani i trafili do Fortu VII w Poznaniu. Wszyscy zostali rozstrzelani. Ks. prof. Leszek Wilczyński wygłosił barwny wykład o bł. ks. Narcyzie Putzu, jednym ze 108 męczenników II wojny światowej beatyfikowanych przez Jana Pawła II.

” Ten wspólny język i współdziałanie władzy samorządowej, Kościoła, ruchów społecznych wydaje się pozytywnym wyróżnikiem regionu.

– To taka sierakowska metoda na szanowanie polskich korzeni i umiłowanie małej ojczyzny – podkreśla przewodnicząca tutejszego „Civitas Christiana”.

Stowarzyszenie dba też o upowszechnianie wiedzy o kulturze grobskiej, istniejącej w tych okolicach przed dziesięcioma tysiącami lat. Ślady tej kultury zostały tu odkryte w czasie wykopalisk archeologicznych w miejscowości Grobia. Tędy przechodził szlak bursztynowy prowadzący z Czech przez Sieraków, Drezdenko nad Bałtyk. Miejscowa artystka pracująca w glinie uczy dzieci wykonywania wyrobów z gliny i zdobienia ich według wzorów pochodzących z kultury grobskiej.

W środowisku „Civitas Christiana” rozmowy o przeszłości – tej odległej i niedawnej – są na porządku dziennym. Z inicjatywy tego środowiska wmurowano w miejscowym kościele Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny tablicę pamięci bł. ks. Narcyza Putza, tutejszego proboszcza, który zginął w obozie koncentracyjnym. Jego ciało spopielono. Nie ma na ziemi nawet nagrobka. Tablica w sierakowskim kościele jest jedynym śladem życia tego kapłana męczennika.

Przypominani są księża, którzy tu posługiwali i zginęli za ojczyznę. W osobnym wykładzie wspomniano postać kard. Wyszyńskiego z okazji przyjęcia jego patronatu przez „Civitas Christiana”.

Ważnym czynnikiem wspólnototwórczym jest udział w życiu religijnym parafii. Wspólnie odmawia się Różaniec, prowadzi nabożeństwa Drogi Krzyżowej, wspólnie czyta i omawia się encykliki papieskie. Opiekunem duchowym Stowarzyszenia jest ks. prob. Zbigniew Woźniak. Systematycznie uczestniczy on w zebraniach i modlitwach wspólnoty.

Współpraca z miejscowymi władzami układa się tu, jak rzadko gdzie. Regułą jest udział przedstawicieli „Civitas Christiana” w obradach Rady Miasta, udział burmistrza w spotkaniach środowiska i omawianie wspólnych inicjatyw.

Stowarzyszenie podejmuje przede wszystkim problemy kultury. Działania w tej dziedzinie są wspierane przez miejscowych samorządowców. Wyszukuje się i promuje ludzi związanych z miastem, ich twórczość i dokonania. Wskazuje się rodziny wielodzietne, które trzeba wspierać. Władze gminne doceniają te działania.

Ten wspólny język i współdziałanie władzy samorządowej, Kościoła, ruchów społecznych wydaje się pozytywnym wyróżnikiem regionu.

STOWARZYSZENI



Dzień skupienia w Zuzeli

12 października 2013 r. członkowie Oddziału Okręgowego w Białymstoku spotkali się na wspólnym dniu skupienia i Eucharystii w miejscu lat dziecięcych prymasa Stefana Wyszyńskiego. Była to okazja do zgłębienia nauki naszego wielkiego rodaka oraz modlitwy o jego rychłą beatyfikację.

Warsztaty pisania ikon

Uczestnicy warsztatów pisania ikon w „Galerii Mariackiej” prowadzonej przez gdański Oddział Stowarzyszenia. W warsztatach prowadzonych przez Monikę Wilkońska, które są częścią projektu „Poprzez edukację kulturalną i uczestnictwo w kulturze do integracji społecznej i budowania lokalnego patriotyzmu”, wzięło udział 20 osób. Zajęcia rozpoczęły się we wrześniu i potrwać do końca grudnia.



Wystawa o księciu kardynał Adamie Sapieżu

16 października 2013 r. w Zakładzie Salezjańskim im. św. Jana Bosko wykładem ks. prof. Józefa Mareckiego nt. „Księżę kardynał Adam Sapieha - życie i dzieło” została otwarta wystawa pt. „Kardynał Adam Sapieha - człowiek, duszpasterz, mąż stanu”. Organizatorem wystawy jest Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Oświęcimiu.



E W OBIEKTYWIE

Zagrożenia duchowe

15 października 2013 r. w siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Białej Podlaskiej odbyło się spotkanie na temat „Zagrożenia duchowe”. Prelekcję dla członków i sympatyków Stowarzyszenia wygłosił ks. prałat Mieczysław Lipniacki, historyk i egzorcysta. W spotkaniu uczestniczyło około 30 osób. Prelegent bardzo wnikliwie przytoczył podjęty temat, w czasie wypowiedzi były ujawniane życiowe przykłady, co jeszcze bardziej zaciekało zebranych.



Dni Skupienia na Warmii

21-22 września 2013 r. odbyły się Dni Skupienia w Stoczku Warmińskim dla członków Oddziału Okręgowego z Olsztyna.

I Tobie Bóg podarował Ziemię

13 października 2013 r. w Zawadzkiem odbyła się inicjatywa pt. „I Tobie Bóg podarował Ziemię”. Na zdjęciu prezes zarządu Maciej Szepietowski, dyrektor oddziału opolskiego Alina Kostęska oraz przewodnicząca Oddziału w Strzelcach Opolskich Maria Kanas po wyczerpujących zmaganiach dotyczących wiedzy ekologicznej. Organizatorami spotkania były Oddział Stowarzyszenia w Piotrkówce, Nadleśnictwo Zawadzkie i DPS w Zawadzkiem.



STOWARZYSZENI



Rada Główna w Niepokalanowie

W dniach 5-7 listopada 2013 r. w Niepokalanowie odbyło się posiedzenie Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Posiedzenie poprzedziła Eucharystia sprawowana przez bp. Andrzeja Franciszka Dziubę – pasterza diecezji łowickiej.

Konferencja o ruchu narodowym

19 października 2013 r. członkowie Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Rzeszowie uczestniczyli w Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Ruch narodowy na pograniczu polsko-słowacko-ukraińskim w okresie autonomii galicyjskiej”. Konferencję poprzedziła uroczysta Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem bp. Jana Wątroby – ordynariusza diecezji rzeszowskiej.



Powstanie oddziału Stowarzyszenia w Barlinku

28 października 2013 r. odbyła się w Barlinku Msza św. w intencji Stowarzyszenia i jego członków. We wrześniu br. powołany został oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w tej miejscowości. Po Mszy św. odbyło się walne zebranie członków barlineckiego oddziału, spośród których wybrano władze. Przewodniczącym Rady Oddziału został Krzysztof Komorowski, wiceprzewodniczącym Krzysztof Zajączkowski, sekretarzem Magdalena Józwiak-Grabowska, a członkiem Rady Ewa Dyk.

E W OBIEKTYWIE

Wieczór poezji we Włocławku

5 listopada 2013 r. w siedzibie „Civitas Christiana” we Włocławku odbył się wieczór poezji Bogumiły Szatkowskiej, który prowadziły Marianna Długosz wraz z Anną Zelbą, tworząc prawdziwie jesienno-nostalgiczny klimat. Autorka zaprezentowała swój najnowszy tomik wierszy zatytułowany *Krzyk duszy*. W swoich utworach zawiera refleksje i myśli o zdarzeniach, sytuacjach, ludzkich przeżyciach i kłopotach, z którymi spotyka się na co dzień. Wiersze są poświęcone Panu Bogu, Jego szczególnej miłości i zaufaniu do naszego Pana. W prosty sposób opowiadają o tym, co nurtuje autorkę.



O nowej ewangelizacji w Świdnicy

24 października 2013 r. w Świdnicy odbyła się VIII sesja popularno-naukowa „Nowa ewangelizacja – a nauczanie społeczne Kościoła”. Gośćmi specjalnymi byli m.in. bp Ignacy Dec oraz prezydent Miasta Świdnicy Wojciech Murdzek.



Spotkanie asystentów kościelnych w Białobrzegach

19-20 listopada 2013 r. w Białobrzegach odbyło się spotkanie asystentów kościelnych Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Spotkanie poprzedziła Msza św. sprawowana przez bp. Mieczysława Cisko.



ZAPOWIEDZI

Szczecin

5 XII 2013 r., o godz. 18.00, w siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Szczecinie (ul. Kaszubska 20/3) odbędzie się debata na temat: „Jaka polityka historyczna Polski?”, z udziałem młodych przedstawicieli organizacji społeczno-politycznych. Gościem specjalnym debaty będzie dyrektor IPN, Oddział w Szczecinie, dr Marcin Stefaniak. Współorganizatorem spotkania jest Klub Myśli Swobodnej.

Poznań

14 XII 2013 r. przy kościele Wszystkich Świętych w Poznaniu będzie miał miejsce Adwentowy Dzień Skupienia połączony z sesją Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej Oddziału Okręgowego w Poznaniu i Zespołu Pracowniczo-Organizacyjnego w Zielonej Górze. W ramach sesji w kończącym się Roku Wiary wykład pt. „Wierzę: w Boga czy Bogu?” wygłosi ks. prof. dr hab. Bogdan Cześ z Wydziału Teologicznego UAM.

Wrocław

9 XII 2013 r., o godz. 17.00 w siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” we Wrocławiu (ul. Kuźnicza 11-13, I piętro) odbędzie się spotkanie z dr Małgorzatą Jaszczuk-Surmą zatytułowane „Gender – pelzająca rewolucja, czyli gangrena naszych czasów”.

Częstochowa

4 XII 2013 r., o godz. 17.30, z okazji 95. urodzin o. Jerzego Tomzińskiego, paulina, dobrodzieja i przyjaciela naszego Stowarzyszenia zostanie odprawiona jubileuszowa Msza św. w Kaplicy Matki Bożej na Jasnej Górze, a po niej okolicznościowe spotkanie w siedzibie Oddziału przy ul. św. Barbary 10/12.



WYDARZEŃ



Białystok

11 XII 2013 r., o godz. 17.00 w siedzibie Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Białymstoku (ul. Przygodna 14, lok. U4) odbędzie się projekcja filmu „Towarzysz generał idzie na wojnę”.

Jędrzejów

9 XII 2013 r., o godz. 17.00 w Jędrzejowie odbędzie się XIV akcja charytatywna „Mikołajki 2013” zorganizowana przez Oddział „Civitas Christiana” w Jędrzejowie.

Kolbuszowa

2–14 XII 2013 r. w Kolbuszowej zostanie uroczystie otwarta wystawa poświęcona Prymasowi Tysiąclecia, pod honorowym patronatem bp. Jana Wątroby – ordynariusza diecezji rzeszowskiej.

Kraków

5–7 XII 2013 r. w Krakowie-Łąglewnikach odbędą się VII Ogólnopolskie Adwentowe Dni Skupienia Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Temat skupienia brzmi: „Współczesne zagrożenia wiary”, a nauki wygłosi ks. Wojciech Werner – egzorcysta.

PAN BÓG ISTNIEJE W XXI WIEKU

Z dr. Tadeuszem Wasilewskim rozmawia Agnieszka Szmuksta



Agnieszka Szmuksta

Czy stosowanie tabletek antykoncepcyjnych jest bardzo szkodliwe?

Tabletki antykoncepcyjne niestety często stosuje się nawet jako formę leczenia. Jeśli kobieta ma nieregularne cykle, to lekarz zapisuje tabletki, bo „taka jest twoja uroda, po co masz cierpieć, po co ma ci towarzyszyć ból w trakcie krwawień miesięcznych, będziesz miała miesiączki jak w zegarku, przy tym będziesz mogła współżyć bez »ryzyka« poczęcia dziecka”. To jest „otwartość” medycyny, która jest dzisiaj promowana. Ale przecież wiemy, że stosując te metody walczymy z naszą płodnością. Potem chcemy odstawić tabletki i uważamy, że płodność powinna do nas wrócić w pełnym wymiarze. Tak się niestety często nie dzieje. Jajniki nie funkcjonowały i trudno, żeby zaczęły pracować w dwójnasób, a nawet jeśli pracują, to np. gruczoły produkujące śluz już nie. To widać dzisiaj u pacjentek, kiedy się prowadzi obserwacje przebiegu cyklu na podstawie wydzieliny pochwojnych, że po długotrwałym stosowaniu tabletek antykoncepcyjnych praca tych gruczołów jest upośledzona. A przecież śluz to droga dla plemników. Promowanie cywilizacji tabletek antykoncepcyjnych skutkuje wypędzaniem ludzi w chorobę niepłodności małżeńskiej. Tabletki to również większe ryzyko nowotworów piersi. Potwierdzają to onkolodzy. A nowotwory w obrębie narządu rodnego, choroba zakrzepowo-zatorowa, która przecież grozi śmiercią? We Francji 4 kobiety zmarły w wyniku stosowania Diane-35. To nie są żarty. A wszystko dlatego, że chcemy żyć po swojemu. Chcemy uprawiać seks, kiedy nam się spodoba, bez „ryzyka” konsekwencji. A tak się nie dzieje. Staje się to przyjemnością krótkotrwałą, a bardzo nieprzyjemne konsekwencje są trwałe i coraz więcej ludzi z tego powodu cierpi.

Dlaczego młodym ludziom nie pokazywać tego wszystkiego w sposób rzetelny i naukowy, po prostu sprawdziwszy? Niech wtedy młody człowiek



Dr Tadeusz Wasilewski – lekarz ginekolog i położnik, przez 14 lat pracował w klinice wykonującej program in vitro. W 2007 r. stwierdził, że nigdy więcej nie wykona tej procedury. 1 i 2009 r. założył pierwszą w Polsce klinikę leczenia niepłodności małżeńskiej „NaProMedica” w Białymstoku. Laureat 66. Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka. /fot. Autor

wybiera. Uważam, że my jako lekarze powinniśmy zdawać sobie sprawę, że nasz zawód zawsze obciąża nas do działania prozdrowotnego. Nie tylko do leczenia już istniejących chorób, ale do postępowania profilaktycznego. Rozumiem tę drugą stronę, bo przecież ja byłem po tej drugiej stronie i też wypisywałem bezmyślnie tabletki antykoncepcyjne. Znam te mechanizmy i widzę wielką różnicę na korzyść cywilizacji życia, miłości, szacunku, prawidłowego postępowania, teraz czuję się spełniony jako lekarz.

Gdyby edukacja była właściwa, byłibyśmy zdrowszym społeczeństwem, mniej pieniędzy wydawalibyśmy m.in. na walkę z chorobami nowotworowymi i byłyby dużo mniejsze problemy z niepłodnością czy trwałością małżeństwa.

Dlaczego „NIE” dla programu in vitro? Jak to wytłumaczyć ludziom, którzy uważają, że Kościół jest zacofany, skoro nie popiera tej metody?

Przeciwnikami programu in vitro jest także bardzo wielu lekarzy, również lekarzy gi-

nekologów. W każdej książce medycznej, która mówi o życiu człowieka i o jego początkach, nie ma innej definicji biologicznej, jak tylko: „życie ludzkie zaczyna się z chwilą poczęcia, a kończy na naturalnej śmierci”. Początek życia to połączenie komórki jajowej z plemnikiem. Ten mały człowiek rośnie, chodzi do szkoły, do pracy, a w pewnym momencie jego znajomi pójdą za jego trumną, by go pochować. Gdybyśmy trzymali się definicji, to wszyscy lekarze, jak jeden mąż powinni bronić tego człowieka. Strasznie mi przykro, że byłem kiedyś w tej grupie lekarzy, która w swojej codziennej pracy nie broniła życia od chwili poczęcia. Jeżeli ja, jako lekarz, przykładałam narzędzie leczenia czy diagnostyki do człowieka, niezależnie na jakim etapie rozwoju on jest, i to narzędzie może być ryzykowne dla zdrowia i życia istoty ludzkiej, wobec której jest skierowane moje działanie, to zastanawiam się, czy go używać. I na ile jest to ryzykowne? Aby program in vitro był skuteczny, muszę wybrać spośród kilku lub kilkunastu poczętych zarodków dwa najlepsze. Jeśli

nie wybiorę, skuteczność będzie dużo niższa. A jeśli te dwa będą równoprawne wobec siebie i będzie ich cztery, sześć, trzy, to które dwa wybiorę? Taki wybór wobec człowieka, który ma 30 lat, to eugenika. Selekcja wobec poczętych dzieci również jest elementem eugeniki. Ciekaw jestem, co byśmy powiedzieli, gdybyśmy potrafili mówić i byli na miejscu tych zarodków, które nie zostały wybrane. Zarodki, które są wybrane i trafiają do jamy macicy, są przenoszone bezpośrednio spod mikroskopu. Każdy, kto się zna na programie in vitro, szczerze odpowie, że przenoszenie nie jest bezpieczne. W trakcie transferu zarodki mogą zginąć. To zależy od wprawy lekarza, od narzędzi i topografii narządu rodnego kobiety. Jeśli procedura nie przynosi pozytywnego testu ciążowego, wówczas jest dyskusja, czy dobre zarodki wybrano, czy właściwie je przeniesiono itp. To jest dylemat, który na co dzień funkcjonuje w klinikach programu in vitro. Co się dzieje z zarodkami, które nie zostały wybrane? Wędrują do środowiska ciekłego azotu i tam leżą. Nie wiadomo, jaki czas jest dla nich bezpieczny, ale wiemy na pewno, że po rozmrożeniu część zarodków ginie albo ma na tyle obniżone siły witalne, że po transferze do jamy macicy rzadko przynoszą dodatni test ciążowy. W ten sposób zadajemy śmierć istnieniu ludzkiemu, które zostały poczęte. To wystarczy, żeby programowi in vitro powiedzieć NIE.

Program in vitro istnieje 35 lat. Jest to bardzo młode i nowe narzędzie w medycynie. Jeszcze niewiele o nim wiemy. Genetycy apelują, że to eksperyment na genomie człowieka. Natura czasem blokuje połączenie komórki jajowej z danym plemnikiem, bo byłyby tam nieprawidłowości genetyczne. Program in vitro tę barierę pokonuje, dlatego mówi się, że in vitro jest przenoszeniem wad między

pokoleniami. Dlatego u dzieci poczętych metodą in vitro obserwuje się zwiększoną ilość wszelkich nieprawidłowości genetycznych. Genetycy zastanawiają się, ile jest jeszcze ukrytych, które mogą się okazać w fenotypach przyszłych pokoleń. To jest wielki znak zapytania. Jestem ciekawy, kto zatrzyma ten walec nieprawidłowości i powie naukowcom: „STOP! My chcemy być zdrowi”. Patrząc z perspektywy lekarza, który pracował w programie in vitro, a teraz pracuje zupełnie inaczej i in vitro neguje – mówię: program in vitro nie leczy niepłodności. Leczy jedynie brak potomstwa, a czynnik niepłodności w wielu przypadkach pozostaje.

Rozumiem, że brakuje nam dziecka, 10 lat się staramy, ale czy mamy prawo „wygrać” to dziecko kosztem innych istnień ludzkich? Czy kiedy brakuje mi pieniędzy, mam prawo kupić pistolet i napaść na bank? To też jest sposób. Szybki i prosty. Nie mam do tego prawa i muszę to wiedzieć. Ludzie, którzy tego nie wiedzą albo nie rozumieją, są też kochani przez Pana Boga. Tak samo jak ci, którzy to rozumieją i chcą propagować cywilizację miłości. My, którzy widzimy, że chodzi o Życie, dostaliśmy, zdaje się, trochę więcej łaski od Pana Boga. Może to nasze zadanie – przekonywać jeden drugiego, by kochać tego Najmniejszego. To, że mogę powiedzieć o sobie, że jestem lekarzem moich najmłodszych pacjentów, to dla mnie wielki zaszczyt. Zawdzięczam to Łasce Pana Boga, który zapukał i powiedział: „Jestem, rób inaczej”.

Jak młodzi mogą wcześniej rozpoznać potencjalne problemy z płodnością w przyszłości?

Tragedia jest w tym, że planując edukację młodzieży, nie chcemy nauczyć młodych ludzi nadzoru nad swoją płodnością, obserwacji tej płodności i reakcji organizmu. Są do tego miejsca: szkoły podstawowe, gimnazja, szkoły średnie, ale nie przykładą się do tego uwagi. Mamy przedmioty takie, jak przygotowanie do życia w rodzinie, i czego tam uczymy? Użycia prezerwatywy, tabletek antykoncepcyjnych, wkładki domacicznej i tego, że to są świetne metody planowania rodziny. Po prostu jeden wielki absurd! Gdyby ktoś nas w ten sposób uczył innych dziedzin

życia, walczylibyśmy z tym. Z moich doświadczeń rozmów z młodymi ludźmi wynika, że oni nie mają pojęcia o tym, jak funkcjonuje ich płodność, a przecież to jest niezmiernie ważny obszar naszego życia. Myślę, że edukacja pod tym względem leży. Nie jest zero, ale leży. Brakuje fachowców, którzy mogliby o tym rozmawiać i to jest wielkie zaniedbanie naszego społeczeństwa.

Aktualnie widzimy tylko efekty: ideologia gender, tworzenie związków partnerskich, par tej samej płci itd. Nie ma-

wartości i parametrów nasienia. Młody człowiek nie ma pojęcia, że przygodnie współżyjąc, zwiększa ryzyko braku potomstwa w przyszłości. Czy ktoś o tym mówi? Nie. Tylko widzimy reklamy w telewizji o nowoczesnych prezerwatywach, ale czy prezerwatywa chroni przed zakażeniami? Czy lekarz by się pod tym podpisał? Nie polityk czy socjolog, ale lekarz, który ma o wiele większe pojęcie o chorobach? Promowanie takiego sposobu życia jest promowaniem choroby, która wystąpi za 10-20 lat albo

wacji cyklu, a leczenie stosowane było średnio przez 5 miesięcy. Prawdopodobieństwo poczęcia dziecka w tym okresie wyniosło 17%. Widzę, że jest to medycyna bardzo skuteczna. Chylę czoło, bo wiedza to jedno, ale wiara i prośba do Pana Boga o dzieci są równie ważne.

Mógłby Pan opowiedzieć o przypadkach par, które wyjątkowo Pan zapamiętał?

Przykładów jest bardzo dużo. Mieliśmy pacjentkę w wieku 40 lat, która przyjechała do nas po 9 programach in vitro. Rozpoczęliśmy obserwację cyklu, diagnostykę, odkrycie nieprawidłowości i leczenie jej. Po 1,5 roku kobieta położyła na biurku dodatni test ciążowy. W naszej księdze pamiątkowej wpisała, że to dopiero dodatni test ciążowy, ale pierwszy od kilkunastu lat trwania małżeństwa. A po 10 miesiącach księżycowych przyjechała do nas i wkleiła do księgi zdjęcie swojego syna.

Niespełna 30-letniej kobiecie, która od 8 lat nie miała miesiączki, wykryto zespół przedwczesnego wygaszania czynności jajników. Miała objawy typowe klimakteryczne. W różnych miejscach w Polsce usłyszała, że jedyną szansą jest wykonanie programu in vitro i skorzystanie z komórki jajowej dawczyni. Miałem dylemat, bo nie bardzo wiedziałem, jak mogę pomóc. Na płodność człowieka składa się funkcjonowanie całego organizmu, więc postanowiliśmy zrobić testy alergiczne i wyeliminowaliśmy pewne pokarmy z jej diety. Po 4 miesiącach diety doszło do poczęcia dziecka. Sam nie mogłem w to uwierzyć. Dzisiaj dziewczynka ma 2 lata.

Było też małżeństwo po 1 programie in vitro, który nie przyniósł dodatniego wyniku – ze względów finansowych zrobili sobie rok przerwy. W ciągu tego roku doszło do spontanicznej ciąży, ale nastąpiło poronienie. Lekarz zalecił drugą próbę in vitro. Również było niepowodzenie. Przyjechali do nas i w 4 cyklu obserwacji, gdzie nawet nie rozpocząłem leczenia, doszło do poczęcia. Rodzi się dziecko, po roku przyjeżdżają, by począć kolejne dziecko i sytuacja się powtarza. To ja się pytam: po co był program in vitro?

Bywa i odwrotnie. Tu stosujemy elementy ochronnej medycyny prokreacyjnej bezskutecznie przez 2 lata, a po

”

Z moich doświadczeń rozmów z młodymi ludźmi wynika, że oni nie mają pojęcia o tym, jak funkcjonuje ich płodność, a przecież to jest niezmiernie ważny obszar naszego życia.

jąc podstaw, rozmawiamy o prawdziwej patologii, która próbuje dzisiaj do nas wejść bocznymi drogami, a nawet frontowymi drzwiami, pod hasłem: „Jeśli jesteś przeciwnikiem, to nie jesteś tolerancyjny”. Ja jako lekarz mam być tolerancyjny wobec tego, że mój pacjent jest chory na nowotwór czy zapalenie płuc? Ja je lecę – te choroby nazywam i eliminuję. Dlaczego mam nie eliminować patologii społecznych, które dla mnie są zdecydowanie patologiami? Nie zgodzę się z tym, że nie jestem tolerancyjny. Jestem tolerancyjny, ale wobec głupoty tolerancyjny być nie mogę. Głupotą jest brak edukacji młodzieży na temat naszej płodności. To jest podstawa. Ileż mniej byłoby problemów w postaci niepłodności małżeńskiej, gdybyśmy uczyli się również tego, że np. stany zapalne, zachowania ryzykowne w postaci palenia papierosów, picia alkoholu czy stosowania różnego rodzaju narkotyków mogą znacznie obniżyć naszą płodność. Takie przykłady można mnożyć. W przyszłości byłoby mniej niepłodności, gdyby choć część ludzi powiedziała, że skoro mam później przez to cierpieć, to teraz nie będę tego robił. Bo ten wzrost niepłodności wynika m.in. z naszego ryzykownego postępowania. Na przykład, jeśli będziemy mieli liczną grupę partnerów w swoim życiu przedmałżeńskim, to narażenie na czynnik zapalny jest bardzo duże. Później objawia się w postaci zrostów, niedrożności czy obniżenia

wcześniej w postaci niepłodności. To nie Pan Bóg karze, tylko sami wybieramy ryzykowną drogę.

Jakie są przyczyny niepłodności u osób, które mają jednego partnera? Jakie wydarzenia z przeszłości mają na to wpływ?

Wielokrotnie choroba, która ma wpływ na naszą płodność, nie zależy od nas. Nie mamy wpływu na to, że w naszym organizmie są defekty metaboliczne czy zaburzenia związane z przemianą węglowodanowo-tłuszczową, bo mamy polycystyczność jajników. Wszystko, co z tym związane, daje nam problem w postaci np. jakości owulacji i w konsekwencji kłopot z poczęciem dziecka. To, że mężczyzna ma np. cukrzycę, która nie wynika z jego ryzykownego postępowania i może mieć wpływ na wartość nasienia, to coś możemy zrobić? Tak jak praca w warunkach szkodliwych – to ryzyko, które wpływa na naszą płodność, ale czy można powiedzieć: „nie pracuj na stacji benzynowej”?

Jak przedstawiają się statystyki w Pana klinice?

Dobiega 5 lat, odkąd istnieje klinika i niedługo powstanie praca prezentująca nasze wyniki. Napisaliśmy tę pracę po 2 latach od otwarcia i wówczas wyszło nam, że statystycznie średni czas pobytu pacjentów pod naszą opieką to był okres 8 miesięcy. Z czego pierwsze 3 miesiące to typowa diagnostyka z nauką umiejętności obser-

zastosowaniu programu in vitro pacjenci mają dodatni test ciążowy. Tylko tu wracamy do etyki procedury i poszanowania godności poczętych zarodków i ich rodziców. Cel nie uświęca środków.

Trzeba spojrzeć na to jeszcze z innej strony: jeżeli doprowadzamy do prawidłowego funkcjonowania organizmu kobiety, to poczęte dziecko rozwija się w zdrowym organizmie. Z większym prawdopodobieństwem rodzi się całe i zdrowe. Nie robię programu in vitro, który nie leczy nieprawidłowości, a poczęte dziecko często rozwija się w chorym organizmie matki. Dlatego u dzieci poczętych tą metodą jest więcej chorób i nieprawidłowości. Doniesień o tym jest coraz więcej.

Czy jest sposób, aby o ochronnej medycynie prokreacji było głośniejsze?

Przede wszystkim nie możemy bać się o tym mówić. Musimy dawać świadectwo i przekazywać wiedzę znajomym i rodzinie. Trzeba korzystać z mediów, którymi dysponujemy i odważnie mówić o faktach. Każdy może o tym rozmawiać na spotkaniach, w sklepie, na imieninach. Insty-



tucje czy organizacje powinny wydawać apele, organizować spotkania, konferencje, podpisywać się pod tym. Nasza odwaga i rozpowszechnianie wiedzy na ten temat są bardzo ważne.

Byłem na spotkaniu w szkole średniej, gdzie miałem mówić, czym medycyna dysponuje w leczeniu niepłodności. Na początku zapytałem: „kto z was skorzystałby z programu in vitro, gdyby miał kłopot ze spłodzeniem potomstwa?” 99% rąk w górę. Wiedziałem, że przyjechałem w dobre miejsce, że to, co powiem, będzie po-

trzebne. Opowiadam fakty, bez naciągania i kierowania ich w konkretną stronę. W połowie wykładu już tylko 50% osób podtrzymuje chęć skorzystania z programu. Na koniec tylko jeden chłopak podniósł rękę, ale powiedział, że to z przekory. Brakuje nam rzetelnej, prawdziwej wiedzy.

Czy czuje Pan wsparcie Kościoła katolickiego?

Czuję. Dużo mi pomogli ludzie reprezentujący Kościół. Aż mi wstyd, że to oni pierwsi bronili ludzkiego życia, a ja jako lekarz tego nie widziałem.

Czuję bardzo duże ich wsparcie.

Jaka może być przyszłość programu in vitro?

Toczy się walka i myślę, że będzie coraz bardziej zacięta. Kto wie, czy lada chwila w Polsce nie będzie całkowitego finansowania programu in vitro? Na pewno ta metoda unowocześnia się i staje się coraz bardziej precyzyjna, ale to sprowadza się również do tego, że będziemy mogli przewidywać, czy dany zarodek będzie na pewno zdrowy, czy będzie miał niebieskie oczy, czy będzie inteligentny? A jeśli nie będzie? Prawdopodobnie takie istnienia będą skazywane na śmierć. To jest wiedza, która się rozwija, a z której niewłaściwie korzystamy. Tak jak broń atomową można wykorzystać zarówno dla ludzi, jak i przeciwko nim. Lekarze wykonujący program in vitro są bardzo dobrymi specjalistami, chcącymi pomagać swoim pacjentom. Dlaczego tych ludzi nie namówić do innego działania w medycynie? Ich wiedza jest olbrzymia i można ją wykorzystywać do właściwej diagnostyki. Warto pokazywać im inną formę postępowania.

Dorota Grzechocińska – absolwentka Wydziału Nauk Historycznych i Społecznych Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, historyk, pracownik Instytutu Pamięci Narodowej, żona i mama trójki dzieci.

Rodzina w nauczaniu prymasa kardynała Stefana Wyszyńskiego



Dorota Grzechocińska

NARÓD JEST RODZINĄ RODZIN

Obserwując aktualną kondycję rodzin w Polsce, daje się zauważyć, że przeżywają one głęboki kryzys na wielu poziomach lub są nim zagrożone. Poszukując sposobów wyjścia z tej sytuacji, należałoby sięgnąć do nauczania prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego (1901–1981). Znajdziemy tam zarówno diagnozę, jak i środki zaradcze. Pomimo różnic między rzeczywistością Polski powojennej a współczesnością nauczanie Księdza Pry-

masa w tym zakresie pozostaje aktualne. Zawsze bowiem chodzi o duchową kondycję człowieka, w której na pierwszym miejscu należy postawić moralność.

Troska o rodzinę to jeden z głównych wątków programu pasterskiego Prymasa Tysiąclecia, obok obrony godności człowieka, biologicznego przetrwania narodu i zachowania jego kulturowej tożsamości.

Świadomość znaczenia ro-

dziny w życiu człowieka i narodu była niewątpliwie sumą osobistych doświadczeń Stefana Wyszyńskiego, w tym z czasów wojny i okupacji (1939–1945), wiedzy zdobytej na studiach (KUL), pracy w seminarium duchownym oraz posługi kapłańskiej i biskupiej w powojennych realiach komunistycznej Polski.

W czasie swojej posługi Prymas stworzył szeroki program prorodziny, obejmujący rozwiązania społeczno-eko-



Ksiądz Prymas udziela sakramentu chrztu, Rzym 1980 r.
/Zdj. nonpossumus.pl

nomiczne i duszpasterskie. Przed cudownym obrazem Matki Bożej Jasnogórskiej mówił: „To jest wielki program narodowy, wypowiedziany u stóp Jasnej Góry: umacniać jedność Narodu, przez umacnianie jedności w rodzinie. A jedność serc! – Gdzież ona się bardziej wychowuje, jak nie w rodzinie, gdzie z jedności serc męża i żony rodzi się jedność całej rodziny. Na przykładzie wierności obojga, pielęgnuje się z kolei wierność dzieci wobec rodziców i rodzeństwa

stał na stanowisku, że odbieranie lub ograniczanie rodzicom wpływu na wychowanie dzieci jest niebezpieczne dla narodu i sprzeciwia się prawu Bożemu.

Wezwania te zostały zawarte m.in. w instrukcjach Episkopatu Polski z 12 lutego 1969 r. i 11 marca 1975 r. Dały impuls do powstawania w całym kraju ośrodków poradnictwa rodzinnego i zachętę do organizowania tzw. kursów przedmażeńskich.

” **Prymas głosił, że prawa rodziny wynikają z prawa naturalnego. Rodzina powinna być wartością nadrzędną w życiu społecznym i państwowym i jako taka – podlegać ochronie.**

między sobą” (*Jasnogórskie zobowiązania*, Bydgoszcz, 19 XII 1956).

Podstawowe prawa rodziny dotyczą prokreacji, wolności wychowania, prawa do godziwego bytu, prawa do kształtowania i przekazu wartości kulturowych, prawa do wzajemnej służby sobie, bez sztucznych ograniczeń i barier, prawa do nierozzerwalności węzła małżeńskiego, prawa do miłości, wierności, sprawiedliwości, wolności od podejrzeń, prawa do wolności wyrażania siebie, do zachowania i rozwoju tradycji swych ojców, do pamięci rodowej.

Prymas głosił, że prawa rodziny wynikają z prawa naturalnego. Rodzina powinna być wartością nadrzędną w życiu społecznym i państwowym i jako taka – podlegać ochronie. W procesie wychowawczym również państwo, szkoła, Kościół oddziałują na rodzinę, jednak to oddziaływanie musi mieć wymiar służebny. Ich rolą jest pomagać rodzinie w jej zadaniach i funkcjach, a nie zastępować ją czy wyręczać. Prawa rodziców do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami nie mogą odebrać żadna władza. Chodziło przede wszystkim o przeciwdziałanie ateizacji dzieci i młodzieży ze strony państwa. Dzisiaj instytucje państwowe, odwołując się do przepisów unijnych, roszczą sobie prawo ingerencji we wszystkie sfery życia rodzinnego. Prymas

Punkt wyjścia do rozwiązywania wszelkich trudności widział Wyszyński w intensywnej pracy nad sobą mającej na celu samowychowanie: „W cierpliwości, w ofierze życia rodzinnego, w poświęceniu, w usłudze, w oddaniu się wzajemnym uczycie się tych cnót społecznych, które są potrzebne dzisiaj, aby zachować pokój, zgodę, całość i bezpieczeństwo naszej ojczyzny” (*Kazanie na Uroczystość Świętej Rodziny*, Warszawa, kościół Św. Michała, 13 I 1957).

W kwestiach ekonomicznych Prymas postulował zerwanie z wyzyskiem pracowników, podwyższenie płacy ojców i wprowadzenie dodatku wychowawczego dla matek, pomoc ekonomiczną dla rodziny na cele opiekuńcze wobec dzieci. Czyli stworzenie właściwego zaplecza socjalnego dla godnego funkcjonowania rodzin w Polsce. Podejmował kwestię sytuacji mieszkaniowej, braków w zaopatrzeniu (tzw. „pustych półek”), pracy kobiet czy funkcjonowania przedszkoli i szkół. Ustrój socjalistyczny uważał za niesprawiedliwy, gdyż mimo deklaracji równości podział dóbr opierał się raczej na wyzysku, nie na służbie człowiekowi. W tym zakresie zmiana ustroju niewiele przyniosła, mimo pełnych pól, uginających się pod ciężarem produktów.

W licznych wypowiedziach i kazaniach Prymas wzywał „do obrony życia nienarodzo-

nych, do wierności ślubom małżeńskim, do podniesienia moralności współżycia małżeńskiego, do cnoty męstwa i wstrzemięźliwości, do czujności nad wychowaniem moralnym i religijnym młodzieży i dziatwy, aby z rodzin katolickich nie wyrastali ateści i poganie” (*Każdy kapłan pracuje nad wprowadzeniem w życie Ślubów Jasnogórskich*. Apel do duchowieństwa, Komauca, VIII 1956). Poważne zagrożenie widział w alkoholizmie, który zaczęto uważać za chorobę społeczną, we wzrastającej liczbie związków niesakramentalnych i akceptacji możliwości rozwodów, które zostały prawnie usankcjonowane.

Pokazywał silny związek narodu i rodziny. Naród to dla niego rodzina rodzin. „Słusznie mówi się, że naród jest rodziną rodzin, bo narodowi, państwu i Kościołowi największe dają rodziny, rodzice, mąż i żona” (S. Wyszyński, *Tych Dwoje nadzieją narodu i świata*. Słowo do rodzin zebranych na „Opłatku”, Gniezno, 1968). Podstawą kształtowania zdrowego człowieka jest rodzina. Rodziny stanowią z kolei o istnieniu państwa i narodu,

” **Życiu rodziny powinna towarzyszyć radość, ona pomaga ponosić wysiłki i wyrzeczenia.**

warunkując jego tożsamość i rozwój. Dzisiaj w przestrzeni publicznej rzadko używa się słowa naród. Zastępuje się je słowami państwo, społeczeństwo, unikając odniesień do takich postaw jak patriotyzm, wspólnota, wiara, które, m.in. definiują pojęcie narodu.

W wielu miejscach Prymas przypomina, że rodzina jest naturalną i trwałą społecznością. Te jej atrybuty stanowią o wychowaniu zdrowego psychicznie i moralnie człowieka, zdolnego do podejmowania odpowiedzialnych decyzji. Człowieka wolnego! „Każdy, bowiem, kto chce władać państwem, narodem, Kościołem czy rodziną, musi naprzód nauczyć się władać sobą. (...) Umiemy wymagać od innych, zapominając często, że dobra, których pragniemy, rodzą się nie gdzie indziej, tylko w nas, w duszy i sercu człowieka. Tym większe mamy prawo stawiać wymagania innym,

im bardziej sami je urzeczywistnimy” (Do górali tatrzańskich, Zakopane, kościół parafialny, 19 VIII 1957).

Człowiek wychowany w rodzinie potrafi nawiązywać właściwe relacje społeczne, ma poczucie obowiązku, w tym także obywatelskiego. Takie postawy są kształtowane, gdy jest ona zdolna do ponoszenia trudów i ofiar na rzecz jej członków. „Im człowiek jest lepiej ukształtowany w swojej osobowości przez życie rodzinne i pracę Kościoła, tym spokojniej wchodzi w głębię życia narodu i tym użyteczniejszy jest dla wspólnoty narodowej” (*Sumienie prawe u podstaw odnowy życia narodowego*. W uroczystość Objawienia Pańskiego, Warszawa, archikatedra Świętego Jana, 6 I 1981).

Życiu rodziny powinna towarzyszyć radość, ona pomaga ponosić wysiłki i wyrzeczenia. Prymas dostrzegał w niej wielką wartość psychologiczną. „Trudności życia, kłopoty, męki i bóle, niezgodne usposobienia czy też wady lub nagioty w życiu nabyte, taki czy inny ustrój państwa lub życia gospodarczego, nie odbierze

nam radości. Bo największą radością dla was, matki i dla was, ojcowie, po ciężkim trudzie i męce pracy codziennej, jest wasza rodzina” (Kazanie na uroczystość Świętej Rodziny, Warszawa, kościół Świętego Michała, 13 I 1957).

Zagrożenia w prawidłowym funkcjonowaniu rodziny uderzają bezpośrednio w każdego człowieka i powodują jego wewnętrzną dezintegrację. Takim człowiekiem można łatwo manipulować. Dziś jesteśmy świadkami prawdziwej bitwy o młode pokolenie Polaków, o przyszłość naszego narodu, o nasze być albo nie być. 60 lat temu, gdy Prymas Wyszyński formułował swój program, Polska była w podobnej sytuacji. Dlaczego dzisiaj nie skorzystać z dorobku człowieka, któremu dobro Polaków tak leżało na sercu? Zwłaszcza, że każde swoje słowo uwiarygodnił świadectwem życia.

Z Kają Godek rozmawia Karol Wyszyński

Kaja Godek – mama dwojga dzieci, w tym Wojtka z zespołem Downa, działaczka społeczna, Członek Zarządu Fundacji PRO-prawo do życia.

NIE JESTEM SAMOTNYM WOJOWNIKIEM

Dlaczego zdecydowali się Państwo na dzieci? Wielu młodych Polaków odsuwa tę decyzję „na później”.

Rozumiem ich. Rozumiem obawy związane z posiadaniem dzieci. Rzeczywiście klimat w naszym kraju jest mocno antyrodzinny. Nie ma dobrych warunków materialnych do założenia rodziny. Nie potępiam ludzi, którzy mają takie dylematy, bo wiem, że można je mieć. A dlaczego my zdecydowaliśmy się na dzieci? Po prostu z miłości. Ja też miałam różne wątpliwości, ale teraz nie potrafię sobie wyobrazić życia bez naszych dzieci.

Co Pani pomyślała, gdy okazało się, że jest Pani w ciąży?

Miałam różne uczucia, pewnie kobiety, które były już w ciąży, wiedzą, o czym mówię – to taka mieszanka radości i obaw. Informacja o tym, że jest dziecko, przyniosła różne myśli. Z jednej strony pytanie: jak sobie poradzimy, z drugiej – wielką radość. Przede wszystkim, gdy zobaczyłam test, pojawiła się świadomość, że cokolwiek by się działo, zawsze już będziemy rodzicami tego dziecka.

Dla wielu ludzi dziecko staje się dzieckiem dopiero po porodzie, skąd to przeświadczenie, że nosi Pani w sobie rzeczywiście dziecko?

Skąd pewność? Czasem słyszę, że ludzie mówią, że to jest powiązane z wiarą. Wtedy przypomina mi się wypowiedź prof. Fijałkowskiego, gdy tłumaczył kiedyś, dlaczego odmawia aborcji. Miał napisać na skierowaniu na aborcję, że odmawia i zastanawiał się, jak to argumentować? Najpierw chciał napisać: „jako katolik odmawiam”, następnie „jako lekarz odmawiam”, a po zastanowieniu napisał: „jako człowiek odmawiam”. Uznanie, że inny człowiek, choć mniejszy, jest człowiekiem i ma prawo żyć, jest naturalną postawą. To nie wynika z wiary, tej czy innej religii, tylko ze świadomości i z nauki. Przecież już

na lekcjach biologii w szkole uczymy się, że powstaje zupełnie nowy organizm z komórek mamy i taty.

Co się stało, gdy dowiedzieli się Państwo, że dziecko urodzi się chore?

Duże zaskoczenie. Myśleliśmy: „jesteśmy młodzi – miałam 25 lat – to wszystko będzie książkowo”. Nie braliśmy pod uwagę żadnych innych scenariuszy, po prostu młodzi ludzie mają zdrowe dzieci. Miałam też poczucie końca świata. Uczucie, że od teraz już zawsze będzie beznadziejnie. Jak sobie przypomnę te myśli, to wiem, że to było pod wpływem szoku.

Wtedy dostali Państwo ofertę od lekarza...

Trudno to nazwać ofertą, aborcja była traktowana jako coś naturalnego. Wykryliśmy „to” u pani, współczujemy, ale i cieszymy się, bo jeszcze panią uratujemy. Mniej więcej w takiej atmosferze to się odbywało. To, że mogę usunąć tę ciążę, usłyszałam od kilku lekarzy. Nawet przy porodzie położna mnie zapytała, czy wiedziałam, że to można było inaczej załatwić.

Ale muszę też wspomnieć o pewnej pani doktor, którą spotkałam zupełnie przypadkowo, którą zapytałam, co będzie, gdy wynik się potwierdzi. Powiedziała: wie pani, jest taka okropna ustawa, która pozwala na terminację ciąży. Odpowiedziałam, że dla mnie ta ustawa również jest okropna. Obie się ucieszyłyśmy z tego spotkania i rozmowy. Jak widać, w tym zdemoralizowanym środowisku nie wszyscy zatracili swoje sumienia. Do dziś jestem tamtej pani doktor wdzięczna za to, co wtedy powiedziała, tym bardziej, że widziałam, że chyba trochę się obawiała, jak ja zareaguję, a mimo to się odważyła.

To modelowo powiedzmy: jakiej reakcji oczekowałyby Pani od lekarza? Niech studenci medycyny się uczą.

Przede wszystkim oczekiwa-

łam, że dalej będzie mowa o moim dziecku, a tu zaczęła się mowa o płodzie. To była bardzo wyraźna zmiana języka. Oczekiwałam, że lekarz uzna, że mam bardzo trudny moment w życiu. A byłam traktowana jako osoba, która jest w złej sytuacji i jest głupia, bo nie chce skorzystać z gotowego rozwiązania.

Jak Pani myśli – skąd taka, a nie inna reakcja lekarzy?

Mogę się tylko domyślać. Część lekarzy informowała mnie o tym, bo uważała, że ma taki obowiązek wynikający z ustawy. Domyślałam się, że młodych lekarzy uczy się w toku studiów takiego postępowania. Znaczenie mają też procesy przed Trybunałem w Strasburgu, dają one lekarzom do myślenia, że jeśli czegoś nie wykryją i nie powiedzą pacjentkom, to mogą ściągnąć

”

Nie chcieliśmy, by ten projekt stwarzał wrażenie, że ludzie mają prawo do życia, ale niektórzy tylko wtedy mają prawo do życia, gdy jest zapewnione finansowanie.

kłopoty na siebie i swoją płacówkę. Obecna ustawa nie tylko pozwala zabijać dzieci, ale też wykształca określone myślenie u personelu medycznego.

Czy baliście się Państwo o drugie dziecko, gdy ponownie zaszła Pani w ciążę?

Jeśli czegoś się obawialiśmy, to na pewno nie tego, że powtórzy się ta historia. Po pierwsze dlatego, że to się rzadko powtarza. Poza tym mój syn Wojtek zmienił moje patrzenie na świat. Pokazał mi, że życie się nie kończy. Pomyślałam też, że jeśli pojawi się drugie chore dziecko, to mam już pewne ścieżki przetarte i przeszłam już tę drogę z Wojtkiem. Nie panikowałam, nie czułam się pogrążona w pustce jak za pierwszym razem.

Za pierwszym razem, gdy człowiek się dowiaduje, że ma dziecko niepełnosprawne, jawi

mu się to jako kompletny koniec świata. Myślałam wręcz, że to mnie się coś stanie. A tak naprawdę to jest sprawa mojego syna, ja się nim tylko opiekuję. Trochę mi się nie podoba, że w Polsce przenosi się ciężar dyskusji na matkę. Z jednej strony to rozumiem, bo to jest osoba, która ponosi wiele konsekwencji, gdy dziecko jest chore, ale z drugiej strony – najbardziej poszkodowane jest dziecko. Wzruszmy się też losem tego dziecka. Ono ma prawo mieć swoje wymagania i ma prawo do opieki.

Jak w tym kontekście widzi Pani kampanię Olimpiad Specjalnych, w których zespół Downa porównano do płamy na koszułi?

Ciekawa jestem, jak rozwinie się ta kampania. Widziałam plakaty, wiem, że są krytykowane, ale póki co

podobają mi się! Po pierwsze bardzo wiele z tych haseł jest trafionych. Hasło o płamie na koszułi – to przenośnia. Ludzie się burzą, bo biorą to zbyt dosłownie. Trzeba pamiętać, że zespół Downa jest taką chorobą, którą niektórzy z nas dostają zupełnie przypadkiem. Niezależnie od swojej woli. To ich w pewnym sensie definiuje. Są dziećmi i dziećmi z zespołem Downa. I choćby ten człowiek miał swoją osobowość, zainteresowania, był ciekawą osobą, my widzimy niepełnosprawność. Jeśli elegancko ubrana osoba ma płamę na koszułi, to też zobaczymy przede wszystkim płamę. W tym sensie jest to trafione hasło.

Z kolei hasło: „Zrozum i pozwól mi żyć” jest rewelacyjne! Akceptacja chorych osób wiąże się z faktem, że one mają prawo przeżyć kolejne etapy swojego życia, także okres prenatalny. Często tworzy się wrażenie, że aborcja zapobiega

niepełnosprawności, a przecież jest to dopuszczenie się mordu na człowieku, który już jest. I on jest, taki jaki jest, niezależnie od swojej woli. Choćby chciał się pozbyć zespołu Downa, to się nie pozbędzie. Pozostaje pozwolić mu żyć.

Skąd wziął się Pani pomysł na zaangażowanie w działalność Fundacji PRO i co na to mąż?

2 lata temu Fundacja PRO rozpoczęła pikietę pod szpitalami, gdzie zabija się dzieci z zespołem Downa. Gdy o tym usłyszałam, zadzwoniłam do Fundacji, podziękowałam im za to i zadeklarowałam chęć współpracy. Na początku to była luźna współpraca. Sytuacja zmieniła się, gdy zaszłam w ciążę z Różą. Lekarze znowu zaczęli się na mnie rzucić. Byłam traktowana jako osoba z podwyższonym ryzykiem. Okazało się, że dla mojej lekarzki prowadzącej to jest straszny problem, że nie idę na badania prenatalne. Aż mi to wpisała w dokumenty, że proponowała, a ja nie chcę. A nie chciałam tych badań z różnych względów, są nieprzyjemne i ryzykowne dla dziecka. Jak to wszystko zobaczyłam, zirytowałam się strasznie. Zobaczyłam, że to, co przeżywałam przy pierwszej ciąży, to nie był przypadek, tylko standard prowadzenia ciąży w Polsce. To był impuls, by zaangażować się mocniej w działania Fundacji.

Co na to mąż? Po pierwsze to nasza wspólna decyzja, że mąż się w przestrzeni publicznej nie wypowiada. Ale jesteśmy w tej sprawie jednowyślni. Mąż wspiera mnie i zachęca, bym mówiła i działała.

I tak stała się Pani twarzą całej kampanii.

Pan Mariusz Dzierżawski, prezes Fundacji, zaproponował mi to jeszcze, zanim zaczęliśmy zbierać podpisy. Mimo że głosowanie było przegrane, to kampania i debata miały pewne dobre skutki. Ale podkreślam, że nie zrobiłam tego sama. Proszę pamiętać, że w kampanię byli zaangażowani studenci, rodzice innych dzieci niepełnosprawnych, wielu wolontariuszy. Nie jestem samotnym wojownikiem. Wsparcie tych osób dało mi dużo siły.

Dla wielu Polaków stała się Pani bohaterką, gdy w Sejmie kulturalnie i spokojnie odpowia-



Kaja Godek przemawia do uczestników I Europejskiego Kongresu „Jeden z Nas” /Zdj. porady-mamy.pl

wiała Pani na ataki wściekłych posłów. Niczym elf na tle rozwścieżonego tłumu orków. Skąd wzięła Pani ten spokój? Jak Pani wytrzymała to napięcie?

Byłam silną siłą wielu osób, ich wsparciem i modlitwą. Jeśli się występuje w imieniu 450 000 ludzi, to jest świadomość dużej siły. Chciałam się skupić na kwestiach merytorycznych i nie zastanawiałam się nad prowokacjami. Po drugie trzeba pamiętać, że my nie jesteśmy kolejną frakcją w parlamencie, która ma jakąś „swoją prawdę”. To my mamy rację. Nie walczymy o żadne partyjne interesy, tylko o sprawy zasadnicze.

A może warto kolejnym razem do projektu zmian dodać zapis o finansowaniu rodzin chorych dzieci?

Po pierwsze nie chcieliśmy, by ten projekt stwarzał wrażenie, że ludzie mają prawo do życia, ale niektórzy tylko wtedy mają prawo do życia, gdy jest zapewnione finansowanie. A gdybyśmy wpisali socjal do projektu, to byśmy stwarzali takie wrażenie. Prawo do życia jest absolutnie bezwarunkowe. To nie może być tak, że jak nie ma pieniędzy, to zabierzemy komuś prawa człowieka.

A po drugie – ja osobiście nie uważam, że państwo powinno ingerować w życie rodziny do tego stopnia, by dawać rodzinom pieniądze na życie, bo zawsze robi to nieudolnie. Jeśli weźmiemy pod uwagę, ile

państwo zabiera pieniądze rodzinom w postaci podatków i paropodatków i jak marnotrawi te pieniądze, to w sytuacji, gdy wiadomo, że dziecko jest chore i wydatki będą wyższe, państwo powinno się wycofać z żerowania na rodzinie. To jest zasadnicza rzecz do zrobienia. Pieniądze, które państwo zabiera rodzinom, a później (częściowo!) oddaje w postaci zasiłków, są jeszcze przerabiane przez armię urzędników, która z tych pieniędzy jest utrzymywana.

Czy my, mówiąc do ludzi: nie zabijajcie swoich dzieci, mamy produkować klientów pomocy społecznej? Przecież to jest upokarzające dla człowieka! To nie o to chodzi, by produkować ludzi, którzy będą stali w kolejce po zasiłek, tylko by ci ludzie byli w stanie swoimi środkami zapewnić dzieciom godne życie. Żeby nikt im nie przeszkadzał. Problem w tym, że najwięcej przeszkód dla rodzin tworzy właśnie państwo.

Wiem, że są różne poglądy na te sprawy, możemy dyskusować. Ale prawo do życia jest kwestią bezdyskusyjną i dlatego nasz projekt dotyczył tylko tego prawa, niczego więcej.

Dlaczego nie udało się zmienić ustawy?

(Chwila ciszy) Mam smutną refleksję. Mam wrażenie, że niestety wygrało partyjniactwo, nie obywatele. Że polityka polska, która powinna być troską o dobro wspólne, jest tak naprawdę troską o interes partyjny. Tak to dziś wygląda.

Co dalej? Jakie są kolejne plany? Polityka?

To, co mówiono w komentarzach po wystąpieniu, że próbuję zrobić karierę polityczną, bardzo mnie zbulwersowało. Byłam zażenowana tym, że można wszystko sprowadzać do tego poziomu. To jest zarzut stawiany również państwu Elbanowskiemu. Każdy, kto podejmuje aktywność obywatelską i chce coś zrobić w naszym kraju, jest posądzany o karierowiczostwo. Z przykrością odebrałam też fakt, że po moim wystąpieniu w niektórych mediach zaczęły się pojawiać artykuły o Kai Godek, a nie o samym problemie aborcji eugenicznej, bo to nie o to chodziło, żeby mnie promować, tylko żeby mówić o tym, co się w Polsce dzieje.

Gdybym kiedykolwiek rozważała startowanie w jakichkolwiek wyborach, to nie z powodu ambicji, lecz przekonania, że tam mogę zrobić więcej w sprawie, która jest mi bliska. Póki co nie mam takiego przeświadczenia.

Angażuję się w działania Fundacji PRO, organizacji prężnej i dającej duże możliwości działania. Teraz mamy akcję pracy z posłami w terenie, zrobiliśmy stronę eugenicy.pl, na którą zapraszam. W tę akcję włącza się wiele środowisk. Pokazujemy, za czym głosowali posłowie, by mogli naprawić swoje postępowanie. Napominać błędzących to przecież chrześcijański obowiązek.



Petar Petrović

EUROPA BARDZO STARY KONTYNET

Sytuacja demograficzna w Europie nie nastraja optymizmem. Większość krajów ma problemy ze zbyt małą dzietnością i z gwałtownym starzeniem się społeczeństw. Za sukces uznaje się, gdy w społeczeństwach następuje chociażby wymiana pokoleń, a współczynnik dzietności wynosi 2,1.

Jest to jednak absolutne minimum, które osiąga ją jedynie nieliczne kraje europejskie, większość jest pod kreską, niektóre – niestety, wśród nich jest też Polska – osiągają rezultaty gwarantujące... gwałtowne zmniejszanie się ludności, załamanie gospodarki, systemu emerytalnego i zdrowotnego. Czy nasza ojczyzna to przeżyje? Jedno wiemy na pewno – trzeba działać szybko i potraktować ten problem priorytetowo. Ważne jest też, by dobrze zrozumieć, z czym się mierzymy, gdyż tylko wtedy będziemy mogli zastosować odpowiednie środki naprawcze.

Europejska kapitulacja

Jakie są powody tego, że Europejczycy nie chcą mieć dzieci, a jeśli już się na nie decydują, to jak tylko mogą, odwołują moment przyjścia potomstwa na świat? Eksperci zwracają uwagę na bardzo wiele czynników, z których część wynika ze specyfiki danego kraju, część zaś związana jest z ogólnosięciowymi tendencjami dotyczącymi rozwiniętej (choć coraz częściej i rozwijającej się) społeczności. Jedno jest pewne – zwiększeniu się dzietności w Europie na pewno nie pomógł kryzys ekonomiczny. W tym czasie zaobserwowano gwałtowny spadek wskaźnika urodzeń: w Grecji wynosi on obecnie 1,43 dziecka na kobietę, w Portugalii – 1,35, w Hiszpanii – 1,36, a w Irlandii – 2,05. Pokłosiem tego jest kolejna tragedia – zwiększenie się liczby aborcji. Tylko w Grecji liczba zabiegów w 2011 r. wzrosła o połowę.

Gdy obserwuje się te trendy, mogłoby się wydawać, że główna przyczyna niskiej dzietności leży w kwestiach ekonomicznych, w zabezpieczeniach prawnych i socjalnych. Niestety, bardzo często zauważalna jest zależność: im bogatszy kraj, tym niższa dzietność, a na poprawę wyniku nie wpływają nawet gigantyczne środki wydawane przez państwo na wsparcie rodzin. Jednym z takich negatywnych przykładów są Niemcy, które liczyły w 2003 r. 82,5 mln mieszkańców, w 2011 r. już tylko 81,7 mln, a według prognoz w 2060 r. liczba ta spadnie do około 65 mln. Jeśli nadal zostanie utrzymana negatywna tendencja, to grupa tamtejszych obywateli czynnych zawodowo zmniejszy się do 2030 r. z obecnych 50 mln do 42 mln.

Jak temu przeciwdziałają nasi zachodni sąsiedzi? Wszakże doskonale zdają sobie sprawę, że w takich okolicznościach nie uda im się w przyszłości utrzymać wysokiego poziomu gospodarczego i zamożności obywateli. Dlatego minister gospodarki Philipp Rösler stawia na imigrację, kanclerz Angela Merkel apeluje do firm o dalsze kształcenie starszych pracowników, a do rządu o wprowadzenie ułatwień pozwalających zwiększyć mobilność pracowników wewnątrz UE. Co to oznacza w praktyce? Niemcy, które już teraz z trudem radzą sobie z wielomilionową rzeszą imigrantów z innych kultur, z których wielu ani myśli się asymilować i nieraz jest wrogo nastawionych do swojej nowej ojczyzny – łapią się brzytwy. Obecnie

starają się ściągać wykształconą młodzież z państw UE dotkniętych kryzysem, m.in. z Portugalii i Hiszpanii, licząc, że nie będą mieli z nią takich problemów, jakie od lat mają choćby z tureckimi imigrantami.

Dzieci? Ja chcę pożyć!

Przykład Niemiec pokazuje, że choć przeznaczają one od lat gigantyczne pieniądze – 195 mld euro rocznie – na wspieranie dzietności i dostosowują prawo, by w jak największym stopniu zachęcić kobiety do rodzenia, jednak nie przynosi to spodziewanych efektów. Aż 20 proc. pań z Niemiec Zachodnich, urodzonych pomiędzy 1960 i 1964 r., nie ma dzieci, a 22 proc. ma tylko jedno. Szczególnie zastanawiające jest, że im lepiej wykształcona jest kobieta, tym większa szansa, że zrezygnuje z posiadania potomstwa. Wybór taki podejmuje co czwarta posiadaczka dyplomu studiów. Matka co czwartego dziecka urodzonego w 2011 r. w Niemczech jest w wieku 35 lat, a nawet starsza. 30 lat temu ta grupa wiekowa stanowiła jedynie 6 proc.

Na tle starców naszych zachodnich sąsiadów, by poprawić współczynnik dzietności, polski rząd wypada blado. Dlaczego więc Niemki nie chcą rodzić, skoro żyją na wysokim poziomie, nie muszą się obawiać o utratę pracy, a państwo buduje kolejne żłobki i przedszkola? Okazuje się, że problem leży nie tylko w kwestiach ekonomicznych czy prawnych, ale przede wszystkim w wyborze filozofii życiowej. W zlaicyzowanej Europie

Zachodniej, która wyrzekła się swoich chrześcijańskich fundamentów, rodzicielstwo nie jest uważane za niezbędny element życia. Wprost przeciwnie, w popkulturze, która kształtuje wyobrażenia o świecie i kreuje system wartości, dziecko nie tylko nie znajduje swojego miejsca, ale jest postrzegane jako intruz – ktoś, kto odbiera możliwość „korzystania z przyjemności życia”. Jeśli dodamy do tego zachętę do niewiązania się w stałe związki, o czymś takim jak sakramentalne małżeństwo nie wspominając, nieprzywiązywania się do takich wartości, jak rodzina, wspólnota, naród – to nie powinno dziwić, że bogaty świat zachodni nie chce mieć dzieci. Konsumpcjonizm, pogoń za zaspokajaniem kolejnych żądz nie idą w parze z poświęceniem, odpowiedzialnością i oddaniem siebie drugiemu człowiekowi. Nie jest dziełem przypadku widoczna korelacja pomiędzy zaangażowaniem religijnym kobiety, a jej gotowością do posiadania większej liczby potomstwa. To po raz kolejny wskazuje, że Europa, odrzucając Boga, sama rezygnuje z daru rodzicielstwa.

Nie liczmy na spokojną starość

Dlatego prof. Herman Adriaan z uniwersytetu w Mouguncji przekonywał w rozmowie z „Rzeczpospolitą”, że przyczyną tego, iż na jedną kobietę w Niemczech statystycznie przypada zaledwie 1,4 dziecka, należy szukać w hedonistycznym i egoistycznym nastawieniu niemieckiego społeczeństwa oraz w braku

silnych uczuć patriotycznych. Z kolei prof. Joerg Althammer, dyrektor Instytutu Małżeństwa i Rodziny, a także konsultant w Komisji ds. Gospodarczych i Socjalnych Konferencji Episkopatu Niemiec, ocenił w rozmowie z portalem SIR EUROPA, że problemy demograficzne związane są także ze wzrostem kwalifikacji zawodowych kobiet, zajmujących równie kluczowe stanowiska, co przedstawiciele płci męskiej.

Jego zdaniem, chociaż coraz mniejszy przyrost naturalny staje się jednym z najważniejszych problemów naszego kontynentu, a wiele państw zdało już sobie z tego sprawę, to wydaje się, że musimy się pogodzić z tym, że Europa będzie w niedługim czasie kontynentem starych ludzi. Prof. Althammer uważa, że należy robić wszystko, by zachęcać społeczeństwa do posiadania większej liczby dzieci, ale też przygotowywać zmiany prawne, które pozwolą na lepsze wykorzystanie potencjału starszych obywateli. Muszą być bowiem przygotowani nie tylko na dłuższą pracę, ale i na elastyczność i ciągłe podnoszenie kwalifikacji. – Moim zdaniem ważne jest, by zmianom demograficznym towarzyszyły odpowiednie, dobrze do nich dostosowane reformy polityczne. Przede wszystkim mam tu na myśli odpowiednie systemy gwarantujące przemyślane i bez-

bolesne przekwalifikowanie osób starszych – przekonywał dyrektor niemieckiego Instytutu Małżeństwa i Rodziny.

Polsko, wciąż masz szansę

Takich zmian można oczekiwać od tak dobrze zorganizowanego państwa, jakim są Niemcy. Zapewne przyszli emeryci za naszą zachodnią granicą nie będą żyli na tak wysokim poziomie jak obec-

Jeśli obecna tendencja się utrzyma, odnotujemy kolejny negatywny rekord. To już nie są złe wyniki, ale prawdziwa katastrofa – z niedawno podanych prognoz ZUS wynika, że do 2060 r. może nas być mniej aż o 8 mln. A to oznacza potencjalny rozpad systemu zdrowotnego, emerytalnego i gwałtowny spadek PKB. Po prostu coraz mniejsza liczba młodych ludzi nie utrzyma coraz większej liczby star-

znaczało duże pieniądze na wsparcie dzietności, to i tak niewiele by to zmieniło. Wydaje się jednak, że w tym wypadku nie można lekceważyć różnic światopoglądowych i stosunku do rodziny, które odróżniają oba społeczeństwa. Z informacji, które ukazały się w 2012 r., wynikało, że Polki są najpłodniejszą mniejszością mieszkającą w Wielkiej Brytanii i rodzą 2,5 raza więcej dzieci niż w Polsce. Ekspert nie ma wątpliwości, że jest to zasługa wspierającego dzietność państwa brytyjskiego. Młodzi Polacy wykorzystują jego pomoc socjalną, wiedząc, że takich warunków nie stworzy im ich ojczyzna. To nacalnie pokazuje, że w polskim wypadku poważne wsparcie finansowe młodych małżeństw i zmiany w prawie zmniejszające lęk przed utratą pracy mogłyby zmienić negatywną tendencję. Większość Polaków niezmiennie wskazuje, że największe szczęście i spełnienie daje im rodzina, wciąż są też o wiele bardziej niż zlaicyzowane społeczeństwa zachodnie przywiązani do wartości konserwatywnych. To jest potencjał, który nie tylko należy, ale trzeba wykorzystać. Teraz jest na to ostatni moment, gdyż w okresie zakładania rodzin weszły dzieci z wyżu demograficznego. Jeśli one odrzucą dar rodzicielstwa, Polska poniesie niepowetowaną stratę.

”

Przykład Niemiec pokazuje, że choć przeznaczają one od lat gigantyczne pieniądze – 195 mld euro rocznie – na wspieranie dzietności i dostosowują prawo, by w jak największym stopniu zachęcić kobiety do rodzenia, jednak nie przynosi to spodziewanych efektów.

nie ich dziadkowie. Nie muszą się jednak martwić, w przeciwieństwie do ich polskich kolegów, czy w ogóle otrzymają emeryturę. To wskazuje, że Polacy, aby przetrwać jako naród, muszą problem jednego z najniższych przyrostów naturalnych na świecie potraktować jako priorytet.

Według najnowszych danych GUS za I półrocze 2013 r. liczba zgonów może aż o 40 000 przekroczyć liczbę urodzonych w naszym kraju najmłodszych Polaków. Ekspert zgodnie podkreśla – tak źle jeszcze nie było.

szczych osób. Już teraz Polacy płacą bardzo wysokie obciążenia na rzecz państwa, które jest niewydolne, zbiurokratyzowane i „przejada nasze pieniądze”. Bez głębokich reform nie będzie ono w stanie sprostać zbliżającym się wielkimi krokami wyzwaniom niedalekiej przyszłości.

Okazuje się, że drobne zmiany na rzecz zachęcenia Polaków do posiadania potomstwa nie przynoszą pożądanych efektów. Obserwując przykład niemiecki, można dojść do wniosku, że gdyby także państwo polskie prze-

Dzieci są radością i dumą rodziców. Ich życie ma także ogromne znaczenie dla przyszłości państw i narodów /Zdj. hortongrou/sxc.hu





Anna Wardak

MACIERZYŃSTWO PEŁNA NIEWOLA CZY PEŁNIA ŻYCIA?

Od osób płynących z tzw. „głównym nurtem” – zarówno tych, których określa się mianem „celebrytów”, jak i różnej maści specjalistów z tytułami naukowymi przed nazwiskiem, nierzadko słyszy się – wyrażoną mniej lub bardziej bezpośrednio, że macierzyństwo w jakimś sensie „ciemieży” kobietę, pozbawia ją szeroko rozumianej wolności (a przy okazji sporej części szarych komórek).

Poświęcenie się opiece nad rodziną – zwłaszcza tą bardziej liczną – bywa postrzegane jako „ścieżka kariery” drugiej kategorii, na którą są skazane kobiety pozbawione zdolności i aspiracji życiowych, które po prostu do niczego więcej się nie nadają. Z tej właśnie prostej przyczyny „siedzą w domu i nic nie robią”, po uszy zagrzebane w przysłowiowych pieluchach, patrząc biernie, jak prawdziwe życie przepływa gdzieś obok nich, niosąc inne panie, zawsze eleganckie i życiowo spełnione, hen, ku wyższym celom.

Wiele kobiet, dojrzałych i stabilnych wewnętrznie, a przy tym głęboko przekonanych o ogromnej wartości wybranej przez siebie drogi życiowej, wykazuje na szczęście dużą odporność na tę presję i ironiczne bądź pełne współczucia komentarze pod adresem nieszczęsnych „ofiara patriarchalnej opresji”, podstępnie wtłoczonych w rolę narzuconą im przez konserwatywne społeczeństwo („Patrz, pani – taka niby wykształcona, a nie umiała się zabezpieczyć! I po co ona kończyła te studia, żeby teraz w domu z dziećmi siedzieć?!). Szkoda jednak, że lansowanie takiego karykaturalnego obrazu macierzyństwa – zamiast ukazywania całej jego głębi i piękna, jako wielkiego zadania na całe życie, w którym najpełniej realizuje się ów „kobięcy geniusz”, jak to określił Jan Paweł II w liście apostolskim *Mulieris dignitatem* – dociera również do młodych dziewcząt, stojących dopiero na progu dorosłości i dokonujących życiowych wyborów. Deprecjonowanie macierzyństwa w ogóle lub też myślenie o dzieciach jako o jednym z elementów „do odhaczenia na liście” sukcesów, zgodnie z rozpowszechnioną ostatnio filozofią stawiającą na „samorealizację” i zaspokajanie własnych ambicji, sprawia na pewno, że te z nich, które okażą się bardziej podatne na presję z zewnątrz i opinie „powszechnie uznanych autorytetów”, nie odważą się nigdy – nawet odczuwając ku temu wewnętrzną tęsknotę – na podjęcie niełatwego, lecz bło-

gosławionego zadania zrodzenia i wychowania większej liczby dzieci. Błogosławionego, bo prowadzącego do głębokiego spokoju i szczęścia wynikających z poczucia, że nasze życie jest spełnione, że zrealizowałyśmy w nim – na pewno niedoskonale, ale najlepiej jak potrafiliśmy – to zadanie, które u zarania świata przeznaczył dla nas Bóg. Może nieraz wbrew opinii otoczenia, nierzadko borykając się z trudnościami materialnymi, w głębi serca nosimy jednak jasny i spokojny płomyk pewności, że każda trudność kiedyś minie, każdy problem uda się w końcu rozwiązać, a dzieci będą już na zawsze – do końca życia i na całą wieczność. Bł. Jan Paweł II w *Liście do kobiet* z lipca 1995 r. pisał: „Dziękujemy ci, kobieto-matko, która w swym tonie nosisz istotę ludzką w radości i trudzie jedyne doświadczenia, które sprawia, że stajesz się Bożym uśmiechem dla przychodzącego na świat dziecka, przewodniczką dla jego pierwszych kroków, oparciem w okresie dorastania i punktem odniesienia na dalszej drodze życia”. Czy można trafniej oddać to, kim dla każdego człowieka, w ciągu całego jego życia, jest Matka? Czy jest na świecie ktoś, kto mógłby ją w tej roli zastąpić albo kto potrafiłby zaleczyć krwawiącą nieraz do końca życia ranę powstałą na skutek braku jej obecności, ciepła i miłości? Moim koleżankom, rozdartym nieraz między pracą zawodową a domem, mówię: Trzeba pracować uczciwie i jak najlepiej, ale nie warto spalać się kosztem rodziny. Tam, w firmie czy korporacji, zawsze znajdą na twoje miejsce kogoś co najmniej równie dobrego, a pół roku później nikt nie będzie o tobie pamiętał. Tu, w twojej rodzinie, jesteś nie do zastąpienia.

Kobietom uważającym się za mniej wartościowe dlatego, że całe swoje życie albo jakiś jego etap postanowiły poświęcić opiece nad domem i najbliższymi, można poradzić, aby chodziły z dumnie podniesioną głową, jeśli tylko potrafią docenić znaczenie tej Pracy (przez bardzo duże „P”), starają się wykonywać ją jak najlepiej i z jak największą miłością. Współczesny święty, Josemaria Escriva de Balaguer, założyciel Opus Dei, powtarzał nieraz, że wartość rzeczy w oczach Boga zależy wyłącznie od tego, jak wiele miłości zostało włożone w ich wykonanie. A że ludzie nie zawsze to doceniają? Ze spojrzą z politowaniem albo nazwą „kura domową”? W rzeczywistości o wartości życia człowieka nie decyduje rodzaj zajęcia, jakiemu się oddaje, lecz raczej to, w jaki sposób je wykonuje, z jaką jasnością celu, do którego zmierza, i to, czy próbuje nadawać swoim działaniom jakiś głębszy wymiar. Można więc równie dobrze mówić o „kucharach” pocztowych, szpitalnych czy korporacyjnych, a z drugiej strony znamy przecież kobiety światłe i o szerokich horyzontach, które z pełną świadomością decydują się na bycie profesjonalną Panią domu. Nie wiem, czy wszyscy zdajemy sobie sprawę z faktu, że kobieta będąca żoną i matką, nawet jeśli „tylko” zajmuje się domem, pracuje (a przynajmniej pozostaje w gotowości do pracy) przez 24 godziny na dobę, łącząc jednocześnie wiele różnych specjalizacji... Jest menadżerką – zarządzającą zespołem i delegującą zadania na poszczególnych jego członków, psychologiem i negocjatorem, lekarzem, pielęgniarką i baby-sitterką, dyrektorem finansowym, szefem kuchni i zaopatrzeniowcem, krawcową, ogrodniczką, specjalistką ds. logistyki, dekoratorką wnętrz, korepetytorką, fachowcem od drobnych napraw domowych, pracownikiem kultural-

Autorka z dziewięciorgiem swoich dzieci /Zdj. Magdalena Błaszczyk



no-oświatowym, specjalistką od kreowania wizerunku rodziny i relacji z otoczeniem (rodzinne imprezy, wizyty przyjaciół, pamiętanie o ważnych datach i rocznicach). Wystarczy? W jakiej innej firmie można rozwijać się tak wszechstronnie i próbować swoich sił na tak wielu stanowiskach? Gdzie można doświadczać tak głębokiej satysfakcji i radości z owoców dobrze wykonanej pracy – widząc szczęście w oczach najdroższych nam osób, a jednocześnie tak boleśnie – choć nie zawsze od razu – doświadczać efektów własnych zaniedbań czy fuzerki?

Życie w rodzinie, zwłaszcza tej bardziej licznej, w której na wspólnej przestrzeni przebywa wciąż tyle niepowtarzalnych osobowości, gdzie wciąż ścierają się odmienne oczekiwania i potrzeby i ciągle zawiera się kompromisy, gdzie codziennie rozgrywają się dziesiątki większych i mniejszych radości i dramatów, jest wspaniałą szkołą życia dla dzieci, lecz również dla nas

– rodziców. Każdy dzień to nowa lekcja wzrastania w cnotach – hojności, wytrwałości, serdeczności, pobożności, oderwaniu od siebie, pokorze, radości (takiej głębokiej, nieraz mającej nawet „korzenie w kształcie krzyża”) – które wskazują nam drogę ku ludzkiej doskonałości i wolności. Nie tej z kolorowych czasopism, polegającej na unikaniu zobowiązań i podążaniu za swoimi zachciankami, lecz tej prawdziwej – osiągananej dzięki nieustannej walce z własnymi słabościami i wadami, które nas ograniczają i „ciągną w dół”.

Jeśli będziemy o tym pamiętać, wówczas każda szara godzina codzienności, wypełniona krzątaniną i zwyczajnymi matczynymi troskami, może nabrać nowego blasku – stając się kolejnym krokiem na drodze ku pełni człowieczeństwa dla nas i naszych dzieci.



Karol Wyszyński

POLSKA ISKRA ZMIENI EUROPE

„75 proc. Polaków przeciwko zabijaniu nienarodzonych – wynika z sondażu CBOS”, „Polacy filarem akcji przeciw aborcji” – to tylko wybrane nagłówki z mediów głównego nurtu. Jak to możliwe, że Polacy wbrew wszelkim możliwym trendom obyczajowym coraz bardziej sprzeciwiają się zabijaniu dzieci nienarodzonych? Działacze „Civitas Christiana” mają w tym swój udział, od lat angażując się w akcje ochrony życia. W jedności siła, dlatego warto bliżej poznać potencjalnych sojuszników.

Bractwo Małych Stópek www.dlazycia.info

„Potrzebna jest powszechna mobilizacja sumień i wspólny wysiłek etyczny, aby wprowadzić w czyn wielką strategię obrony życia” – ten cytat z *Evangelium vitae* bł. Jana Pawła II to nieformalne motto Bractwa Małych Stópek (BMS). BMS działa przy „Civitas Christiana” w Szczecinie i jest to „wciąż powiększająca się liczba osób, którym bliska jest idea obrony życia, człowiek i jego godność od samego poczęcia do naturalnej śmierci. (...) Przemawiamy w imieniu tych, którzy nie mają dziś prawa głosu”. Liderem organizacji jest ks. Tomasz Kancelarczyk, asystent szcześcińskiego „Civitas Christiana”. Wśród działań są m.in.: największy w Polsce Marsz dla Życia w Szczecinie, modlitewne okno życia i dystrybucja „gadżetów” – przypinki stópek 10-tygodniowego nienarodzonego dziecka oraz Jasia – modelu 10-tygodniowego dziecka.

Fundacja „Głos dla Życia” glosdlazycia.pl

To jedna z najstarszych w Polsce organizacji pro-life. Założono ją w 1991 r. Jej prezesem jest dr Paweł Wosicki, jednocześnie prezes Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia. Fundacja podejmuje różne inicjatywy w obronie życia nienarodzonych, m.in. wydaje magazyn „Głos dla Życia”.

Polskie Stowarzyszenie Obronców Życia Człowieka

www.pro-life.pl

Prezesem Stowarzyszenia jest dr inż. Antoni Zięba. Organizacja prowadzi szeroką działalność, od wydawniczej, przez lobbingsową po charytatywną. Stowarzyszenie wydało i rozprowadziło kilkaset tysięcy egzemplarzy plakatów i innych materiałów pro-life w szkołach i szpitalach. Zorganizowało również szereg konferencji i dyskusji panelowych dotyczących tematyki ochrony życia nienarodzonych. PSOŻC opiekuje się ponad stu samotnymi matkami, które wspiera regularną pomocą materialną.

Fundacja PRO - Prawo do Życia stopaborcji.pl

Najbardziej znana z bicia kolejnych rekordów w liczbie zebranych podpisów pod zmianą ustawy aborcyjnej. Ostatnio zebrała blisko 450 000 podpisów, proponując zmiany wykluczające eugeniczne przesłanki do aborcji. Drugim bardzo ważnym obszarem aktywności jest organizowanie wystawy „Wybierz życie”, mogli ją zobaczyć mieszkańcy ponad trzystu miast w Polsce.

Fundacja Centrum Wspierania Inicjatyw dla Życia i Rodziny centrumzyciairodziny.org

Fundacja zrodziła się na bazie doświadczeń z organizowania warszawskiego Marszu dla Życia i Rodziny. Obecnie ruch marszowy to także kilkadziesiąt organizacji lokalnych prowadzących marsz w swo-

ich miejscowościach. W 2013 r. maszerowało już ponad 100 000 uczestników afirmujących życie i rodzinę. Fundacja zajmuje się koordynowaniem działań (dostarcza materiały np. ulotki, bannery). Z fundacją ściśle współpracuje Fundacja Komitetu Obchodów Narodowego Dnia Życia, która organizuje obchody Narodowego Dnia Życia (<http://www.dzienzycia.pl/>). Obu organizacjom przewodzi Jacek Sapa.

Fundacja Jeden z Nas jedenznas.pl

Została założona przez aktywistów Europejskiej Inicjatywy Obywatelskiej Jeden z Nas. Przypomnijmy: w ramach inicjatywy zebrano blisko 2 miliony podpisów w całej Unii Europejskiej pod wnioskiem o zaprzestanie finansowania aborcji ze środków UE. Fundacja ma z jednej strony zapewnić dobrą współpracę z organizacjami z Europy, a z drugiej wspierać polskie ruchy pro-life. Wśród jej liderów są: Jakub Bałtroszewicz – koordynator EIO Jeden z Nas, Michał Baran – prezes Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Archidiecezji Warszawskiej, Michał Kondrat – twórca filmu *Jak pokonać Szatana?*, Piotr Gładysz – promotor filmu *October Baby* i Andrzej Sobczyk, chrześcijański przedsiębiorca, wydawca miliona egzemplarzy „Dobrych Nowin” – bezpłatnej gazety pro-life. Liderzy organizacji zorganizowali I Europejski Kongres Pro-Life „Jeden z Nas”, który odbył się 14–17 listopada br. w Krakowie, a zjechało na

niego ponad stu aktywistów z dwudziestu krajów europejskich.

Młodzi pro life young pro life

Ewa Rejman, licealistka z Wrocławia, zgromadziła ponad 16 000 fanów pro-life w portalu Facebook. Fanpage „Młodzi pro life – young pro life” powstał, gdy jego autorka miała 14 lat. Skąd pomysł? Chciała pokazać światu, że bycie za życiem to idea bliska młodemu pokoleniu.

To tylko niektóre z osób i organizacji zaangażowanych w polski ruch dla życia. Jak czytamy na stronie Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia, w jej gronie skupiło się 136 ruchów i organizacji podejmujących działania na rzecz obrony życia i rodziny. Są wśród nich „ruchy o charakterze modlitewnym, ruchy świadczące pomoc bezpośrednią matkom brzemiennym, samotnym matkom i rodzinom wielodzietnym oraz ruchy formacyjne, kładące nacisk na wychowanie do szacunku dla każdego ludzkiego życia, do odpowiedzialnego rodzicielstwa i czystości”.

Jak widać, jest nas wielu, oby było jeszcze więcej. Cel na najbliższe lata – przekonanie pozostałych 25% polskiego społeczeństwa do tego, że warto być za życiem. Potem pozostanie nam już tylko Europa i reszta świata. Pracy wystarczy dla wszystkich.

ks. Andrzej Zwoliński



MATKA

Ks. prof. Andrzej Zwoliński – kapłan diecezji krakowskiej, profesor nauk teologicznych, socjolog, teolog i sektolog. Profesor zwyczajny Wydziału Nauk Społecznych i kierownik Katedry Katolickiej Nauki Społecznej w Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie.

Co najbardziej drażni Cię w zachowaniu współczesnych dziewcząt i kobiet?
Jakimi cechami winna się odznaczać, Twoim zdaniem, dobra żona i matka?
Jak myślisz, jakie zachowania mężczyzn wobec kobiet pomagają im odpowiedzialnie podjąć ich powołanie do macierzyństwa?

W XV w. przed Chr. niewolnica w Asyrii kosztowała 100 g ołowiu, a w Egipcie dwie krowy i dwa cieleta. 200 lat potem płacono w Egipcie za niewolnicę fartuch, prześcieradło, pięć ubrań płóciennych, trzy czary miedziane, kociołek miedziany, krążek miedziany, 1 kg złomu miedzi i kubek miodu. W Babilonie w VI w. kobieta z małym dzieckiem kosztowała 19 szekli (ok. 60 000 zł), a w kulturalnej Grecji w V w. przed Chr. za młodą niewolnicę płacono 150 drachm (ok. 240 000 zł). Eurypides twierdził, że jeden mężczyzna wart jest 10 000 kobiet.

Od dawna więc w naszej kulturze są obecne tendencje dążące do urzeczowienia kobiety, zapominające o jej godności. I choć dzisiaj coraz częściej mówi się o równej godności kobiety i mężczyzny, to przecież tendencje te istnieją nadal.

Kobieta i mężczyzna wyrażają całe bogactwo człowieczeństwa otrzymane od Boga. Są równi godnością, co nie oznacza przecież ich identyczności. Są różni. Wnoszą odmienne, wspinające wartości w tworzącą się wspólnotę rodzinną, w jedyne rodzaju spotkanie dwojga ludzi uobecniające pełnię człowieczeństwa, jakim jest małżeństwo.

Ku macierzyństwu

Udział matki w formowaniu nowej istoty, która ma się z niej narodzić, był zawsze łatwo zauważalny. Nawet w plemionach żyjących na niskim poziomie rozwoju kultury można znaleźć zachowania świadczące o ważnej roli kobiety jako matki. To matka żywi swe dziecko we własnym cieple, a gdy się ono urodzi, karmi je własnym mlekiem. „Matka tworzy dziecko ze swego ciała”, a potomstwo tej samej matki jest „z tego samego ciała”.

Macierzyństwo jest z pewnością najważniejszą możliwą funkcją człowieka na świecie. Wymaga od kobiety-matki pełnego poświęcenia dla rozwoju dziecka, wyrażającego się jej czułością i wrażliwością. Jest najważniejszym celem popędu seksualnego człowieka, który obejmuje nie tylko akt współżycia, lecz także zachowania związane z macierzyństwem. Nie można jednak macierzyństwa sprowadzać jedynie do sfery biologicznej, gdyż wynika ono z głębokiego zaangażowania duchowego kobiety.

Psychika kobiety jest sprzęgnięta z macierzyństwem. Od początku matka jest osobą, która zaspokaja potrzeby niemowlęcia: bycia kochanym, bliskości, bezpieczeństwa, a także potrzeby odżywiania, podstawowej edukacji itd. Ten fenomen miłości matki Erich Fromm wyraził słowami: „Miłość macierzyńska z samej swej natury nie jest uzależniona od żadnego warunku. Matka kocha nowo narodzone niemowlę, ponie-

waż jest to jej dziecko, a nie dlatego że spełniło ono jakiś konkretny warunek czy sprostało jakimś szczególnym wymaganiom. (...) Niczym nie warunkowana miłość odpowiada jednej z najgłębszych tęsknot nie tylko dziecka, lecz każdej ludzkiej istoty”.

Dojrzałość do małżeństwa w wielu kulturach świata łącona jest z wystąpieniem u dziewczyny pierwszej menstruacji. Liczba menstruacji wiąże się z dojrzewaniem biologicznym, ewolucją społeczną, zmianą stylu życia i edukacją seksualną. W Niemczech aż 70% kobiet chciałoby na jakiś czas zrezygnować z miesiączkowania, a co druga – na całe życie. Sportsmenki przez dłuższe przyjmowanie dowolnego środka antykoncepcyjnego sztucznie przesuwają miesiączkowanie, by nie wypadło ono w dniu ważnych zawodów. Natomiast wielu chemików pracuje nad środkiem, który mógłby znacznie ograniczyć liczbę menstruacji. Jeden z amerykańskich środków antykoncepcyjnych, o nazwie Seasonal, już zmniejsza ją z trzynastu do czterech w ciągu roku, czyli raz na kwartał.

Tego typu postawa wobec fizjologii własnego ciała jest elementem postawy antyprokreacyjnej, która w coraz szerszym zakresie staje się udziałem współczesnych kobiet. Jej wyrazem jest też zgoda kobiet na aborcję, a nawet walka o możliwość jej wykonywania. Jest to całkowite zaprzeczenie naturalnemu powołaniu kobiety i jej biologicznej dyspozycji. Prawo chroniące życie poczęte jest równocześnie prawem zabezpieczającym pełną realizację macierzyństwa. Jednak według oficjalnych danych WHO, przez wielu uważanych za zaniżone, co roku wykonuje się na świecie 53 miliony aborcji. W Polsce przeciętny wiek kobiet rodzących pierwsze dziecko wynosił w 1960 r. 25 lat; w 1973 r. – 22,9, 1980 – 23,4; a w 2002 r. 24,6. Najwięcej urodzeń przypada na kobiety w wieku 25–29 lat (w 1960 r. 165 urodzeń na 1000 kobiet; w 1995 r. – 104,5; a w 2002 – 88,8). W macierzyństwie kobieta osiąga rozwój swej uczuciowości, staje się osobą silnie związaną z dzieckiem i ojcem dziecka, otwartą na innych i wyzwalającą niemal nieskończone zasoby dawania z siebie, przewyższania zmęczenia i słabości, manifestuje również pełnię swej kobiecości.

Polityka antypoczęciowa

Dla rozwoju polityki antypoczęciowej duże znaczenie miało pojawienie się w 1798 r. dzieła R. Malthusa pt. *Essay on the Principle of Population*, w którym dowodził on, że przyrost ludności w kolejnych odcinkach czasu odbywa się w tempie geometrycznym (2, 4, 8, 16...), a przyrost dóbr w tych samych odcinkach czasu – w tempie arytmetycznym (2, 4, 6, 8...). Tym samym powstaje „pole nędzy”, które grozi popadnięciem całej populacji w coraz większą biedę. Propozycją rozwiązania było ograniczenie liczby urodzeń. Ale błędne założenia Malthusa zweryfikowało samo życie: przyrost dóbr przez nowe technologie i rozwiązania gospodarcze okazał się znacznie wyższy niż planowano, a epidemie i duża śmiertelność okołoporodowa radykalnie zmniejszyły liczbę urodzeń. Polityka narodzin oraz opieki nad matką i dzieckiem doprowadziła do pojawienia się eugeniki.

Współcześnie programy eugeniczne posługują się manipulacją genetyczną, w której wyróżnia się: (ze względu na to, na czym jest ona wykonywana) instrumentalną (na materiale nie-ludzkim, np. dla polepszania żywności, produkcji broni biologicznej, w przemyśle farmaceutycznym), antropologiczną (na ludzkim materiale genetycznym); (ze względu na cel): negatywną (jej celem jest usunięcie jakiegось wady genetycznej) i pozytywną (celem ulepszenia materiału genetycznego).

Negatywna eugenika antropologiczna, która miałaby leczyć choroby człowieka, realizuje się przez:

a. Terapię genową – pozostaje w fazie eksperymentalnej, a polega np. na specyficznej transfuzji krwi – taka była pierwszą tera-

Macierzyństwo... /Zdj. Autor



pią tego typu (przeprowadzona 14 IX 1990 r. w Bethesda, w stanie Maryland, USA): dziewczynce z niedoborem dezaminazy adenyzykowej (ADA) wprowadzono do limfocytów (pobranych od niej) brakujący enzym ADA, a następnie poprawione limfocyty namrożono i wprowadzono ponownie do jej krwiobiegu);

b. Reprodukcję asystowaną – działania zmierzające do tego, by bezpłodna (niezdolna do poczęcia przez dwa lata współżycia) lub niepłodna para (pomniejszona zdolność do poczęcia, nie ma charakteru absolutnej niemożności) miała swoje dziecko (w sensie genetycznym, gdy dawcami jest para pragnąca dziecka; w sensie fizjologicznym, gdy np. embrion został przeniesiony z owjej pary do macicy kobiety i to ona nosi dziecko w swym łonie); jest to działanie zmierzające do reprodukcji, w którym w poczęciu bierze udział co najmniej jeszcze jeden podmiot moralny poza parą rodziców (osoba trzecia – pracownik służby zdrowia, dawca komórek rozrodczych, lub tzw. „matka zastępcza”, ang. *surrogate mother*).

Reprodukcja asystowana obejmuje dwa podstawowe typy działań:

1. Sztuczne zapłodnienie (AI – Artificial Insemination) polega na przeniesieniu, przez działanie trzeciego podmiotu moralnego (on pobiera, przechowuje lub przenosi męskie komórki rozrodcze), nasienia mężczyzny do dróg rodnych kobiety; może ono być: homonologiczne (AIH – Artificial Insemination by Husband, opisane po raz pierwszy w 1780 r. w Wielkiej Brytanii) – dawcą spermy jest partner seksualny zapłodnianej kobiety, heterologiczne (AID – Artificial Insemination-Donor Sperm, wykonane po raz pierwszy w 1884 r.) – dawcą spermy jest ktoś inny niż partner seksualny inseminowanej kobiety; zaś sposób pobrania spermy pozwala podzielić te zabiegi na: niezależne od stosunku seksualnego (głównie masturbacja) lub zależne od niego (pobranie przez stosunek przerywany lub z użyciem prezerwatywy i przeniesienie nasienia po stosunku seksualnym). Nasienie może być – w zależności od sposobu jego „obróbki” – świeże, zamrożone lub doskonałe; niekiedy inseminację wykonuje się już po śmierci ojca.

2. Działania polegające na transferze (przeniesieniu) żeńskiej komórki rozrodczej (i/lub męskiej), gdy podmiot trzeci podejmuje czynności związane z pobraniem, przechowywaniem lub przeniesieniem komórki rozrodczej żeńskiej; różni się zasadniczo dwa typy zabiegów: GIFT (Gamete Intra Fallopian Transfer) – transferowi podlegają gamety; oraz FIVET (Fertilization In Vitro and Embryo Transfer) – transferowi podlegają embriony; przy tych praktykach może mieć miejsce wykorzystanie tzw. „matki zastępczej”, gdy korzysta się z „usługi” wynajęcia macicy na rozwój dziecka, a po urodzeniu „zwraca się” je konkretnej parze seksualnej, której ta „usługa” była wyświadczona. W Stanach Zjednoczonych „zastępcze matki” funkcjonują ponad 20 lat, a ponad 400 prywatnych klinik wykonuje ten zabieg. Dołądziło się tam ok. 22 000 dzieci z zastępczych matek. Macierzyństwo zastępcze zalegalizowała w 1995 r. również Rosja (a w przepisach nie ma mowy o żadnym ograniczeniu wynagrodzeń za tego typu „usługę”). Dopuszcza się je ponadto w Australii, Brazylii, Belgii, na Węgrzech, w Holandii, w Norwegii, w Nowej Zelandii, w Wielkiej Brytanii i niektórych stanach USA. Praktyka ta jest natomiast zakazana w: Niemczech, Francji, Japonii i Hiszpanii. W Polsce brak uregulowań prawnych na ten temat, chociaż prawnicy twierdzą, że działania takie byłoby sprzeczne z prawnymi zasadami współżycia społecznego. W judaizmie zabronione jest „rodzenie za kogoś”, chociaż zwyczaj mówi, że jeśli kobieta urodzi na kolanach innej, to automatycznie ta staje się matką dla nowo narodzonego dziecka, co wynika m.in. z Biblii: *Rzekła więc Saraj do Abrama: Ponieważ Bóg zamknął mi łono, abym nie rodziła, zbliż się do mej niewolnicy, może z niej będą miała dzieci* (Rdz 16, 2).

c. Diagnostykę prenatalną – znaną od dawna, gdyż kobiety od wieków zgadywały płeć dziecka po jego ruchach w łonie, rodzaju powłok brzuszných, wyglądzie matki; precyzyjne określenie płci dziecka wiąże się dzisiaj z badaniami USG płodu, co niekiedy służy też decyzji o zachowaniu go przy życiu czy wykonaniu aborcji.

Antropologiczna manipulacja pozytywna pozostaje wciąż w sferze science-fiction, gdyż przewiduje się możliwość udoskonalania puli genów, dobierania pożądaných cech i przymiotów dziecka, tworzenia klas ludzkości (nadludzie, ludzie, infroludzie).

Wszelkie działania genetyczne rodzą zatem ogromne dylematy etyczne i społeczne. Wiąże się też ze sprowadzaniem problemu macierzyństwa do jednego wymiaru, jakim jest fizyczne zrodze-

nie oczekiwanego i upragnionego dziecka, bez brania pod uwagę sfery psychiki i ducha kobiety oraz związanego z nią mężczyzny.

Samotne matki

Innym problemem jest ograniczanie w ten sposób społecznych zadań współczesnej rodziny, co się dzieje przez zmniejszenie wpływu starszych (babć) na środowisko rodzinne czy też skazywanie matek na samotne wychowywanie dzieci. A jak wykazują badania, samotne matki są przekonane, iż ich dzieci wymagają opieki i obecności ojca. 53,4 % samotnych matek w Polsce w braku ojca widzi przyczyną trudności wychowawczych, chociaż 45,2 % toleruje, a jedynie 18,4 % – akceptuje kontakty dziecka z ojcem. Wiąże się to z jednej strony ze świadomością rangi obecności ojca w wychowaniu, ale z drugiej – z krytyczną oceną jego rzeczywistej kondycji moralnej i duchowej. 25,7 % ojców, według oceny matek, zachowuje się niewłaściwie przy dzieciach, 66,7 % matek podejrzewa ojców o próby przekupienia dzieci, a 49,4 % obawia się utraty swego autorytetu u dzieci. Z tego też powodu aż w 56, 4% przypadków samotne matki poświęcają się wyłącznie dziecku, rezygnując z poszukiwania nowego partnera. Jednocześnie jednak aż 38,8 % matek niewiele wie, czym zajmują się ich dzieci poza domem i szkołą, 16,5 % opiera swą wiedzę wyłącznie na relacjach z dziećmi, 15,6 % zna ich kolegów tylko z imienia bądź z rozmów telefonicznych, a 22,1 % zna ich dobrze. Dochodzący ojcowie, zapracowane matki i zagubione, osamotnione, czasem emocjonalnie zaniedbane dzieci to coraz częstszy model współczesnej, niestety dysfunkcyjnej, rodziny.

A problem macierzyństwa to współcześnie także ważne zagadnienie społeczne. Jak zauważył Jan Paweł II w swym liście do kobiet z 29 VI 1995 r., „Wystarczy pomyśleć, w jak trudnej sytuacji stawia często kobietę dar macierzyństwa, któremu ludzkość zawdzięcza swoje przetrwanie i który powinien być odpowiednio doceniany. Z pewnością jest jeszcze wiele do zrobienia, aby kobieta i matka nie była dyskryminowana” (nr 4).

...łączy kobiety bez względu na kulturę i miejsce zamieszkania





Joanna M. Olbert

Joanna M. Olbert – bibliotekoznawca, pracownik „Civitas Christiana”, członek Rady Oddziału Stowarzyszenia w Gdańsku.

SŁUŻYĆ BOGU – SŁUŻĄC OJCZYŹNIE

W dziejach naszej ojczyzny bardzo ważną rolę w kształtowaniu młodych pokoleń odgrywało wychowanie patriotyczne w rodzinach. Przykładem jest ród Zamoyskich, który w ciągu wieków służył Kościołowi i narodowi.

Jan Paweł II w książce *Pamięć i tożsamość* tak zdefiniował pojęcie patriotyzmu: „Patriotyzm oznacza umiłowanie tego, co ojczyste, umiłowanie historii, tradycji, języka czy samego krajobrazu ojczystego. Jest to miłość, która obejmuje również dzieła rodaków i owoce ich geniuszu”.

Dzieła rodaków i owoce ich geniuszu...

90. rocznica śmierci służebnicy Bożej Jadwigi Zamoyskiej skłania do przypomnienia dzieł i owoców geniuszu naszej wybitnej rodaczki, której proces beatyfikacyjny jest w toku. Hrabina Jadwiga z Działyńskich Zamoyska urodziła się w 1831 r. w Warszawie, jej antenaci, zarówno z rodu Działyńskich, jak i Zamoyskich, byli gorliwymi patriotami. Nikt spośród nich nie dopuścił się zdrady narodowej. W domu rodzinnym Jadwigi wpajano dzieciom, że przez doskonałe wypełnianie codziennych obowiązków, gospodarność, sumienną pracę, pilną naukę, oszczędne życie, rozwijanie cnót, służy się ojczyźnie. Matka Jadwigi – Celestyna z Zamoyskich (córka ordynata Stanisława i Zofii z Czartoryskich) prowadziła na szeroką skalę działalność oświatową i wychowawczą wśród ludu wiejskiego, zakładała szkoły i ochronki. Z ogromnym zaangażowaniem i poświęceniem prowadziła działalność charytatywną dla ubogich i chorych. W Poznaniu utworzyła Towarzystwo Dobroczynności, które w 1853 r. zostało przemianowane na Towarzystwo Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. W siedzibie rodowej – Kórniku – założyła, istniejący po dzień dzisiejszy Dom Sióstr Miłosierdzia wraz z ochronką i szpitalem. W nim również znajdowała się pracownia robót ręcznych. Za zasługi na polu działalności charytatywnej matka Jadwigi została członkinią Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Celestyna otaczała opieką więźniów przebywających w poznańskiej fortecy, którym dostarczała żywność. W okresie powstania styczniowego pałac Zamoyskich w Poznaniu został zmieniony m.in. w pracownię, w której przygotowywano odzież. Celestyna wszechstronną opieką otaczała również weteranów, inwalidów powstań narodowych, wdowy i sieroty. Być może pomagając innym, żyła bardzo skromnie, wychowując swoje dzieci w służbie Bogu i ojczyźnie.

Ojciec Jadwigi, Tytus Działyński, właściciel zamku w Kórniku, był twórcą Biblioteki Kórnickiej, z której do dziś korzystają rzesze Polaków. Prowadził działalność wydawniczą. Był czynnie zaangażowany w działania niepodległościowe. Zainicjował wiele przedsięwzięć, których celem było odrodzenie moralne i gospodarcze narodu polskiego. Na własny koszt szkolił polskich rzemieślników, urządzał pokazy ogrodnicze, wystawy, na których prezentowano polskie wyroby. Do dziś istnieje park w Kórniku, który założył, sprowadzając na polską ziemię różne gatunki drzew i krzewów. W swoim pałacu w Poznaniu Działyński organizował wykłady z różnych dziedzin wiedzy. Był jednym z założycieli istniejącego do dziś Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, dążył do powołania uniwersytetu.

Przykład życia i postępowania rodziców, zasady wyniesione z domu rodzinnego znalazły odbicie w życiu i działalności Jadwigi Zamoyskiej i jej rodzeństwa. Jadwiga w swoim dziele *O miłości Ojczyzny* pisała: „Miłość Ojczyzny powinna być wpajana i nauczana za młodu, tak jak się wpaja wiarę, i jak wykłada katechizm ze względu na dogmata w sobie i ze względu na wynikające z nich obowiązki”.



Była, jak piszą jej biografowie, „ukochaną córką Tytusa, który wpoił jej patriotyzm, umiłowanie tradycji, pasję naukową. Od ojca pobierała pierwsze nauki, matka była dla niej przewodnikiem duchowym”. W 1852 r. wyszła za mąż za Władysława Zamoyskiego, później generała, bliskiego współpracownika księcia Adama Jerzego Czartoryskiego. Wielokrotnie towarzyszyła mężowi w jego misjach i wyprawach dyplomatycznych, aktywnie wspierając jego działalność polityczną. Znajomość języków obcych: angielskiego, francuskiego, hiszpańskiego, perskiego i szwedzkiego, umożliwiała Jadwidze wszechstronną pomoc

mężowi. Wraz z gruntowną nauką języków obcych Jadwiga bardzo dużą wagę przywiązywała do doskonalenia języka polskiego, o którym pisała: „Piękny i bardzo piękny nasz język! Obstawajmy przy nim, starajmy się go doskonale posiadać, szanujmy jego bogactwa, pilnujmy czystości języka jako skarbu najdroższego, nie puszczajmy w zapomnienie starodawnych nazw i wyrażeń, nie zastępujmy ich słowami obcymi, nie kalcemy języka niedbalstwem w sposobie pisania i wyrażania się. Uczmy się wszelkimi siłami poprawnie mówić i pisać. Język jest skarbem najłatwiejszym do ustrzeżenia, oraz najbardziej zagrożonym zagładą. Nikt nam języka nie wydrze, póki sami o niego dbamy, pracujmy więc nad tym, by go od zagłady ustrzec. (...) Tę właśnie miłość i służba kraju od nas wymagają. Nie ma na świecie narodu, któryby tak, jak nasz lekceważył, co własne, a tak hołdował temu, co obce” (J. Zamoyska, *O miłości Ojczyzny*, Kraków 1900).

Za życia męża Jadwiga Zamoyska rozpoczęła opracowywanie jego pamiętników. Ukazały się one w sześciu tomach, w latach 1910–1930, pod tytułem *Generał Zamoyski* i są bardzo cennym źródłem dla badaczy ówczesnej historii.

W duchu Chrystusowym

Po śmierci męża Jadwiga postanowiła resztę życia poświęcić dla dobra ojczyzny. W tym duchu wychowywała swoje dzieci. Duże wsparcie otrzymała ze strony brata, Jana Działyńskiego, który po śmierci gen. Zamoyskiego zaopiekował się siostrą i jej

dziećmi. Jan uczynił syna Jadwigi, Władysława, spadkobiercą majątku – dóbr kórnickich. Umożliwiło to założenie w Kórniku w 1882 r. przez Jadwigę Zamoyską Szkoły Domowej Prac Kobiet, zwanej Zakładem Kórnickim lub Szkołą Kuźniczaniek. Ostatnia nazwa pochodziła od Kuźnic – miejsca przeniesienia szkoły w 1891 r., spowodowanego wygnaniem Zamoyskich z Kórnika przez władze pruskie, m.in. za działalność patriotyczną. W szkole uczono podstawowych zajęć gospodarstwa domowego, gotowania, szycia, haftowania, ogłady towarzyskiej, dobrych manier. Uczono literatury, historii Polski, geografii, sztuki, malarstwa, śpiewu. Szkoła była kuźnią wychowania religijnego i patriotycznego. Godłem szkoły były: krzyż, kądziel i książka, które symbolizowały potrójną pracę: duchową (modlitwę i medytację), pracę fizyczną i umysłową. Hasłem szkoły były słowa, które znajdowały się w hymnie: „Służyć Bogu – służyć Ojczyźnie, służyć Ojczyźnie – służyć Bogu”. Dzieło Jadwigi Zamoyskiej zyskało pełną aprobatę Stolicy Apostolskiej. Papież Leon XIII skierował do niej breve, udzielił swojego błogosławieństwa i odpustów dla założycielki, wychowawczyń i uczennic. W liście Ojciec Święty napisał: „Doskonałej pobożności rozpoczęłaś dzieło, którego zadaniem wychowywać młode dziewczęta stosownie do ich społecznego stanowiska, wpajając w nie zasady religii i płynące z niej cnoty. (...) Wielką albamiem i niezmiennie ważną oddaje społeczeństwu i rodzinie przysługę bogobojne niewiast wychowanie”. Również papież Pius X udzielił błogosławieństwa szkole, potwierdził ustawy i statuty, a także odpusty nadane przez Leona XIII, ponadto udzielił nowych odpustów.

Prymas Polski kard. August Hlond, podczas uroczystości zorganizowanych z okazji obchodów 100. rocznicy urodzin generałowej Zamoyskiej i 50. rocznicy założenia szkoły, do zgromadzonych Kuźniczaniek powiedział m.in.: „chciałbym, abyście stały się apostołkami Jej [generałowej] ducha, aby wszyscy nim byli przejęci, a Polska zajęła by stanowisko inne w rodzinie narodów. Myśli Generałowej Zamoyskiej na każdym polu takie mądre i takie Chrystusowe, zwłaszcza w stosunku do ducha polskiego, który wymaga silnego postawienia w duchu Chrystusowym”.

Generałowa Jadwiga Zamoyska pozostawiła wspaniałą spuściznę, w której zawarła wskazania, jakże aktualne na dzisiejsze czasy. Jej książki, pomimo iż od ich pierwszych wydań upłynęło ponad sto lat, są ponadczasowe i powinny stać się lekturą każdego Polaka. To właśnie w książkach: *O miłości Ojczyzny*, *O wychowaniu*, *O pracy*, *Zapiski z rekolekcji*, znajdujemy wskazania, które młode pokolenia, i nie tylko młode, powinny wcielać w życie. Dlatego bardzo cenna jest inicjatywa wydawnicza Fundacji *Servire Veritati* Instytutu Edukacji Narodowej w Lublinie, dzięki której zostały wznowione publikacje sługi Bożej Jadwigi Zamoyskiej.

Z pozostawionej spuścizny warto zacytować choć kilka fragmentów: „Miłość Ojczyzny jest cnotą – cnotą w porządku woli Bożej, bo wynika z obowiązku stanu, cnotą obywatelską, – a dlatego, że cnotą, to siłą, a że jest miłością, więc jak wszelka miłość jest twórczą. Miłość ma dwie główne cechy: chce posiadać przedmiot swojego kochania i chce mu się poświęcić. Taką jest miłość Boga, taką miłość Ojczyzny. Miłość zespała się z przedmiotem swej miłości: cierpi jego cierpieniem i chce mu ulżyć, odczuwa jego potrzeby i chce je zaspokoić. Poświęcenie jest tak od miłości nierozdzielne, tak z niej wynika, że nie można mówić o miłości Ojczyzny, żeby nie mówić o służbie dla Ojczyzny” (J. Zamoyska, *O miłości Ojczyzny*, Kraków 1900).

Z wielkim zaangażowaniem hrabina Zamoyska broniła ojczystej ziemi. Należy dodać, iż Zamoyscy na miarę możliwości finansowych wykupywali ziemię, by nie dostała się ona w obce ręce. Zamoyska pisała: „Jakże wielki nacisk położyć trzeba na uszanowanie i przechowywanie w ręku naszej ziemi, którą włóścianie tak szusnie nazywają ojcowizną. Z ojcowizn składa się Ojczyzna. Szanujmy każdą cząstkę tej ziemi po ojcach odziedziczoną, nie puszczajmy jej w obce i wrogie ręce, ratujmy to, co jest zagrożone. Zarzucamy ojcom naszym Targowicę, głosimy, że sprzedali Ojczyznę, że ją zdradzili. Ależ, sprzedając

choćby tylko piędź tej ziemi, czyż my nie tożsamą zbrodnię popełniamy” (J. Zamoyska, *O miłości Ojczyzny*, Kraków 1900).

W duchu służby Kościołowi i narodowi Jadwiga wychowywała swoje dzieci. Wyniesione z domu rodzinnego zasady zaowocowały patriotyczną działalnością syna Władysława Zamoyskiego i córki Marii Zamoyskiej. (Dzieci – pierwsza córka Maria zmarła w wieku niemowlęcym, syn Witold zmarł w wieku 19 lat).

Hrabia Władysław Zamoyski wspomagał matkę w sprawach związanych z działalnością Szkoły Domowej. Zaangażował się w działalność społeczną i patriotyczną w Wielkopolsce. Dzięki uruchomionym warsztatom i przedsiębiorstwu handlowemu zapewnił licznym Polakom pracę. W 1889 r. Zamoyski ze swoich oszczędności nabył dobra zakopiańskie, dzięki czemu nie trafiły w obce ręce i służą do naszych czasów narodowi polskiemu. Dzięki determinacji i wielkim nakładom finansowym Zamoyski

” *Miłość Ojczyzny jest cnotą – cnotą w porządku woli Bożej, bo wynika z obowiązku stanu, cnotą obywatelską, – a dlatego, że cnotą, to siłą, a że jest miłością, więc jak wszelka miłość jest twórczą. Miłość ma dwie główne cechy: chce posiadać przedmiot swojego kochania i chce mu się poświęcić. Taką jest miłość Boga, taką miłość Ojczyzny. Miłość zespała się z przedmiotem swej miłości: cierpi jego cierpieniem i chce mu ulżyć, odczuwa jego potrzeby i chce je zaspokoić. Poświęcenie jest tak od miłości nierozdzielne, tak z niej wynika, że nie można mówić o miłości Ojczyzny, żeby nie mówić o służbie dla Ojczyzny.*

wygrał proces o Morskie Oko. Po nabyciu dóbr zakopiańskich rozpoczął zalesianie terenów. Przyczynił się do zbudowania kolei z Chabówki do Zakopanego oraz z Jaworzna do Piły. Dzięki niemu powstały drogi do Morskiego Oka przez Jaszczurówkę oraz do Doliny Kościeliskiej. Z wielkim oddaniem włączył się w budowę wodociągów, szkoły, szpitala, poczty itp. Wspierał materialnie wiele towarzystw. Świętemu bratu Albertowi Chmielowskiemu Zamoyski ofiarował teren pod budowę pustelni. Finansował wiele inicjatyw, które służyły sprawom niepodległościowym. Współpracował m.in. z R. Dmowskim, I. Paderewskim, J. Hallerem. Z kasy jego majątku finansowano m.in. udział Kompanii Kórnickiej w Powstaniu Wielkopolskim. Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej Zamoyscy podpisali dokument z zamiarem oddania całego majątku projektowanej fundacji narodowej. Po odzyskaniu niepodległości powrócili do siedziby rodowej – Kórnik, gdzie przystąpili do finalizowania powziętego zamiaru. Równocześnie hr. Władysław podjął działania, których celem było doprowadzenie do poprawienia kondycji finansowej majątku, tak by mógł on przynosić dochody narodowi. Generałowa Jadwiga Zamoyska zmarła w 1923 r. W 1924 r. jej córka Maria i syn Władysław złożyli na ręce prezydenta Stanisława Wojciechowskiego Statut Fundacji „Zakłady Kórnickie”. Równocześnie podpisano akt donacyjny, w którym zwrócono się do Sejmu, Senatu i Rządu RP z prośbą o opiekę nad fundacją. 20 czerwca 1924 r. Władysław Zamoyski na mocy aktu notarialnego zrzekł się całego majątku na rzecz fundacji, ponadto kilka miesięcy później przekazał narodowi polskiemu Bibliotekę Kórnicką i dzieła sztuki.

Przykład tego rodzaju niech przyświeca naszym działaniom podejmowanym w służbie Kościołowi i narodowi. „Wypełnijmy – jak pisała Jadwiga Zamoyska – wiernie własne obowiązki chrześcijańskie i obywatelskie, stańmy się sługami Chrystusowymi, jak tego Chrystus Pan od nas żąda i sługami ojczyzny, jak ojczyzna tego oczekiwać ma prawo”.

NA STRAŻY ŻYCIA

Sanktuarium Matki Bożej Brzemiennej w Matemblewie to obok Swarzewa, Wejherowa i Trąbek Wielkich jedno z najważniejszych religijnych miejsc na mapie Pomorza. W tym miejscu Maryja 24 godziny na dobę pomaga tym, którzy z pokorą do niej przychodzą. To miejsce, gdzie dialog człowieka z Bogiem trwa nieustannie.



fol. Autor

5 czerwca 1999 r., gdy bł. Jan Paweł II odwiedzał Wybrzeże, w scenerii papieskiego ołtarza w Sopocie, którego fragment dziś stoi właśnie w Matemblewie, wypowiedział do kilkuset tysięcy gołębego głosu znamienne słowa: „Niech was błogosławi Bóg Wszechmogący, Ojciec, Syn i Duch Święty. Pod opieką Świętej Rodziny was zostawiam. Szczęście Boże – to wielki dar Bożej Opatrzności”. Te słowa Ojciec Święty wypowiedział, zatrzymawszy się przy figurze Matki Bożej Brzemiennej z Matemblewa. Odkąd fragment charakterystycznego ołtarza słynnego, niezjącego już mistrza Mariana Kołodzieja stanął w sanktuarium Maryjnym pośród morenowych wzgórz, dopełnił przesłania tego świętego miejsca.

Duchowe przesłanie sanktuarium w Matemblewie odtąd można opisywać za pomocą trzech charakterystycznych jego elementów. Pierwszym i najważniejszym jest Maryja Brzemienne. Jej figura od prawie trzydziestu lat stoi w tym miejscu na straży życia – pośród leśnych pagórków jakby szukała sprzymierzeńców w walce o życie. Drugim charakterystycznym elementem jest dar wizyty błogosławionego dziś papieża Jana Pawła II. Jego encyklika *Evangelium vitae*, którą z zapałem głosił przez lata swego pontyfikatu, dopełnia przesłanie Maryjnego zmagania. Trzeci element to historia i charyzmat Zakonu Ducha Świętego, który już od ponad 20 lat jest ciągiem inspiracją dla osób tworzących to dzieło.

Ponad dwa wieki tradycji

Słynący łaskami wizerunek Maryi pochodzi z XVIII w. Od początku otaczany był wyjątkową czcią przez Kaszubów i mieszkańców Gdańska. Choć początki matemblewskiego sanktuarium owiane są pewną tajemnicą, często w wielu miejscach można usłyszeć opowieść o stolarzu, mieszkańcu Matarni, który w czasie srogiej



Andrzej Urbański

Andrzej Urbański – redaktor, pedagog, twórca kampanii społecznych, ekspert z zakresu PR, współtwórca wydarzeń multimedialnych, wiceprezes Polskiego Stowarzyszenia Sportu Powszechnego, członek „Civitas Christiana”.



fol. www.matemblewo.pl

zimy, podczas szalejącej zimy, wyruszył pieszo do odległego o 10 km Gdańska, aby sprowadzić lekarza dla oczekującej rozwiązania żony, której stan zdrowia znacznie się pogorszył. W trakcie wędrówki ów biedak tracił stopniowo siły, aż upadł z wycieńczenia. Wówczas, jako człowiek głębokiej wiary, zaczął się żarliwie modlić, błagając Boga o ratunek dla siebie, chorej żony i jeszcze nienarodzonego dziecka. Oświecona niezwykłym światłem piękna postać brzemiennej Niewiasty, która mu się ukazała, okazała się Matką Bożą. To Ona zapewniła go, żeby w spokoju wracał do domu, bo żona już urodziła mu zdrowego syna. O cudownym wydarzeniu stolarz kilka dni później opowiedział cystersom w oliwskim opactwie, którzy jego opowieść uznali za wiarygodną. Takie były początki wielkiej historii Maryjnej rozpoczętej w oddalonym o 9 km od archikatedry oliwskiej Matemblewie.

Ludzie

Wyjątkową postacią, która współcześnie ożywiła tę historię i przyczyniła się do ustanowienia w Matemblewie w 1989 r. samodzielnej parafii, był pierwszy jej proboszcz, a zarazem kustosz sanktuarium ks. Kazimierz Krucz. Doprowadził on do uroczystości biskupiej koronacji figury Matki Bożej Brzemiennej, 12 sierpnia 1990 r., z udziałem ordynariusza gdańskiego arcybiskupa Tadeusza Gołkowskiego i biskupa chełmińskiego Mariana Przykuckiego. W uroczystości wzięło udział kilkanaście tysięcy wiernych. Następcą ks. Krucza został ks. Wiesław Wiśniewski, którego zainspirował bł. Gwidon z Montpellier. Idea odnowy męskiej gałęzi Zakonu Ducha Świętego była pragnieniem, które przez wiele lat nosił w swoim sercu śp. ks. Kazimierz Krucz. W połowie lat 90. postanowił podzielić się nią z kilkoma młodymi księżmi diecezji gdańskiej. To właśnie wtedy za pośrednictwem gdańskiego biskupa skierowano prośbę do Kongregacji ds. Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego przy Stolicy Apostolskiej o wskazanie odpowiedniej procedury. „Przed zatwierdzeniem instytutu religijnego na prawie diecezjalnym, członkowie wspólnoty powinni ukonstytuować się w stowarzyszenie publiczne. (...) Nadto życzę, by dzięki pomocy Matki Najświętszej i waszej gorliwej współpracy, idea którą wyrażiliście, mogła stać się pewnego dnia rzeczywistością” – otrzymali odpowiedź z Watykanu. Był 13 marca 1986 r.

Towarzystwo Ducha Świętego

W uroczystość Zesłania Ducha Świętego 8 czerwca 2003 r. metropolita gdański arcybiskup Tadeusz Gołkowski erygował przy Sanktuarium Matki Bożej Brzemiennej w Gdańsku Matemblewie kteryckie stowarzyszenie wiernych o nazwie Towarzystwo Ducha Świętego. „Otwierając się na uświęcające działanie Ducha Świętego Pocieszyciela, członkowie Stowarzyszenia pragną aktywnie uczestniczyć w głoszeniu Ewangelii Życia” – napisał gdański metropolita. Kolejnym ważnym momentem było ostatnie spotkanie z Janem Pawłem II 12 maja 2004 r., kiedy gdańska delegacja w czasie audiencji środowowej na placu św. Piotra w Rzymie otrzymała błogosławieństwo papieskie na trud budowania wspólnoty Towarzystwa Ducha Świętego. Najważniejsza dla powstania wspólnoty była decyzja obecnego metropolity gdańskiego arcybiskupa Sławoja Leszcza Głódzia. 30 maja 2009 r. podpisał Statuty Towarzystwa oraz związane z nimi dekrety. Przez wszystkie te lata idea odnowy męskiej gałęzi zakonu była otoczona modlitwą całego Zgromadzenia Sióstr Kanoniczek Ducha Świętego, które nieprzerwanie od ośmiu wieków żyje charyzmatem bł. Gwidona.



Ks. Bogusław Drożdż

Ks. dr hab. Bogusław Drożdż – wykładowca Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Legnickiej, asystent kościelny „Civitas Christiana” diecezji legnickiej.

CZAS OCZEKIWANIA

Adwent można przeżywać jako szczególny czas rozpoznawania Bożej sprawiedliwości.

Oczekujemy na Syna Bożego. Trzeba powiedzieć lepiej: uczymy się tego oczekiwania. W jakimś sensie uczestniczymy w kościelno-liturgicznych i praktyczno-życiowych warsztatach czy studium, którego celem jest dobre przygotowanie na przyjście Zbawiciela. A Ten, który przyjdzie, będąc samą Miłością, najpierw objawi Bożą sprawiedliwość. Z tego też względu okres Adwentu warto kojarzyć nade wszystko ze sprawiedliwością. Jej szczególnym patronem jest św. Jan Chrzyciel, a ponieważ sprawiedliwość stanowi centrum prawa naturalnego, zatem ta świetlana postać staje się wprost patronem prawa naturalnego.

Czym jest sprawiedliwość w nauce społecznej Kościoła? Sprawiedliwość jest najbardziej znienawidzoną cnotą w nieprawym postępowaniu ludzkim. Jakakolwiek złość najpierw sprzeciwia się sprawiedliwości. Burzy ona bowiem sprawiedliwie ustanowioną harmonię rzeczy. Sprawiedliwość strzeże tego, co winno być zachowywane. Tym samym jest ona początkiem i gwarancją pełnego rozwoju wszystkich możliwości: osobowych i społecznych, gospodarczych i politycznych, a przede wszystkim duchowych, które koniecznie i wprost należy traktować jako „znak” tzw. porządnosci. Stąd sprawiedliwość jest rękojmią religijności w stosunkach z Bogiem, natomiast w stosunkach międzyludzkich należnym szacunkiem godnościowym. Sprawiedliwość nie kradnie zatem ani dobra Bożego, ani dobra ludzkiego, ani innych dóbr świata stworzonego. Człowiek sprawiedliwi wie, że nie jest ich



Adwent to cztery tygodnie oczekiwania /Zdj. sxc.hu

właścicielem, lecz „jedynie”, ale także „aż” ich włodarzem. Dlatego ze sprawiedliwości przede wszystkim promieniuje wdzięczność i służebność, które język relacji osobowych (np. przyjacielskich) czy osobowo-rzeczowych (np. handlowych) układa podług norm „logiki daru”.

Katechizm Kościoła Katolickiego wyjaśnia: „Sprawiedliwość jest cnotą moralną, która polega na stałej i trwałej woli oddawania Bogu i bliźniemu tego, co im się należy. Sprawiedliwość w stosunku do Boga nazywana jest ‘cnotą religijności’. W stosunku do ludzi uzdalnia ona do poszanowania praw każdego i do wprowadzania w stosunkach ludzkich harmonii, która sprzyja bezstronności względem osób i dobra wspólnego” (1807).

Istotą sprawiedliwości jest wymiana, która polega na dawaniu i braniu. Ten proces wymiany sprawia, że społeczność międzyludzka żyje. Mówiąc inaczej: więzi, które łączą

„**Sprawiedliwość jest podstawową zasadą normalnego funkcjonowania społeczeństwa.**

ludzi ze sobą, czynią z nich społeczność, jakąś organiczną całość. Gdyby społeczność jako byt posiadała swoją świadomość, można by twierdzić, że powstaje nowa jakość. Ale tak nie jest! Społeczność tworzą ludzie, a każdy człowiek cieszy się naturalną i odrębną oraz realną świadomością. To nie społeczność myśli czy kocha, lecz poszczególni ludzie.

Dawanie i branie są wpisane w społeczną naturę człowieka, przez co owe aktywności są obecne w zasadach etycznych-społecznych, które stanowią fundament bytu społecznego: w pomocniczości, dobru wspólnym i solidarności. Ten fundament jednakże, skłaniając ludzi do wspólnego bycia ze sobą, otwiera tym samym przestrzeń dla zaistnienia nie-

zliczonej ilości drobnych relacji między różnymi ludźmi w jednej społeczności. I właśnie do tego wyspecjalizowanego, czyli bardzo konkretnego funkcjonowania odrębnych od siebie osób jest konieczny specjalny weryfikator – sprawiedliwość polegająca na oddawaniu drugiemu tego, co mu się słusznie należy.

A co się drugiemu należy? To, co tobie! Skoro bierzesz, a bierzesz wiele, to należy to również oddać. Zostałeś zrodzony, daj żyć innym. Domagasz się szacunku i akceptacji, sam szanuj i akceptuj. Chcesz być obdarowywany, sam dawaj. Jeśli pracujesz, to należy ci się słuszną płacą. Jeśli ukradłeś, rzecz należy oddać i musisz ponieść karę, bo nie tylko zabrałeś, ale kradnąc, skrzywdziłeś.

Sprawiedliwość jest podstawową zasadą normalnego funkcjonowania społeczeństwa. Nie sposób jej zastąpić czymś innym, np. egoizmem jednostkowym czy grupowym, bądź instytucjonalnym. To właśnie w świetle sprawiedliwości wiele działań indywidualnych czy strukturalnych ujawnia swoją społeczną szkodliwość. Sprawiedliwość społeczna nie daje się zamknąć w ciasnej logice równości, a tym bardziej poprawności politycznej. Nie można jej również zastępować niby lepszymi rozwiązaniami. Ona sama, gdy jest respektowana, wydaje owoce, zwłaszcza miłość i pokój.

Dlatego adwentowa refleksja niech nie będzie pozbawiona tematu sprawiedliwości. I niech tę refleksję wspomaga modlitwa do jej patrona, św. Jana Chrzyciela.

O. Konrad Keler SVD



OD PAX ROMANA DO PAX CHRISTI

O. dr Konrad Keler – misjonarz ze Zgromadzenia Słowa Bożego (werbista), b. wieloletni wykładowca Misyjnego Seminarium Duchownego w Pieniężnie, członek Rady Generalnej i wicegenerał zgromadzenia.

Procesy społeczno-polityczne, kulturowe i religijne w cesarstwie rzymskim tak kształtowały świadomość wielu ludzi, że świadomie czy nieświadomie oczekiwali na objawienie się Boga, na pojawienie się nie tylko jakiejś nowej religii, ale właśnie chrześcijaństwa.

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia, które wprowadzają w jedyny, niepowtarzalny nastrój nadzwyczajności, w ostatnich latach niestety coraz to bardziej zdominowany przez sztuczność komercji, niszczącą religijny i wspólnotowy wymiar świąt. Nawet uczestniczenie w tradycyjnej Pasterce często nosi znamiona folkloru i nawyku. Niemniej dla tych, którzy nie dają się całkowicie wciągnąć sztucznej oprawie i reklamowej fasadzie świątecznych dni, Boże Narodzenie pozostaje znakiem początku, punktem zwrotnym w rozwoju ludzkości. Odwołujemy się do niego nawet przy obliczaniu lat, chociaż uwzględniając dzisiejsze możliwości poznawcze, wypada przyjąć, że narodzenie Jezusa Chrystusa miało miejsce w Betlejem, w ziemi judzkiej, najprawdopodobniej między 8 a 6 r. p.n.e. (746–748 r. według kalendarza rzymskiego, czyli od założenia Rzymu w 753 r. przed Chr.), za panowania cesarza Oktawiana Augusta, w czasie spisu ludności Palestyny przeprowadzonego przez gubernatora Syrii Sentiusa Saturninusa. Błąd w obliczeniu daty narodzenia Jezusa z Nazaretu wprowadził w 525 r. ormiański mnich Dionizjusz Mniejszy (zwany także Dionizjum Małym), urodzony w Scytii Mniejszej, pracujący na polecenie papieża Jana I. Błąd wszedł na stałe do sposobu datowania nowej ery, która rozpoczęła się narodzeniem Syna Bożego w ludzkim ciele.

Początek nowej epoki w dziejach świata nastąpił w czasie ekspansji imperium rzymskiego, za panowania cesarza Oktawiana Augusta (żył w latach 63 przed Chr. – 14 po Chr.), adoptowanego syna Juliusza Cezara. Rzym po zabójstwie Juliusza Cezara w 44 r. przed Chr. pogrążył się w wieloletnich walkach wewnętrznych o władzę. Ta wojna domowa zakończyła się niekwestionowanym zwycięstwem Oktawiana, który w 29 r. przed Chr. przejął dyktatorską władzę nad cesarstwem. Dwa lata później senat przyznał mu tytuł Augusta i w konsekwencji stał się on pierwszym cesarzem rzymskim, a tym samym resztki rzymskiego ustroju republikańskiego legły w gruzach. Przez wielu historyków starożytności czas panowania Oktawiana jest określany mianem *pax Romana*. Panuje ogólny pogląd, że był to okres względnego spokoju, wolny przynajmniej od walk wewnętrznych. Na terenach przygranicznych jednak bez przerwy toczono walki.

Natomiast narodzenie Jezusa Chrystusa, jak relacjonuje Ewangelia według św. Łukasza, łączyło się ze zwiastowaniem pastercom przez aniołów radosnej nowiny o pokoju innym, aniżeli ówczesna *pax Romana*. Ich przesłanie o narodzeniu Zbawiciela świata miało miejsce w niepozornej betlejemskiej scenarii, niezauważone przez ówczesny świat. To w ciszy betlejemskiej nocy, w oddaleniu od świata wielkiej polityki zaczęły się zmieniać losy ludzkości. Nastąpiło to w określonym momencie światowej globalizacji na wzór rzymski, która później stała się pomocna w głoszeniu Ewangelii. Rzymianie podporządkowali sobie podbite narody nie tylko politycznie i ekonomicznie, ale narzucili im także swój system organizacyjny oparty na prawie rzymskim. Dokonywali również podboju kulturowego, najpierw przez kulturę hellenicką, którą zasymilowali, a potem coraz to bardziej wprowadzali wartości, idee, wrażliwość estetyczną i mentalność grecko-rzymską. Elity podbitych narodów musiały opanować język grecki i łaciński, jeżeli chciały odgrywać znaczącą rolę w swoich społeczeństwach. Dlatego też wielu ludzi wpływowych, jak i rządzący z podbitych krajów wysyłali swoich synów do Grecji czy Rzymu. Tam przyswajali oni sobie metody rzymskiej globalizacji i styl życia według norm swoich okupantów. W konsekwencji stawali się bardziej uległymi niewolnikami, a tym samym przyczyniali się do utrwalania dominacji imperium we własnym narodzie.

Za politycznym i ekonomicznym podporządkowaniem sobie narodu szła również pewna ingerencja w życie religijne, chociaż tutaj Rzym miał niewiele lub nic oryginalnego do zaoferowania innym ludom. Wierzenia Rzymian sięgały odległych wieków i nie były atrakcyjne. W pewnym okresie stały się religią państwową, której zadaniem było kształtowanie pewnych cnót obywatelskich i w konsekwencji tworzenie różnych kodeksów obyczajowych oraz sprawowanie zewnętrznych obrzędów na użytek państwa. Sprawy religijne były w rękach urzędników państwowych. Dlatego cele religijne identyfikowały się z celami państwowymi. Od momentu upadku republiki cesarz stał się *pontifex maximus*, czyli najwyższym kapłanem. Doprowadziło to z czasem do deifikacji cesarzy po śmierci, chociaż niektórzy, jak Kaligula, Neron czy Domicjan, już za życia ogłosili się bogami. Taka religia nie poruszała ani serc, ani umysłów, była formalnym obrzędem. Jeżeli chodzi o podbite narody, to Rzymianie zasadniczo zostawiali im sporo wolności religijnej, z wyjątkiem oddawania czci żyjącemu cesarzowi i uczestniczenia w obrzędach religijno-państwowych. Prawo rzymskie jakoś „przymykało oko” na wiele rzeczy, o ile nie naruszały one istniejącego porządku zależności politycznej i kontrybucji ekonomicznej wobec Rzymu. Takie podejście do religii nie zadowalało wielu obywateli cesarstwa i samych Rzymian. Ludzi nurtowały pytania o istotę i przedmiot wiary, sens życia i motywację do takiego czy innego postępowania, lub też o naturę dobra i zła.



Statua cesarza Oktawiana Augusta przy Fori Imperiali w Rzymie / o. Konrad Keler SVD

W wir historii starożytnego świata basenu Morza Śródziemnego został włączony naród żydowski. Losy ludzi ówczesnej Palestyny w wymiarze społeczno-polityczno-ekonomicznym były mocno zależne od biegu historii wytyczanej w centrum cesarstwa, w Rzymie. Żydzi od czasów powstania Machabeuszy osiągnęli pewną niezależność. Mieli nawet królów, którzy jednocześnie byli kapłanami. Jednak społeczeństwo żydowskie było mocno podzielone na różnego rodzaju frakcje polityczne, społeczne i religijne. To prowadziło do zacieklej sporów o władzę, roszczeń o wpływy. Warstwa kapłańska, uczestnicząc w tych sporach, uznała imperium rzymskie za najmniejsze zło i zwróciła się do Rzymian o pomoc w rozwiązywaniu konfliktów politycznych. Pompejusz w 65 r. przed Chr. zdecydował się na interwencję zbrojną, w konsekwencji narzucając Żydom rzymskie panowanie nad Palestyną. To Rzymianie zaczęli współdecydować o obsadzeniu stanowiska arcykapłana. Jednak dostrzegając silną specyfikę kultury i religii żydowskiej, w początkowym okresie nie zdecydowali się na bezpośrednie rządy nad Żydami. Władcę Judei Heroda (czasem nazywanego Wielkim) uznali za człowieka zaufanego i wiernego cesarstwu i pozwolili mu nazywać się królem (formalnie został on królem Judei dopiero po zdobyciu Jerozolimy w 37 r. po Chr.), Judeę jednak włączono do prowincji Syrii, którą zarządzał wielkorządca z Antiochii. Polityka Rzymu w wielu sytuacjach preferowała dominację nad jakimś narodem czy krajem, posługując się silną władzą lokalną, całkowicie sobie podporządkowaną. Rzymianie byli mistrzami podbijania narodów i utrzymywania nad nimi władzy przy pomocy ludzi, których czynili sobie ślepo uległymi wasalami. Dlatego też często lokalną władzę powierzano tak zwanym etnarchom, którym także pozwolono uznawać się za królów i nazywać nimi. Ta sytuacja zmieniła się po śmierci Heroda (zmarł w 4 r. przed Chr.) i dokonaniem przez niego podziału królestwa. Dlatego w 6 r. po Chr., po buntach, Judea została poddana pod bezpośrednie zarządzanie Rzymu przez tak zwanych prokuratorów rzymskich.

Dominacja imperium rzymskiego nad Żydami, ogólnie nad podbitymi narodami, przejawiała się m.in. w spisach ludności. Jeden z nich był przeprowadzony w 6 r. przed Chr. Celem spisu było otrzymanie dokładniejszej statystyki mieszkańców: liczby ludności, pochodzenia, dochodów, posiadanych nieruchomości itp. Głównym powodem było jednak opodatkowanie ludności. Militarizm rzymski ciągle potrzebował nowych funduszy na finansowanie planów swojej ekspansji i na utrzymanie całego urzędniczego aparatu imperium. Wyczerpanie możliwości ściągania podatków groziło cesarstwu bankructwem. Dla Żydów jednak nie oznaczało to tylko zwyčajnego obciążenia dochodów i podwyższenia podatków, lecz atak na prawa przodków i zamach na ich ziemię świętą. Dlatego też w czasie spisu ludności często dochodziło do gwałtownego oporu, a nawet do buntów. O takim buncie wspominają Dzieje Apostolskie (5,37), chociaż chodziło o inny spis ludności, niż ten z czasów narodzenia Jezusa Chrystusa.

Zajęcie Palestyny przez Rzymian miało daleko idące konsekwencje nie tylko polityczno-społeczne, ale także ekonomiczne i kulturowe. Doprowadziło do zintensyfikowania procesów migracyjnych. Ludzie z różnych powodów ubożeli, tracili swoje ziemskie posiadłości na rzecz wielkich właścicieli ziemskich (dzisiaj może nazwalibyśmy ich latyfundystami), a tym samym byli pozbawiani podstawowych środków utrzymania. Zaczęli więc emigrować. W Aleksandrii, An-



Większość wojsk rzymskich w Palestynie kwaterowała w Cezarei Nadmorskiej, mieście założonym przez Heroda - na zdjęciu ruiny rzymskich budowli

tiochii i wielu miastach w Azji Mniejszej, jak i samym Rzymie powstały znaczne i liczące się wspólnoty żydowskie. Niektórzy twierdzą, że liczba Żydów poza Palestyną pozostawała w proporcji 4 do 1 do tych, którzy ją zamieszkiwali, a więc o wiele więcej mieszkało już poza Ziemią Obiecaną. Wielu stawało się obywatelami rzymskimi. Przez swoje wspólnoty poza Palestyną żydowska religia oddziaływała na otoczenie. Podziwiano Żydów, że wierzą nie w jakiegoś tam boga, którego imię zmieniano się w zależności od miejsca czy języka, ale w Boga jedyne, Stwórcę i Pana wszechrzeczy i że ta wiara trwała niezmiennie od tysiącleci. W świecie powszechnego upadku obyczajów wzniosły kodeks moralny wyznawców judaizmu silnie przemawiał do ludzi myślących. Coraz liczniejsi nie tylko okazali zainteresowanie wiarą Żydów, ale sympatyzowali z nimi i utrzymywali bliższe relacje z ich wspólnotami. Tych ludzi nazywa się *noachidami*. Byli to nie-Żydzi, którzy – jak wierzą – nie musieli przechodzić na judaizm, żeby zapewnić sobie miejsce w przyszłym świecie. Wystarczyło, że przestrzegali siedmiu praw określonych dla nich przez judaizm, a zawartych w Misznie. Na przeszkodzie ich pełnemu przyłączeniu się do wspólnot religijnych Żydów stał głównie etniczno-narodowy charakter religii, jak też rygorystyczny wymóg przestrzegania Prawa żydowskiego. Zabrakło tej uniwersalistycznej perspektywy, którą przyniosło dopiero przesłanie Ewangelii.

Świat grecko-rzymski, ograniczony własnymi wytworami wierzeń religijnych, nie był w stanie przyjąć objawienia Bożego, chociaż wielu ludzi w głębi duszy było otwartych na jego przyjęcie. Odpowiedź na tę tęsknotę przyszła ze świata judeochrześcijańskiego. Opatrzność Boża wybrała ten, a nie inny moment historii ludzkości, to, a nie inne miejsce narodzenia się Syna Bożego. Odwieczna Mądrość Boża uznała, że tamte struktury społeczne i kulturowe są najodpowiedniejsze do tego, by „Słowo stało się ciałem” i by Dobra Nowina oznajmiona światu przez narodzenie się Syna Bożego w ludzkim ciele rozpowszechniła się wśród narodów. Od momentu narodzenia się Jezusa Chrystusa w Betlejem *pax Christi*, póki Chrystusa głoszący ludziom dobrej woli rozchodził się po całym świecie, natomiast dla *pax Romana* rozpoczął się systematyczny zmierzch. Światło pokoju Chrystusa jest tak silne, że jest w stanie rozświetlić mroki wszelkiego zła i każdego imperium tego świata.



DATA NARODZIN JEZUSA

Michał Wojciechowski 

Michał Wojciechowski – teolog świecki, profesor Pisma Świętego na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie.

Dlaczego Boże Narodzenie świętujemy 25 grudnia? Czy rzeczywiście Jezus narodził się 2013 lat temu?

Od w. VI przyjmowano w chrześcijaństwie, że Jezus urodził się w 754 r. rachuby rzymskiej. Chrześcijanie nazwali ten rok pierwszym „rokiem Pańskim”. Z czasem przyjęto ten rok za początek rachuby lat, licząc od niego lata „po Chrystusie”. Ta rachuba lat dominuje w świecie, choć często pod nazwą lat „naszej ery”. Z kolei datę 25 grudnia przyjęto w IV w. ze względów symbolicznych. Data ta wyraża myśl, że Jezus, rodząc się w najdłuższą noc w roku, przewyższa ciemności zła.

Gdyby jednak zajrzeć do encyklopedii czy do tablic chronologicznych w wydaniach Pisma Świętego, zobaczylibyśmy tam nieco inną datę narodzin, lata 7-6 „przed naszą erą” lub podobne. Okazuje się, że rok narodzin Jezusa został w starożytności ustalony niedokładnie. Nie jest to może takie ważne, gdyż znaczenie narodzin Chrystusa nie zależy przecież od poznania jego daty, choć oczywiście jesteśmy nią zainteresowani.

Ewangelie nie zawierają danych, które by pozwoliły na jej ścisłe obliczenie. Podają jednak kilka wskazówek, które pozwalają ją w przybliżeniu ustalić. Po pierwsze, Ewangelie stwierdzają, że Jezus urodził się za panowania Heroda, który był z woli Rzymian królem Judei. Zmarł on na przełomie marca i kwietnia 4 r. p.n.e., po długiej i ciężkiej chorobie. Historyk żydowski Józef Flawiusz podał bowiem, że jego śmierć nastąpiła niedługo po zaćmieniu księżyca, które astronomowie datują na 12/13 marca r. 4. Herod zmarł w Jerycho, gdzie spędził ostatnie miesiące życia. Oznacza to, że wizyta magów ze Wschodu w Jerozolimie mogła mieć miejsce najpóźniej w r. 5.

Wydarzenia między narodzinami Jezusa a śmiercią Heroda musiały jednak zająć sporo czasu. Jeśli Herod kazał wymordować w Betlejem chłopców do lat dwóch, musiał wiedzieć, że Jezus urodził się około roku wcześniej. Magowie nie musieli przybyć zaraz po narodzinach. Następnie Jezus przebywał przez pewien czas w Egipcie. Wskazuje to na narodziny najpóźniej w r. 6.

Do podobnych wniosków prowadzi wzmianka Ewangelii św. Łukasza o wieku Jezusa, który miał na początku działalności „około lat trzydziestu” (Łk 3, 23). Zapewne miał więcej, gdyż wzmianka ta w świetle ówczesnych zwyczajów oznaczała, że Jezus wszedł już w wiek dojrzały. Ten początek działalności przypadł przypuszczalnie na r. 28. Żeby mieć wtedy po trzydziestce, Jezus musiał się urodzić do r. 4

p.n.e. (przy obliczeniach trzeba pamiętać, że nie było „roku 0”).

Po drugie, Jezus urodził się podczas spisu ludności (Łk 2, 1-2). Wiemy, że jeden z takich spisów zarządził w państwie rzymskim cesarz August w r. 8 (dwa inne były kilkanaście lat wcześniej oraz później). Wiemy o tym z wykutych w kamieniu tekstów sprawozdania samego Augusta, w którym cesarz opisał swoje ważne dokonania. Taki spis mógł trwać pewien czas, datą narodzin mógł więc być r. 8 i następne.

Wiąże się z tym jednak pewna trudność. Mówiąc o spisie, Ewangelia św. Łukasza wspomina gubernatora Kwiryniusza. Ten jednak przeprowadził inny spis w Judei, 14 lat później, długo po Herodzie. Wzmiankę Ewangelii da się jednak tłumaczyć jako informację o spisie późniejszym niż ten z r. 8, przytoczoną dla ilustracji – spis Kwiryniusza był bowiem bardziej znany. Co więcej, wczesny pisarz chrześcijański Tertulian podał, że spis ten przeprowadzał inny gubernator, Sentius Saturninus, o tym zaś wiemy, że urzędował w Syrii w latach 9-6 p.n.e.

Po trzecie, według Ewangelii św. Mateusza narodzinom Jezusa towarzyszyła gwiazda. Gdyby to był cud, nie mielibyśmy żadnej wskazówki co do daty. Uczeni uważają jednak zazwyczaj, że chodziło o zjawisko astronomiczne, które wschodnim magom, mędrcom, którzy byli też astronomami i astrologami, wydało się zapowiedzią pojawienia się króla żydowskiego. Przy okazji wspomnę, że Ewangelie nie uważają ich za królów. Udali się oni do Jerozolimy, by sprawdzić swoją hipotezę, a tam dowiedzieli się, że prorocтво wskazuje Betlejem jako miejsce narodzin Mesjasza.

Od XVII w. uznawano, że kandydatem na „gwiazdę magów” jest zbliżenie się na niebie planet Jowisza i Saturna w r. 7. W pobliżu był jeszcze Mars. Jowisz był gwiazdą królewską, a Saturn w starożytności symbolizował m.in. Żydów (to dlatego, że dał po grecku i po łacinie nazwę sobocie, co przetrwało po angielsku w słowie Saturday). W tymże roku magowie przybyli do Jezusa. Ta hipoteza wydaje się najlepsza, choć istnieją i inne.

Zatem Jezus urodziłby się gdzieś na początku 7 r. p.n.e. albo, mówiąc ostrożniej, w latach 8/7 p.n.e.

Jan Gać



Jan Gać – historyk, podróżnik, fotografik, autor 17 książek i ponad 300 artykułów dotyczących historii, sztuki, religii.

Pielgrzym, który po raz pierwszy przybywa do Ziemi Świętej, doznaje głębokiego rozczarowania, a nawet smutku na widok miasta, w którym narodził się Jezus Chrystus.

BETLEJEM WCZORAJ I DZIŚ

Pielgrzym doznaje smutku za sprawą gigantycznego muru z betonu, który wypiętrzony na dwanaście metrów oddziela miasto od pozostałego terytorium państwa Izrael. Mur ten postawiono wtedy, kiedy w 1995 r. Betlejem weszło w skład Autonomii Palestyńskiej, mającej być zaczątkiem niezależnego państwa palestyńskiego. Nie chodzi już nawet o sam wygląd miasta, upodobnionego przez to do twierdzy, tyle że chronionej nie przez własnych obywateli przed wrogiem zewnętrznym, jak to bywało w czasach dawnych, lecz zabezpieczone w ten sposób przez państwo Izrael na wypadek przenikania stamtąd na jego terytorium ewentualnych terrorystów. Obecność muru zmieniła skład ludnościowy Betlejem i charakter jego mieszkańców. W betonowych murach nie ma już ludności żydowskiej. Pod surowymi sankcjami żaden Żyd nie może wejść na terytorium Betlejem, zresztą jak i na terytorium pozostałych enklaw Autonomii Palestyńskiej. W Betlejem i w przypisanych doń administracyjnie kilku wioskach pozostali sami Arabowie, zarówno muzułmanie, jak i chrześcijanie.

I tu pielgrzym dowiadyuje się, że to żyjące dotąd we względnie pokojowym mieście przez obecność muru przeżywa sztucznie wykreowany problem ludnościowy. Chodzi o to, że przed 1995 r. betlejemską ludność mogła swobodnie podróżować do Izraela, chociażby w poszukiwaniu pracy w pobliskiej, gwałtownie rozrastającej się Jerozolimie. Dziś jest to niemożliwe. Podróż Betlejemczyka do podchodzącej prawie już pod sam mur Jerozolimy to podróż jak do obcego państwa, za czym stoi konieczność posiadania dokumentów wjazdowych, a te są skrupulatnie reglamentowane przez izraelskie ministerstwo. Znalazienie pracy poza Betlejem dla jego mieszkańców graniczy z cudem. Co z tego wynika? Ogromny problem zatrudnieniowy, co pociąga za sobą dyskryminację arabskich chrześcijan przez ich muzułmańskich sąsiadów. Bo jeśli już otworzy się w izolowanym mieście jakikolwiek etat, przydzielany jest z reguły muzułmaninowi, a ci w Betlejem stanowią większość. Dla chrześcijan nie ma pracy, pozbawieni są materialnych środków do życia. Chrześcijanie z Betlejem, głównie młodzi, emigrują poza Izrael. Istnieje niebezpieczeństwo, że rodzinne miasto Jezusa pozostanie bez Jego autochtonicznych wyznawców. Świadectwem ich niegdyś istnienia obecności pozostaną same tylko kościoły, a te w obrębie Betlejem i w przyległych wioskach liczy się w dziesiątki.

Po pokonaniu punktu kontrolnego armii izraelskiej nasz pielgrzym wreszcie dociera na główny plac Betlejem, ukoronowany wyniosłą wieżą minaretu. W przeciwieństwie do Bazyliki Narodzenia, która z zewnątrz niczym szczególnym się nie wyróżnia, meczet dominuje w mieście. Do środka kościoła wchodzi się przez niewielki otwór bramny, jak przez furtkę, której mizerny wygląd wiele mówi o stosunkach panujących w mieście przed wiekami. Tym bardziej że wzniesiona z gigantycznych ciosów ściana frontowa nosi ślady dwóch starszych portali. Ten z okresu bizantyńskiego, lekko tylko zarysowany obecnością dekoracyjnego gzymsu, nawiązuje do czasów, kiedy chrześcijaństwo panowało na tych terenach pod rządami cesarzy z Konstantynopola. Ale temu chrześci-



Betlejem, fontanna Pasterza na Polu Pasterzy
/Zdj. o. Konrad Keler SVD

jaństwu nie dane było żyć w pokoju. Już w 614 r. zostało powalone przez Persów, którzy najechawszy wschodnią prowincję Cesarstwa Bizantyńskiego, pozostawili bezarchitektoniczny wygląd Palestyny. Nietknięty pozostał ten jeden jedyny kościół, i to przez przypadek, bowiem najeźdźcy w rysach twarzy i w stroju Trzech Mędrców zdążających z darami do Nowo Narodzonego, rozpoznali w umieszczonej nad wejściem mozaice swoich odległych przodków.

Wreszcie nasz pielgrzym doznaje kolejnego rozczarowania, kiedy przyjdzie mu stać w przydługiej kolejce przed wejściem do Groty Narodzenia. Wygląd wnętrza kościoła jest okropny – szczyt zaniedbania. I pyta się, dlaczego te ściany są gołe, bez żadnych ozdób, z zaciekami, nawet niepomalowane, dlaczego strop jest otwarty, dlaczego nie ma tych złocień, jakie w renesansie kładziono na plafonie, chociażby w Rzymie? Dlaczego nic się tu nie robi dla poratowania tej starożytnej świątyni? Dlaczego? To pytanie nurtuje wielu, przechodzi z ust do ust. Miejsce narodzenia Jezusa Chrystusa w takim zaniedbaniu? Dlaczego?

Tak, był to piękny kościół, wspinała bazylika, kiedy za Konstantyna Wielkiego można już było otwarcie stawiać chrześcijańskie świątynie w Cesarstwie Rzymskim. Ten należał do grupy najstarszych i najwspanialszych, bogato uposażonych, o co zadbała już sama św. Helena, matka panującego cesarza, wielka pątniczka, która w Ziemi Świętej na identyfikacji miejsc związanych z życiem Jezusa spędziła dłuższy czas. Co się zatem stało? A to, że Ziemia Święta, począwszy od najdawniejszych czasów biblijnych, zawsze była wystawiona na obce inwazje. Przez Palestynę od niepamiętnych czasów przewalały się obce wojska, bo to kraj położony na korytarzu komunikacyjnym pomiędzy Afryką, Azją i Europą. Kraj rozdeptywany przez najeźdźców. W VII w. padł ofiarą Arabów, którzy pokonali cesarską armię w spektakularnej bitwie nad wpadającą do Jordanu rzeczką Jarmuk, wyrwali cesarzowi jego prowincję, opanowali Jerozolimę, czyniąc z niej drugie po Mekce najświętsze miasto islamu. To nie była przejściowa fala najeźdźców, którzy przyszli, zrujnowali kraj i odeszli w swoją stronę. Ci pozostali już tu na stałe.

I rozglądali się, jakby tu sobie urządzić życie w nowych warunkach. Należało pilnie wznieść dla swych wyznawców dom modlitwy, pierwszy w świecie islamu meczet w Jerozolimie, na dawnym Placu Świątynnym, gdzie świątynię Jahwe wznosił król Salomon, syn założyciela żydowskiego państwa, króla Dawida. Od wieków, od 70 r., kiedy Świątynię spalili Rzymianie, plac stał pusty, gotowy

do wzięcia. Wcześniej nie mogli go zagospodarować chrześcijanie, nie mogli wznieść tam żadnego kościoła, bo uznali to miejsce za przeklęte przez Boga, co Jezus przepowiedział, że nie pozostanie z żydowskiej Świątyni kamień na kamieniu, bo lud Jego pokolenia nie rozpoznał czasu swego nawiedzenia.

Muzułmanom to nie przeszkadzało. Wznosząc pierwszy meczet, zwany Meczetem Omara albo Na Skale, rozglądali się, kto mógłby być jego architektem, bo sami byli ludźmi pustyni, nigdy wcześniej nie budowali większych struktur kamiennych. Padło na chrześcijan, którzy przecież byli pod ręką, mieli wybitnych architektów, a ci potrafili wznosić gigantyczne bazyliki, umieli nawet przesklepiać je kopułami. Ale czym ozdobić pierwszy meczet? Ktoś podpowiedział: przecież w pobliżu, w niedalekim Betlejem, stoi nietknięty przez Persów w 614 r. kościół chrześcijan, cudownie ozdobiony wewnątrz, o ścianach w górnej części pokrytych lśniącymi mozaikami, w dolnej – wyłożonych najlepszymi marmurami. I te marmury powędrowały do Jerozolimy, na Plac Świątynny. One tam są po dziś dzień, bizantyńskie marmury.

No dobrze, godzi się w końcu z meandrami i przeciwnościami Historii nasz pątnik. Ale dlaczego kościół jest w rękach prawosławnych, a nie katolików, których prawie że wyparto z bazyliki i którzy byli zmuszeni zbudować tuż za ścianą nowy kościół? Owszem, widny, przyjazny, swój, bo już samym wyglądem wpisuje się w świat zachodniego chrześcijaństwa – nasz kościół, z naszego kręgu kulturowego, wzniesli franciszkanie. I znów te zawirowania Historii, pamiętka po okresie wypraw krzyżowych, kiedy po klęsce rycerstwa zachodniego sułtani egipscy odebrali bazylikę katolikom i przekazali ją ortodoksyjnym Grekom, którzy od krucjaty trzymali się z daleka. Ta ich czasowa obecność w Bazylice Narodzenia została im zagwarantowana na stałe z kolei przez sułtanów tureckich, którzy w XVI i w XVII w. walczyli z krajami zachodniego chrześcijaństwa. I tak już pozostało do dziś. Wygląd wspianego ikonostasu, obecność nieprzeliczonych lampionów nisko podwieszonych w prezbiterium, aromat słodkich kadzideł i mdławych zapach oliwy uświadamia, że jest to świątynia wschodniego kręgu niestety podzielonego chrześcijaństwa. Katolicy wraz z Ormianami posiadają w bardzo ograniczonym zakresie część praw do bazyliki.

Czy rzeczywiście Jezus narodził się w tej oto tu grocie, obecnie zwieńczonej nadbudową ołtarza, w grocie obcałowywanej ustami milionów pątników? Jaką mamy pewność, że tak było? – powątpiewa nasz pielgrzym. Nie może być w tym przypadku żadnej wątpliwości. Jest to autentyczne miejsce narodzin Jezusa Chrystusa. Stoi za tym historia, archeologia i tradycja. Otóż tradycja. Człowiek dzisiejszy nie rozumie siły tradycji. Ludzie dawnych wieków pielęgnowali pamięć. Pamięć człowieka współczesnego jest zniszczona

przez inwazję wiadomości, nawet nie wiedzy, ale właśnie wiadomości. To, co dziś wydaje się aktualne i ważne, nazajutrz przechodzi w niebyt, bo nastaje kolejny przyływ wiadomości, kolejna ich fala, a te nie mają nic wspólnego z pielęgowaniem pamięci. Św. Helena, kiedy przybyła na identyfikację miejsc Jezusowych do Betlejem, spotkała ludzi, którzy dobrze pamiętali, gdzie znajduje się grota Narodzenia. Tam – wskazywali – tam, gdzie Rzymianie dla jej profanacji wzniesli na usypanym z ziemi kopcu świątynię Adonisa. Czyż ponad obecność tej niewielkiej świątyni mógł być lepszy znak identyfikujący miejsce narodzenia Jezusa?

A co ze św. Józefem? Przecież mógł się zapisać w podatkowych rejestrach rzymskich u siebie, w Nazarecie. Dlaczego wędrował z ciężarną Małżonką tak daleko, aż do Betlejem? Wędrował nie po to, by wypełnić wymogi prawa rzymskiego – w końcu nie był nawet obywatelem rzymskim – wędrował do Betlejem, bo wiedział, tak jak wiedzieli to uczeni w Piśmie, że Mesjasz ma się narodzić nie gdzie indziej, ale właśnie w Betlejem. Na polach betlejemskich wypasał trzody swego ojca Jessego rudawy młodzieniec o imieniu Dawid. Tego pastucha, a nie żadnego innego spośród pozostałych siedmiu synów patriarchy, wybrał Bóg na władcę swojego ludu. I to na jego głowę wylał prorok Samuel oliwę, namaszczał go na przyszłego władcę Izraela. Józef, mąż Maryi, tak samo wybrany przez Opatrzność jak Ona do wielkiej misji, o tym wszystkim wiedział. I po to przybył do Betlejem, by jego Małżonka mogła urodzić Jezusa w Betlejem, w mieście Dawidowym. Nie z marszu, nie z zaskoczenia jakoby przedwczesnym porodem, lecz kiedy już zatrzymali się w mieście na dłużej, o czym wyraźnie mówi Łukasz Ewangelista: *Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania* (Łk 2,7).

Od IV w., w najbliższym sąsiedztwie Betlejem, miasta na obrzeżach Pustyni Judzkiej, osiedlali się mężowie pustyni, by móc ćwiczyć się w cnotach, żyć w doskonałości i pobożnie umrzeć w bliskości grotty betlejemskiej. Jednym z nich był Hieronim, tłumacz Pisma Świętego z oryginalnych języków na łacinę. Były przy nim dwie pobożne niewiasty, zamożne rzymskie matrony, matka i córka, Paula i Eustochium. Były setki innych bezimiennych pustelników, którzy gnieździłi się w grotach zajętych kiedyś przez pasterzy, przez tych nieokrzesanych prostaczków z okolicznych pastwisk, którym aniołowie w pierwszej kolejności oznajmili radosną nowinę o narodzinach Zbawiciela, właśnie im, ludziom otwartego serca, a nie uczonej elicie jerozolimskiej. Wszystkie te miejsca zostały naznaczone obecnością kaplic i kościołów. Jakże wzruszają ruiny po ogromnych ongiś monasterach, których ślady rozrzucone są we wszystkich zakątkach Pustyni Judzkiej. Oby podobny los nie spotkał w przyszłości chrześcijańskich kościołów w Betlejem, pozostawionych własnemu losowi z braku miejscowych chrześcijan.

Współczesne Betlejem /Zdj. o. Konrad Keler SVD





Św. Mikołaj, biskup z Myry /Zdj. siomi1.w.interia.pl

Postać świętego obecnie kojarzy się większości chrześcijan z dobrotliwym staruszkiem, który uaktywnia się raz w roku, gdy przynosi dzieciom upragnione prezenty, będące odpowiedzią na pisane doń listy z prośbami i nagrodą za dobre sprawowanie. Co więcej, miejsce rezydowania św. Mikołaja świadomość społeczna lokuje dziś coraz częściej w położonej na północy śnieżnej Laponii lub chce widzieć w świętym po prostu legendarnego Santa Clausa. W tej sytuacji chrześcijańska cywilizacja powinna podjąć wysiłki, by przywrócić św. Mikołajowi należne mu miejsce we współczesnej pobożności i kulturze. Małym przyczynkiem do tego niech będzie niniejszy artykuł.

Mikołaj urodził się ok. 270 r. w Patarze, na terenie dzisiejszej Turcji. W historii Kościoła był to jeszcze czas przed tzw. edyktem mediolańskim (313 r.), którym cesarz Konstantyn Wielki nadawał chrześcijanom prawo wolnego wyznawania wiary. Rodzice Mikołaja byli ludźmi zamożnymi, gorliwymi wyznawcami Chrystusa i żarliwie modlili się o potomka. W końcu ich wieloletnie modlitwy zostały wysłuchane i na świat przyszedł Mikołaj – ich jedyne upragnione i ukochane dziecko. Biografia Mikołaja przypomina tutaj historię cudow-

nego poczęcia takich biblijnych postaci, jak Samuel czy też Jan Chrzyciel. Płynie z niej przesłanie, że Bóg jest dawcą ludzkiego życia i że każde życie jest darem Bożej hojności.

Nasz święty jest postacią historyczną, ale w jego biografii prawdziwe wątki przeplatają się z legendarnymi, będącymi produktem pobożnych fantazji. Nie jest niemożliwe oddzielenie jednych od drugich, gdyż świętość Mikołaja nie polegała na tym, co fantastyczne i odrealnione, ale na bardzo konkretnym wypełnianiu swoim życiem nauczania Jezusa, które zostało zawarte w Ewangeliach. Nie będziemy zatem odnosić się w tym artykule do cudownych czynów Mikołaja, które mogłyby być uznane przez dzisiejsze, krytyczne umysły za mało prawdopodobne i zmyślone, lecz zajmiemy się tymi, które były nacechowane heroizmem wiary i wpisywały się w zwyczajne realia codzienności.

Mikołaj już jako chłopiec odznaczał się dużą pobożnością, którą bez wątpienia odziedziczył po głęboko wierzących rodzicach. Po ich śmierci stał się jedynym spadkobiercą znacznego majątku, którym hojnie dzielił się z potrzebującymi. Właśnie wrażliwość na potrzeby i niedolę ubogich była główną cechą jego drogi

Ks. Janusz Kręcido MS



Ks. Janusz Kręcido MS – saletyn, bibliista, profesor i kierownik Katedry Historii Biblijnej UKSW w Warszawie. Absolwent PAT w Krakowie, ATK w Warszawie i PIB w Rzymie.

OŻYWMY KULT ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA

Mikołaj święty nieznany – taki tytuł nadał Atanazy Dębowski swojej książce poświęconej św. Mikołajowi, biskupowi Myry. Tytuł ten oddaje dzisiejszą rzeczywistość, w której kult św. Mikołaja został w Kościele znacznie osłabiony.

do świętości. Mieszkańcy miasta Myry (dzisiejsze Demre w południowo-zachodniej Turcji) urzeczony jego pobożnością i troską o potrzeby bliźnich, wybrali go na swojego biskupa. Miłość bliźniego wyrażająca się w konkretnej pomocy i trosce o drugiego człowieka była głównym rysem jego pasterskiej posługi. Z narażeniem życia niósł pomoc chorym w czasie zarazy. Biskup Myry odważnie głosił naukę Chrystusa, co sprawiło, że podczas prześladowań chrześcijan za czasów cesarza Dioklecjana i Maksymiana został aresztowany i wtrącony do więzienia, w którym spędził kilka, a może i kilkanaście lat, gdyż zwrócono mu wolność dopiero po ukazaniu się edyktu mediolańskiego (313 r.). Święty podjął się także walki z herezjami, w szczególności z Ariuszem, który zanegował doktrynę o Trójcy Świętej, twierdząc, że Syn Boży nie jest odwieczny, lecz został zrodzony przez Boga Ojca w czasie. Według nauki Ariusza, zwanej subordynacjonizmem, jedynie Ojciec jest Bogiem, natomiast Syn jest zrodzonym przez Niego odbiciem Jego bóstwa. Bp Mikołaj tak dalece zaangażował się w obronę bóstwa Jezusa jako Syna Bożego równego Ojcu, że na pierwszym soborze powszechnym w Nicei (325 r.) spoliczkował Ariusza. Ten czyn poskutkowało pozbawieniem go przez ojców soborowych oznak godności biskupiej i wtrąceniem do więzienia. W następstwie cudownego znaku Bożego świętemu biskupowi wkrótce przywrócono wolność. Nie posiadamy pewnych danych co do roku jego śmierci – odszedł on do chwały nieba po wielu latach gorliwej służby Bogu i bliźnim pomiędzy 345 a 352 r. i został pochowany w Myrze, gdzie od początku cieszył się opinią świętego. W 1087 r. jego szczątki zostały przeniesione do włoskiego miasta Bari, gdzie wybudowano

bazylikę na jego cześć.

Biografie św. Mikołaja przytaczają bardzo liczne przykłady cudów, które działy się za jego wstawiennictwem jeszcze za życia i które z pewnością przyczyniły się do jego sławy w chrześcijańskiej starożytności. Przez wieki św. Mikołaj był adresatem modlitw w bardzo różnych intencjach. Uważano go za szczególnego orędownika w trudnych sprawach życiowych. Patronuje wdowom, sierotom, ubogim i chorym. Jest świętym zatroskany o sprawy rodzinne. Jako swojego patrona obierali go żeglarze, więźniowie, jeńcy, kupcy, młynarze, flisacy, piekarze, piwowarzy, pielgrzymi, notariusze, sędziowie, studenci i wielu innych. Może warto na nowo ożywić kult św. Mikołaja, w którym poprzez wieki tytuł naszych braci i sióstr w wierze znajdowało skuteczne, wrażliwe na ich potrzeby orędownika w niebie.



Sanktuarium św. Mikołaja w Pierścucu jest jedynym w Polsce sanktuarium slynącym nadzwyczajnymi łaskami za wstawiennictwem świętego biskupa z Myry /Zdj. www.apostolstwods.pl

Z okazji świąt Bożego Narodzenia proponuję Czytelnikom „tryptyk refleksji”. W pierwszej jego części zwrócę uwagę na promowane we współczesnej „bezdumności kulturowej” rozumienie i praktykowanie „czasu świąt”; w drugiej części zastanowię się nad obyczajem składania świątecznych życzeń; natomiast w części trzeciej rozpatrzę zawarty w kolędach obraz „bezdumności ewangelicznej”. Zarysowuje się w tym „tryptyku refleksji” przejście od doświadczania współczesnej „bezdumności kulturowej” do odkrywania głębszego sensu „bezdumności ewangelicznej”.



Marek
Rembierz

Dr hab. Marek Rembierz – filozof,
wykładowca Uniwersytetu Śląskiego,
członek „Civitas Christiana”.

TRYPTYK REFLEKSJI NA ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA

Czas świąt we współczesnej „bezdumności kulturowej”

Jaka jest dziś tożsamość kulturowa świąt religijnych, zwłaszcza świąt Bożego Narodzenia? Jaki jest ich sens? We współczesnej „bezdumności kulturowej”, gdy człowiek traci dające mu duchową identyfikację i orientację stałe punkty odniesienia, zaciera się również tożsamość i sens zbliżających się świąt. Zanika nawet ich dotychczas funkcjonująca nazwa. We właściwej dla „bezdumności kulturowej”, szybko rozprzestrzeniającej się dzięki mediom i reklamie nowomowie – zaczynamy życzyć sobie „udanych i radosnych świątecznych wakacji!” Oto nadchodzi więc czas „świątecznych wakacji”, czas niemający określonej tożsamości. Ten czas został wyzbyty z właściwych mu wartości, o których onegdaj sądzono, że wymagają w okresie tych świąt szczególnego ich rozpoznawania i – więcej jeszcze – urzeczywistniania. Czas dzisiejszych „świątecznych wakacji” w erze „bezdumności kulturowej” może trwać wszędzie i – równie dobrze – nigdzie...

W tym miejscu pozwolę sobie na trochę luźniejszy i może nawet nieco frywolny styl narracji w opisie „świątecznych wakacji”. Wydają się one, jak na „bosko wyluzowane” wakacje przystało, okresem niezobowiązującym do jakichś zasadniczych postaw i poważnych poczynań. Choć są wszakże takie powinności, z których w okresie przedświątecznym należy się solennie wywiązać. Trzeba bezwarunkowo, czyli absolutnie, poddać się obowiązującym w danym sezonie modom i trendom wzmożonej świątecznej konsumpcji. Sprostać tym rozkosznym wymaganiom, jakie aktualnie narzuca nam najnowsza promocja niesamowitych towarów świątecznych. Bo ta promocja jest przecież „nie dla idiotów”: to nie idioci idiotom zgotowali taki radosno-świąteczny los. A skąpo ubrane, w niewielkie resztki czerwonych szatek świąteczne mikołajki – reprezentujące w ramach równouprawnienia płć piękną i płć brzydką – są symbolicznym wabikiem, który sygnalizuje nam dobitnie, że obecne zakupy mają świąteczny – wręcz sakralny – charakter. Do tego jeszcze jarzą się i iskrzą wkoło świąteczne choinki. Wytrwale jarzą się one już od połowy października i wciąż proszą na nie świąteczny i błyszczący śnieżek, abyśmy – w naszym codziennym zabieganiu – nie przegapili nadchodzącego szczególnego czasu radosnych „świątecznych wakacji”. To ma być przejaw jedynego dostępnego nam, a więc dla nas realnego, piękna. Choinki jednakże są o wiele bardziej strojne w światła i cokolwiek reklamujące bombki, niż ubożuchne w czerwony ubiór świąteczne mikołajki płci obojga, które – w odróżnieniu od choinek – świecić nam mogą tylko swą eksponowaną golizną – owsem, oddajmy sprawiedliwość – bywa, że dodatkowo rozświetloną świąteczną iluminacją. I jeszcze mikołajki te śpiewają świąteczne – rzewne – melodie, w których biją dzwoneczki.

Nadchodzą święta, jakież to będą święta? A może lepiej fak-

tycznie udać się – jak zachęcają kolorowe katalogi – gdzieś daleko na „świąteczne wakacje” pod palmami i mieć „święty spokój”, opalając się tam jak te odziane w resztki czerwonych szatek świąteczne mikołajki? Przecież palma to – w tym wszystkim – taki mocny akcent biblijny! A święty spokój pod palmami ma też w sobie jakieś religijno-duchowe – wręcz rajskie – przesłanie.

Czas „świątecznych wakacji” okazuje się zapowiedzią i w jakiejś mierze już urzeczywistnieniem „nowego szczęśliwego świata”, którego podstawowym sposobem istnienia człowieka i główną formą sprawowania nieustającego kultu jest konsumpcja. Jak trafnie zauważył w dyskusji nad tym tematem Adam Olech: „Przeżywamy dany nam czas, każdy czas, tak, jak jesteśmy w stanie go przeżyć. Nie mam złudzeń – ten, kto na serio nie bierze swojego istnienia, taką samą miarę przykłada do czasu, czyli miary swego istnienia”.

Czas składania świątecznych życzeń

Czas świąt w kulturze europejskiej stanowi stosowną okazję do składania życzeń. Uznaje się, że jest to czas manifestowania życzliwości i wzajemnego obdarzania się dobrym słowem. Zazwyczaj życzymy „wszelkiego dobra”, „wiele dobra” i „tego, co najlepsze”. Współczesny sposób praktykowania tego zacnego obyczaju budzi jednak wątpliwości i niepokojące pytania. Czy wypowiedaniu życzeń towarzyszy konieczna refleksja nad tym, czym faktycznie jest to upragnione dobro, które powinno zostać urzeczywistnione w ludzkim życiu? Czym w istocie są życzenia, które – będąc wyrazem szacunku i życzliwości – mają służyć pomnażaniu dobra? Jaka jest ich swoista wartość i jakie wartości one z sobą niosą? Kto i komu ma prawo lub powinność składania życzeń? A kto jedynie uzurpuje sobie nieprzysługujące mu prawo do składania życzeń, aby w ten sposób przypodobać się komuś? Czy to, co nazywamy „zyczeniami”, po głębszym rozeznaniu nie okazuje się dość często tylko podniosłymi formułami, które jednakże nie zawierają pożądanej treści? Czy te słowa, z których jakby mechanicznie tworzy się życzenia, nie są bezmyślnie powtarzanymi frazesami?

Życzenia, jeśli traktować je poważnie i zobowiązująco, wymagają szczególnej odpowiedzialności za użyte słowa, gdyż ma być w nich mowa o dobru, ma być w nich zwięzłe i trafnie wyrażone to, co ważne i co najważniejsze w ludzkim życiu. Dlatego za żelazną zasadę powinno się przyjąć, iż lepiej powstrzymać się od wielości „gołosłownych” życzeń, niż z premedytacją i perwersyjnie pozorować ich przekazywanie. Formuła miłej, acz aksjologicznie pustej wypowiedzi, która w swej retoryce i ornamentyce jest stylizowana na wypowiedzianie życzeń, bywa używana jako dogodny instrument uprzejmego zbywania ludzi, którym nie wiemy, co odpowiedzialnie i sensownie powiedzieć w czasie świąt. Wysłuchane po raz kolejny te same

życzenia świąteczne bywają przez nas odbierane jako „znowu, jak co roku, ta sama rytualna gadka”, jako rwący i być może błyskotliwy potok słów bez pokrycia. Zalewa nas nadmiar słów zaczerpniętych z formuły życzeń, dokonuje się istna inflacja życzeń, które nie wiadomo z jakiej racji dochodzą do nas od różnych ich nadawców. Rzecz można, że niechciane życzenia atakują nas ze wszystkich stron. W reklamach, intensywnie wykorzystujących świąteczne motywy, jako wabik skupiający naszą uwagę, grabieżczo eksploatowane jest odwołanie się do formuły życzeń, która budzi w nas pozytywne emocje i skojarzenia. Właśnie w tej chwili – w czasie pisania tego tekstu – podobnie jak tysiące innych osób odebrałem SMS nadany przez operatora sieci komórkowej: „Moc korzyści na Święta!”. Cóż to za osobliwe „życzenia świąteczne” wraz z idącymi za nimi informacjami o wielości promocji handlowych. Strach się bać takich nieustannie nadchodzących „życzeń”.

Jak dawny obyczaj nakazuje, w okresie świątecznym po domostwach krąży przebrani kołędnicy. Składają oni na wesołą i ludową nutę życzenia „szczęścia, zdrowia i wszelkiej pomyślności”, przywołując przy tym zawarte w pastorałkach i przyśpiewkach na poły magiczne zaklęcia. Współcześnie do przebranych kołędników chętnie dołączają politycy, z poważną miną składający nam życzenia. Aż dziw bierze! Bo w systemie demokratycznym dokonuje się wyboru naszych przedstawicieli w tym celu, aby w naszym imieniu sprawowali władzę pu-

” *Życzenia, jeśli traktować je poważnie i zobowiązująco, wymagają szczególnej odpowiedzialności za użyte słowa, gdyż ma być w nich mowa o dobru, ma być w nich zwięzłe i trafnie wyrażone to, co ważne i co najważniejsze w ludzkim życiu.*

bliczną. Nie wybieramy ich jednak po to, aby w naszym imieniu składali nam życzenia. Aby odświętnie przebrani rządzący przywoływali różnego typu magiczne zaklęcia i czynili to za pieniądze pochodzące z naszych podatków. Jakaś groźna aberracja i brak zrozumienia zasadniczego sensu demokracji występują w masowo składanych i medialnie nagłaśnianych życzeniach od polityków sprawujących władzę różnego szczebla. Takie postępowanie jest bowiem właściwe dla władzy absolutnej, która ze swej łaskawości zwraca się z dobrym słowem do rzesz poddanych. W traktowanej na serio demokracji obyczaj składania nam życzeń wraz z magicznymi zaklęciami przez rządzących, którzy sprawują władzę w naszym imieniu, musi być uznany za wysoce niestosowną uzurpację. Nie po to wybieramy i utrzymujemy legalne władze, aby dzięki ich pośrednictwu złożyć samym sobie życzenia. Kołędnicy kołatają tylko do drzwi i pojawiają się na krótki moment, a politycy dobijają się zewsząd i są stale obecni dzięki sile rażenia mediów, zwłaszcza telewizji i internetu. Wylewne i przywilne życzenia składane przez polityków i rządzących, wciąż uparcie powtarzane wedle utartych formuł, podobnie jak napierające na nas „świąteczne” reklamy, w zatrzwaszający sposób potęgują pustostowie i niszczą etos świątecznych życzeń.

Składając świąteczne życzenia, przywracajmy im ich pierwotny blask i siłę witalną, aby brzmiały prosto, przekonująco i pięknie. Przekazując życzenia, przywracajmy zarazem wiarę w moc dobrego słowa, które wydatnie przyczynia się do urzeczywistnienia dobra, do pomnażania pożądanych i dobrze używanych dóbr w naszym życiu.

O odkrywaniu sensu „bezdomności ewangelicznej”

Śpiewanie kolęd to dla wielu osób ważny i żywo kultywowany obyczaj, który wprowadza nastrój zadumy. Treść kolęd jest wyrazem wielopokoleniowych przemyśleń nad siłą i zarazem kruchością ludzkiej egzystencji, nad przemierzaniem się radości życia z jego niedogodnościami, bólami i smutkami. „Życie nie jest rzeczą radosną; najcenniejsze jego klejnoty są oprawne w ciemność, jak gwiazdy” (Henryk Elzenberg). Również w kolędach są wątki skłaniające do refleksji nad „bezdomnością ewangeliczną” i jej uniwersalnym sensem.

Główny bohater kolęd – „mały Jezus”, „Boża Dziecina” – rodzi się „ubożuchny”, przychodzi na świat poza swym domem i z dala od ludzkich domostw. Kolędy eksponują zapis ewangeliczny, iż „nie było dla niego miejsca”: ani w domostwach ludzi, ani w dającej podróży nocleg gospodzie. Rodzi się „w ubogiej stajence”, w betlejemskiej grocie, w „żłobie na sianie”, wśród oddalonych od głównego nurtu cywilizacji pasterzy i wśród ich zwierząt. Świat nie jest wobec „Dzieciątka” przyjazny, lecz zdecydowanie wrogi: musi uciekać w obcą krainę, bowiem rodzimy władca (zaniepokojony Jego nadejściem) postanawia Go zgładzić i zarządza „rzeź niewińniętą”, której dokonują siewcy. W kościelnej ikonografii przedstawia się niekiedy twarz samotnego Dzieciątka w żłóbku na sianie, a nad nią wizję umęczonej głowy Chrystusa w koronie cierniowej, na krzyżu. Ukazuje się obraz świata, w którym nawet „Stwórca i Zbawca tego świata” doznaje „bezdomności ewangelicznej”.

Sens teologiczny słów Jezusa: *Lisy mają nory, a ptaki gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma gdzie głowy skłonić*, wyjaśnia o. prof. Jacek Salij OP. Wskazuje na „bezdomność Syna Bożego”: „Już urodził się jako bezdomny, w Betlejem bowiem nie było dla Niego miejsca w gospodzie”. Natomiast „skarga, że nie ma gdzie głowy skłonić, ma poruszające odniesienie w opisie Jego Męki: »A skłoniwszy głowę, oddał ducha«. Rzecz z namienna, w obu zdaniach mamy ten sam czasownik »klinein« (od tego słowa pochodzi słowo »klinika«). »Klinein« znaczy – położyć jak na łóżku. Dopiero na krzyżu znalazło się miejsce, gdzie Syn Człowieczy mógł głowę skłonić”. Religijnej interpretacji „bezdomności Syna Bożego” podejmują się przede wszystkim teolodzy. W moich refleksjach proponuję bardziej filozoficzny namysł nad „bezdomnością ewangeliczną”.

Abym lepiej rozumieć sens słów, że „nie ma gdzie głowy skłonić”, trzeba przyjrzeć się doświadczeniu bezdomności. Gdy – w kontekście rodzinnych świąt Bożego Narodzenia – patrzy się na osoby bezdomne (bytujące na dworcach lub w kanałach grzewczych), można próbować dostrzec w nich samego siebie. Wyobrazić sobie swoje życie, gdy spłot niesprzyjających okoliczności czyni ze mnie bezdomnego. A trudno „wyjść z bezdomności”, która jakby zasysa człowieka, bo traci on umiejętności pozwalające utrzymać własny dom.

Sytuacja bezdomności to niepożądany stan destrukcji. Dlaczego więc mówi się o „bezdomności ewangelicznej”? Czy nie jest to propagowanie pogardy dla świata w imię jakiejś religijnej ideologii? Otóż sytuacja „bezdomności ewangelicznej” wskazuje, że człowiek nie należy w całości do świata przyrodniczego i społecznego, który go zewsząd otacza i chce go w pełni zawłaszczyć. Człowiek powinien przekraczać swymi czynami ten świat; przekraczać – czyli transcendentować – swą przyrodniczą i społeczną naturę. „Lisy mają nory”, czyli kryjówki, a człowiek winien wychodzić ze swych kryjówek, w których może czuje się dość swojsko, ale kryjówki są zatęchłe duchowo i niszczą jego człowieczeństwo.

Pewien aspekt ludzkich zmagania, określanych tu mianem „bezdomności ewangelicznej”, ukazuje Roman Ingarden w *Księżeczce o człowieku*. Człowiek żyje „na skraju” świata przyrodniczego, wyrasta z niego, ale także przerasta go wysiłkiem ducha, tworząc ludzkie wartości i rozwijając swe człowieczeństwo. Zarazem człowiek żyje „na skraju” świata wartości, zbliża się jedynie na sporą odległość do wartości wysokich i idealnych. „Na skraju dwu światów stoi człowiek, w żadnym z nich naprawdę nie będąc »w domu«. Chcąc się na skraju tym utrzymać, pętany wciąż od nowa przez bezwład świata fizyko-biologicznego, wydobywa człowiek z siebie moc twórczego życia” (R. Ingarden). Temu dramatycznemu zmaganiu o urzeczywistnienie człowieczeństwa dają wyraz – na swój sposób – także teksty kolęd.

Na zakończenie

Niechaj czas świąt Bożego Narodzenia będzie czasem pogłębionej refleksji nad wyspiewaną w kolędach „bezdomnością ewangeliczną”, zwłaszcza bezdomnością Tego, dla którego nigdzie „nie było miejsca”. Niechaj będzie to też czas składania świątecznych życzeń z poczuciem odpowiedzialności za wypowiedziane słowa. Niechaj w święta Bożego Narodzenia „moc twórczego życia” objawia się w nas i między nami!

JAK DŁUGO JESZCZE BĘDZIEM HAŃBĘ ZNOSIĆ O POWSTANIU WIELKOPOLSKIM 1918–1919

Historia Polski jest bogata w wielkie zrywy narodowościowe, które na nasze nieszczęście zakończyły się niepowodzeniem. Chlubny wyjątek stanowi Powstanie Wielkopolskie, którego przypadająca obecnie 95. rocznica stanowi doskonałą okazję do refleksji nad tym zwycięskim, a często, jak się wydaje, niedocenianym wydarzeniem.

Wbrew panującej opinii zryw Wielkopolski nie był jedynym powstaniem zakończonym sukcesem. Przeszło tysiącletnie dzieje Polski obejmują szereg innych insurekcji, które w

centralnych w letniej ofensywie na froncie zachodnim pod Marną, wobec czego doszło do załamania się morale żołnierzy oraz fali strajków robotniczych. Władzę w kluczowych regionach Cesarstwa Niemiec-

nowisko Komisariatu wyraża wypowiedź księdza, później biskupa katowickiego Stanisława Adamskiego: „Zdawaliśmy sobie przecież sprawę z tego, że nie mamy tyle sił zbrojnych, abyśmy mogli odebrać wszyst-

niemieckiej strefie wpływów. Ponowna stabilizacja sytuacji w Berlinie ograniczyła śmielsze posunięcia Naczelnego Rady Ludowej. Zaowocowało to projektem wywołania powstania obejmującego wszystkie ziemie zaboru pruskiego, przy czym oczekiwano wsparcia ze strony wciąż pozostającej we Francji Armii Hallera.

Plany powstania zakrojonego na tak szeroką skalę przekreśliły wydarzenia związane z przyjazdem do Poznania kompozytora i ważnego członka Komitetu Narodowego Polskiego – Ignacego Paderewskiego. Jego płomienne wystąpienie, pełne patriotycznych odwołań, sprowokowało miejscowych Niemców do zorganizowania demonstracji, której burzliwy przebieg przeistoczył się wkrótce w ogarniające całe miasto walki zbrojne. Emocje towarzyszące poznaniakom doskonale obrazuje fragment wiersza *27-my grudnia* powstańca-poety Romana Wilkanowicza, uchroniony od zapomnienia przez Józefa Ratajczaka w tomie *Kropki wrzającej krwi. Powstanie Wielkopolskie w poezji i pieśni*:

*Jak długo jeszcze będziem
hańbę znosić
I zezwolimy, by krzyżacki but
Deptał nam głowę i piersi nam
gniółł
A dzieciom naszym gwałt
zadawał podły.
Jak długo jeszcze będziem losu
prosić
O lepszą przyszłość, skończyły
się modły,
Nad Wartą zorza, nad
Poznaniem wschodzi,
Dla Wielkopolski nowy dzień
się rodzi!
Dwudziesty siódmy grudnia
Polskę budzi. (...)*

Powstańcy od początku byli zdani wyłącznie na własne siły. Od 1 listopada toczyły się walki z Zachodnioukraińską Republiką Ludową o Lwów,



Powstańcy wielkoposcy / Zdj. wikipedia

różnym stopniu osiągnęły zakładane cele: nowosądecką z 1656 r., wielkopolską z 1806 r., galicyjską z 1809 r., lwowską z 1918 r., sejneńską z 1919 r., czy trzecie powstanie śląskie z 1921 r. Powstanie Wielkopolskie wyróżnia z tego grona zarówno zasięg, jak i znaczący wpływ na kształt przyszłych granic. Słusznie zauważa jeden z najwybitniejszych badaczy zagadnienia, prof. A. Czubiński: „Bez czynu patriotycznego z 1918 r. nie odzyskano by Wielkopolski, Pomorza i części Górnego Śląska. Gdyby zaś granica odrodzonego w 1918 r. państwa polskiego nie objęła tych ziem, Polska nie miałaby podstaw do rewindykacji reszty Górnego Śląska, ziemi lubuskiej, Pomorza, Warmii i Mazur w 1945 r.”.

Sytuację odpowiednią dla przeprowadzenia powstania spowodowała porażka państw

kiego opanowały, tworzone według bolszewickich wzorców, rady robotniczo-żołnierskie. Szczytowym momentem kryzysu był wybuch 9 listopada 1918 r. rewolucji w Berlinie, a w dwa dni później ogłoszenie kapitulacji armii niemieckiej w Compiègne. Efektem tych wydarzeń były masowe manifestacje patriotyczne na ulicach Poznania. Już 14 listopada swoje prace rozpoczął Komisariat Naczelnego Rady Ludowej, dysponując władzą nad polskimi obszarami dawnego zaboru pruskiego. Na jego czele stanęli przedstawiciele: Wielkopolski (ks. S. Adamski, W. Seyda), Kujaw (A. Poszwiński), Pomorza (S. Łaszewski) oraz Śląska (J. Rymer, W. Korfanty).

Obie strony starały się uniknąć rozwiązania siłowego, czekając na wiążące decyzje ze strony państw Ententy. Sta-

kie te dzielnice i krainy, jakie się nam słusznie należą [...]. Wiedzieliśmy o tym, że o sprawie polskiej i o granicach Polski decydować będziemy nie my, lecz koalicja. Próby oderwania części kraju gwałtem mogłyby nam raczej tylko podciąć sympatię u tych, od których w wysokim stopniu zależyśmy”. Aby zyskać przewagę na spornym terenie, rozpoczęto stopniowe wprowadzanie Polaków do urzędów oraz rad robotniczo-żołnierskich, zdominowanych dotychczas przez Niemców. Przystąpiono również do organizacji własnych sił zbrojnych w postaci Straży Ludowej oraz Służby Straży i Bezpieczeństwa. Z niepokojem odebrano postanowienie rozejmu z Compiègne o wycofaniu wojsk niemieckich na wschodzie jedynie na linię dawnej granicy z Rosją, co oznaczało pozostanie Wielkopolski w



Szymon Szczęsny

31 grudnia wybuchł konflikt z Sowietami o Wilno, natomiast na początku stycznia 1919 r. Czesi rozpoczęli ofensywę w rejonie Śląska Cieszyńskiego. Józef Piłsudski zdający sobie sprawę z ciężkiego położenia kraju tak tłumaczył swoje decyzje wobec Niemiec w rocznicę wybuchu powstania: „Pobite na zachodzie, na wschodzie pozostawały one siłą. Na zachodniej naszej granicy, panowały one niepodzielnie. Na wschodzie, o niecałe 200 km od Warszawy, przelewało się mrowie najeżone bagnietami, uzbrojone od stóp do głów, tyśiąckrotnie silniejsze od nas technicznie. Przelewało się, omijając na razie wolne części Polski i dążąc z powrotem do Niemiec. Jaką jest siła wewnętrzna tych setek i setek tysięcy, pozostawało zagadką, której rozstrzygnąć wówczas nie byłem zdolny”. Na polu wewnętrznym problemem była wroga postawa ludności niemieckiej, stanowiącej blisko 40% mieszkańców regionu. Większość powstańców, będąc dotychczas żołnierzami pruskimi, w momencie przystąpienia do walki stawała się, w myśl niemieckiego kodeksu, dezertkami zagrożonymi

karą śmierci. Brakowało doświadczonej kadry oficerskiej. Pierwszym dowódcą został mianowany kpt. Stanisław Taczak, będący jedynie przejazdem w Poznaniu, z miejsca jednak awansowany do stopnia majora. Dopiero 12 stycznia 1919 r. zastąpił go gen. Józef Dobor-Muśnicki, wcześniej dowódcą I Korpusu Polskiego w Rosji. Zapoczątkował on reorganizację wojsk ochotniczych w regularną Armię Wielkopolską, liczącą w szczytowym momencie około 70 000 ludzi.

Powstanie z Poznania bardzo szybko rozprzestrzeniło się na Gniezno, Jarocin, Kórnik, Pleszew, Śrem, Środę oraz Wrześnię. Po początkowych sukcesach opanowano południową i środkową Wielkopolskę, z większym oporem spotykając się dopiero 6 stycznia przy próbie zajęcia lotniska w Ławicy oraz Inowrocławia. W toku walk ustaliła się linia frontów wzdłuż Noteci na północy, kanału Obry i jezior obrzańskich na zachodzie oraz granicy ze Śląskiem na południu. Niemieckie oddziały samoobrony zdołały doprowadzić do silnego przeciwdziałania w rejonie Bydgoszczy, Międzybuzia, Zbąszczy, Leszna, Rawicza i Kępna. Dodatkowo wzmocnione pod koniec stycznia, skutecznie blokowały wszelkie próby rozszerzenia powstania na Śląsk i Pomorze. Krwawe walki skłoniły obie

strony do rozpoczęcia 2 lutego 1919 r. w Berlinie rozmów pokojowych, których efektem było podpisanie 17 lutego układu w Trewirze. Na jego mocy postanowienia rozejmu z 11 listopada 1918 r. zostały rozszerzone na front wielkopolski, oddając tym samym władzę nad spornym terytorium Polakom. Ostateczny kształt granicy polsko-niemieckiej, okupiony śmiercią 2261 powstańców, zatwierdził traktat wersalski podpisany 28 czerwca 1919 r.

Kończąc niniejsze rozważania, warto wspomnieć o szczególnej roli, jaką w tym trudnym okresie odegrało polskie duchowieństwo, stanowiące najbardziej dynamiczną grupę społeczną z ogromną inicjatywą organizacyjną. Pierwszoplanową postacią był wspomniany ks. Stanisław Adamski. Jako patron Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych, największej potęgi finansowej w zaborze pruskim, znacząco poprawił zaopatrzenie ludności w żywność w czasie wojny. Z jego inicjatywy zwołano między 3-5 grudnia 1918 r. Sejm Dzielnicowy w Poznaniu, który usankcjonował władzę Naczelnej Rady Ludowej. Wziął w nim udział 1399 polskich działaczy z Wielkopolski, Pomorza, Śląska, Warmii, Mazur oraz Westfalii, w tym aż 75 księży. W czasie powstania ściśle współpracował z ks. Józefem

Szymon Szczęsny – pracownik oddziału okręgowego „Civitas Christiana” w Poznaniu, absolwent wydziału historycznego UMK w Toruniu.

Prądzińskim, odpowiedzialnym za Wydział Prasy i Propagandy, później dziekanem generalnym Wojska Polskiego, jak również z zajmującym się sprawami administracyjnymi ks. Walentyn Dymkiem, przyszkolonym arcybiskupem poznańskim oraz z ks. Stanisławem Łukomskim, organizatorem polskiego szkolnictwa. W Inowrocławiu natomiast czynnie powstańców wspierał ks. prał. Antoni Laubitz, od 1924 r. biskup pomocniczy w Gnieźnie. Otwarcie poparł powstanie również abp Edmund Dalbor, który w 1918 r. po raz pierwszy od czasu rozbiorów oficjalnie wystąpił jako prymas Polski. Uczestniczył w powitaniu Ignacego Paderewskiego w Poznaniu oraz odebrał przysięgę wierności od naczelnego wodza wojsk powstańczych gen. Dowbora-Muśnickiego. Kierował osobiście akcją niesienia pomocy kapłanom pozbawionym w wyniku walk swoich parafii, jeńcom wojennym, inwalidom, ludności internowanej, przeznaczając na ten cel poważne kwoty pieniężne oraz interweniując w tej sprawie u marszałka Francji Ferdynanda Focha.

Powstańcy wielkopolscy – rekonstrukcja, obchody Święta Niepodległości w Warszawie, 2007 r. / Zdj. Hiippo/wikipedia



Adam Maksymowicz - geolog, pracował niemal we wszystkich branżach surowcowych i górniczych w Polsce, były główny inżynier w Biurze Zarządu KGHM Polska Miedź w Lubinie, członek „Civitas Christiana” we Wrocławiu.



Adam Maksymowicz

W Polsce instytucją, która zajmuje się badaniem, bilansowaniem i całościową gospodarką surowcową, jest Państwowy Instytut Geologiczny (PIG) w Warszawie. Został on powołany w pierwszych miesiącach po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. Zapisał się złotymi zgłoskami w historii polskiej gospodarki. Odkrycia, jakie zostały dokonane przez pracowników tej instytucji, dostarczają dochodów skarbowi państwa po dzień dzisiejszy. Należą do nich takie złoża i ich zasoby, jak lubelski węgiel, dolnośląska miedź (KGHM), węgiel brunatny w centralnej i zachodniej Polsce, siarka w Tarnobrzegu, liczne, choć mało zasobne złoża gazu ziemnego i ropy naftowej od Karpat aż po Bałtyk. Nie da się wszystkiego wyliczyć, bo na ten temat napisano grube podręczniki i książki. Są tu sole kamienne i potasowe, wszelkiego rodzaju materiały ceramiczne, budowlane, cementowe, skalne, kruszywa, żwiry i piaski, bez których żadna budowa nie może być zrealizowana. Z tego nawet telegraficznego tylko przeglądu widać, że Polska jest krajem niezwykle bogatym we wszelkiego rodzaju surowce. Ich szczególne nagromadzenie istnieje na Śląsku, przede wszystkim w Sudetach. Góry te pod względem zasobów nie na darmo są nazywane Małym Uralem. Trzeba zaznaczyć, że wiedza na ten temat jest wręcz „tajemna”. Nie dlatego, że się ją ukrywa, choć i to ma miejsce, ale przede wszystkim dlatego, że dostęp do niej ma bardzo wąskie grono specjalistów. Nie ma wydawnictw popularyzujących naukę o bogactwach naturalnych Polski i świata. Celem wypełnienia tej luki redakcja „Civitas Christiana” zaproponowała mi cykl publikacji na ten temat. Nasze rozważania zaczniemy od najważniejszych surowców energetycznych. Wśród nich – od najta-

SKARBIEC POLSKI – GEOTERMIA

Każdy przemysł, gospodarka i wszelka działalność materialna potrzebuje surowców. Obecnie można je prawie w całości kupić na rynku międzynarodowym, jak czyni to Japonia. Można też, odwrotnie, sprzedawać je za granicę w ilościach gigantycznych, jak czyni to Rosja.

O majątku każdego kraju – oprócz ludzi – decydują posiadane zasoby bogactw naturalnych, czyli ekonomicznie przydatnych surowców. Do najważniejszych z nich zalicza się surowce energetyczne. Są to przede wszystkim: gaz ziemny i ropa naftowa, węgiel kamienny i brunatny oraz zasoby uranu i wód geotermalnych.



Gejzer w parku Yellowstone./sxc.hu

twiejszego, ale zarazem chyba najpopularniejszego tematu, jakim jest geotermia, czyli dziedzina zajmująca się wodami termalnymi.

Geotermia Toruń

Palma pierwszeństwa w popularyzacji tej dziedziny należy się o. Tadeuszowi Rydzkowi i Radiu Maryja. Na falach tej rozgłośni przeprowadzono dziesiątki rozmów i dyskusji na ten temat, często z udziałem słuchaczy. O tym, czym jest geotermia, dowiedział się prawie każdy Polak. Osłą debat i dyskusji był projekt ujęcia wód termalnych w pobliżu Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu. Inicjatorami tego przedsięwzięcia byli dwaj profesorowie z Krakowa. Są oni

specjalistami w zakresie maszyn i urządzeń technicznych oraz metalurgii. Na podstawie ich własnych studiów geologicznych zaprojektowano dwa otwory wiertnicze celem ujęcia wód geotermalnych. Otwory te miały dostarczyć wodę o temperaturze ok. 100°C. Celem była budowa małej elektrowni termalnej. Otwór o głębokości 3000 m miał zapewnić osiągnięcie tego celu. Wynikało to z prostego przeliczenia stopnia geotermicznego (wzrost o jeden stopień Celsjusza na 30 m głębokości). W rezultacie okazało się, że otwór ten osiągnął niebywały sukces pod względem wydajności wody w ilości ok. 350 m³/h. Z temperaturą było już gorzej. Na wypływie miała ona 60–61°C. Woda z samowypływem okazała się lekko zasolona, co

uniemożliwiło jej zrzut do pobliskiej Wisły. Dlatego w odległości ok. 1 km wykonano drugi otwór o podobnej głębokości, z przeznaczeniem na otwór chłonny. Wykorzystana woda z otworu pierwszego miała być zatłaczana do otworu drugiego. Pod ziemią miała ona trafić z powrotem do eksploatowanej warstwy wodonośnej, tworząc powierzchniowo-podziemny obieg zamknięty. Prace wiertnicze i badawcze przeprowadzono w latach 2008–2009. Dla celów balneologicznych, kąpielowych, a nawet grzewczych pobliskich budynków akademickich wody tej jest dużo, za dużo. Wykorzystaniem tej inwestycji zainteresowane jest miasto Toruń, które zmierza wykorzystać ją do ogrzewania miasta. Czas



Gorące źródła w Parku Yellowstone w USA

pokaże, jak zostanie wykorzystane to ujęcie geotermalne. Niepokojem tylko napawa fakt, że każdy długotrwały postój wierconych ujęć wód podziemnych powoduje ich naturalną degradację. Polega ona na utlenianiu się związków zawartych w wodzie, przede wszystkim żelaza, które w postaci żeluzalepia filtry nowo wybudowanych studni (kolmatacja filtra). Po kilku latach postoju studnie te trzeba poddawać renowacji polegającej na przepłukiwaniu filtrów. Proces ten nigdy jednak nie przywraca ich dawnej sprawności. W skrajnych wypadkach dochodzi do całkowitej utraty wydajności studni. Im dłużej taka studnia stoi beczynnie, tym dla niej gorzej. Szczególne znaczenie ma to dla studni zatłaczającej. Niedokładne jej oczyszczenie może spowodować, że szlamy zostaną wtłoczone do warstwy wodonośnej, powodując zatkanie szczelin i porów, którymi przepływa woda. W takim przypadku studnia jest stracona i trzeba obok wykonać jej duplikat.

Nowa geotermia

2 października 2013 r. Państwowy Instytut Geologiczny w Warszawie poinformował o powstaniu konsorcjum dla wdrożenia nowej technologii geotermalnej polegającej na uzyskiwaniu gorącej wody z suchych gorących skał (Hot Dry Rocks – HDR, Enhanced Geothermal Systems – EGS). Wykorzystuje ona znaną metodę poszukiwania gazu łupkowego polegającą na szczelinowaniu górotworu. Jednakże

w tym przypadku wszystkie zabiegi, poszukiwania i efekty są dużo pewniejsze i prostsze, gdyż wykonywane są przede wszystkim w litych i masywnych skałach krystalicznych. Pomysł polega na zatłaczaniu wody do otworu chłonnego i wymuszenie jej podziemnego przepływu przez gorące skały do otworu eksploatacyjnego. Z obu otworów pionowych na głębokości ok. 4000 m będą prowadzone otwory poziome skierowane do siebie. Metodą hydrauliczną zostaną w nich poszerzone szczeliny ułatwiające przepływ i ogrzewanie się zatłoczonej wody. Dla tego celu na zlecenie Ministerstwa Środowiska zostało powołane konsorcjum, które tworzą Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy (lider), Akademia Górniczo-Hutnicza, Instytut Gospodarki Surowcami Mineralnymi i Energią PAN oraz Przedsiębiorstwo Badań Geofizycznych. Przeprowadzono wstępne badania na podstawie materiałów archiwalnych. Ich wyniki są bardzo obiecujące. Najkorzystniejsze warunki występują w krystalicznych skałach Sudetów. Za najlepsze uznano parametry geotermiczne w podatnym na procesy szczelinowania granitowym plutonie Karkonoszy – szczególnie w rejonie na południe od Szklarskiej Poręby oraz w pasie na południowy wschód od Jeleniej Góry – w okolicy Kowar i Karpacza. Gradient geotermiczny w tych strefach wynosi ok. 4°C/100 m. Na głębokości 3500 m temperatura skał sięga 145°C, a na głębokości 4000 m ok. 165°C. Jednostkowa moc elektryczna

brutto, możliwa do wygenerowania w tych warunkach termicznych, wynosi odpowiednio 9,5–10 kW/(m³/h) i 12–13 kW/(m³/h). Moc elektryczna brutto przykładowej elektrowni binarnej w warunkach stałej eksploatacji wód z głębokości ok. 4,5 km z wydajnością 100 m³/h, o stabilnej temperaturze około 165°C i przy zatłaczaniu wody powrotnej o temperaturze 70°C może wynieść 1,2–1,3 MW brutto (cieplna może być ośmiokrotnie większa). Korzystne warunki

niższe obrzeże. Dlatego w tych miejscach będą najprawdopodobniej rozpoczęte wszelkie tego rodzaju badania. Ich atutem jest największa różnica wysokości pomiędzy grzbietami górskimi a ich dolinami. Umożliwia to też odkrycie naturalnych gorących wód w głębi tych dolin. Jest to pas o długości kilkudziesięciu kilometrów rozpoczynający się w okolicy Kowar i ciągnący się poprzez Jelenią Górę, Cieplice Śląskie Zdrój, Piechowice, Górzyniec, po Rozdroże

”

Wszystko wskazuje na to, że Kotlina Jeleniogórska stanie się zagłębieniem zdrowia z basenami balneologicznymi w dolinie rzeki Kamiennej i Małej Kamiennej położonej na południe od Szklarskiej Poręby, czyli w najbardziej perspektywicznym rejonie dla występowania wód termalnych.

stwierdzono również w rejonie Gorzowa Wielkopolskiego i Krośniewic w rejonie Łodzi.

Zagłębienie zdrowia

Wszystko wskazuje na to, że Kotlina Jeleniogórska stanie się zagłębieniem zdrowia z basenami balneologicznymi w dolinie rzeki Kamiennej i Małej Kamiennej położonej na południe od Szklarskiej Poręby, czyli w najbardziej perspektywicznym rejonie dla występowania wód termalnych. Doliny tych rzek ciągną się równoleżnikowo do Bloku Karkonoszy i Gór Izerskich, stanowiąc ich naj-

Izerskie, aż do Świeradowa, a stąd wzdłuż górskiego odcinka doliny rzeki Kwisy. Możliwości energetyczne geotermii sprawiają, że poczynione tu inwestycje będą pod każdym względem zarówno ekonomicznie opłacalne, jak i ekologicznie czyste. Jest to nowa szansa rozwoju turystycznego i leczniczego, energetycznego i ekonomicznego tego graniczącego z Czechami zakątką Polski. Jedynym cieniem tego przedsięwzięcia jest już podjęta fizyczna likwidacja malowniczej zabytkowej linii kolejowej do Świeradowa.

BOGU UFAM

Za cel postawiłem sobie nagranie płyty z pieśniami o Miłosierdziu Bożym, ponieważ zawsze odnajdywałem się w muzyce, którą można się modlić. Poza tym jestem organistą w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku, gdzie znajdują się relikwie bł. ks. Michała Sopoćki – spowiednika św. s. Faustyny.

Już pierwszy krok w kierunku nagrania przekonał mnie o bardzo istotnej sprawie: bardzo trudne, wręcz niemożliwe jest spełnianie marzeń w pojedynkę. Płyta jest dziełem wielu osób. Szczególnie jednej – mojej żony, która nie robiła wprawdzie nic, co byłoby zarejestrowane na krążku, ale której należą się wielkie podziękowania za ogromne wsparcie i cierpliwość. Ona dodawała otuchy, kiedy chciałem zrezygnować. Ona robiła bez ogródek wszelkie uwagi. Ona siedziała cicho, kiedy nagrywaliśmy. Ale po kolei.

Konkretnym krokiem był zakup profesjonalnego instrumentu dającego bardzo duże możliwości, instrumentu, na który nie było mnie stać. Na szczęście nie byłem sam – dzięki ogromnemu wsparciu finansowemu osób z zespołu udało się. Kolejne wsparcie otrzymałem w postaci kilku gotowych pieśni o ks. Sopoćce, które napisały siostry Jezusa Miłosiernego. Pozostałe napisałem sam, korzystając z wybranych tekstów Pisma Świętego i *Dzienniczka* Sióstr Faustyny. Następna wielka porcja pomocy i współtworzenia płyty przyszła razem z moimi dobrymi znajomymi.

Karolina i Sylwia zgodziły się, aby ich przepiękne głosy zostały utrwalone, Bogumił zajął się tym utrwalaniem i obróbką, a Ania zaprojektowała okładkę oraz zadbała o to, aby druk wyglądał dokładnie tak samo, jak widok na komputerze (wbrew pozorom, wcale nie jest to oczywiste). Słowem, każdy dał od siebie to, co umie robić najlepiej i w czym się spełnia. Przypomina mi się fragment wiersza *Sprawiedliwość* ks. Twardowskiego: „gdyby każdy miał to samo/nikt nikomu nie byłby potrzebny”.

Kiedy wszystko zostało napisane, przydzielone, ustalone i przećwiczone, rozpoczęliśmy nagrywanie. Nagrywaliśmy w moim mieszkaniu. Wiele osób dziwi się, że w najzwyczajszym mieszka-



Karol Szmuksta

Karol Szmuksta – muzyk, organista, członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Białymstoku.

niu w bloku, bez żadnych wygłuszeń jest to możliwe. Jest, o ile w tym czasie sąsiad nie wierci w naszą ścianę, a żona nie odkurza. Instrument jest elektroniczny, więc był podłączany bezpośrednio do komputera, a mikrofon miał bardzo dobre parametry techniczne, dzięki którym nie było istotne, czy w pomieszczeniu jest pogłos, czy nie. Nagrywaliśmy każdy utwór po kilka, kilkanaście razy, żeby potem wybrać najlepszą wersję, czasem złożoną z wielu. To właśnie po nagraniu rozpoczynała się żmudna praca nad obróbką.

Kto dzisiaj może nagrać płytę? Teoretycznie każdy, praktycznie też. Każdy może złożyć zamówienie na tłoczenie choćby kilkuset płyt. W internecie każdy znajdzie program do nagrywania i tworzenia muzyki bądź graficznego projektowania okładki. Mało tego, istnieje całkiem spora liczba przyzwoitych i tanich programów. Sztuką, która już nie wszystkim się udaje, jest stworzenie płyty zawierającej coś więcej, niż dźwięki i tekst. Płyty, która wywoła konkretne uczucia i sprawi, że ludzie będą czerpali przyjemność z jej słuchania. W przypadku płyty religijnej ważne jest, czy odbiorca pogłębi swą relację z Bogiem. Czy płyta „Bogu ufam” spełnia te założenia? Odpowiedzieć mogą wyłącznie słuchacze. Jestem bardzo szczęśliwy, kiedy ludzie mówią mi, że bardzo im się podoba, że wyciszą się przy słuchaniu, że nauczyli się tekstu na pamięć i śpiewają sobie w ciągu dnia. Odczuwam wtedy wielką radość. Czy warto iść za swoimi marzeniami? Jeśli ma z nich wyniknąć konkretne dobro i chwała Boga – jak najbardziej tak!

Osoby zainteresowane nabyciem płyty prosimy o kontakt z autorem: karol.szmuksta@gmail.com, tel. 509-912-731



Karol Wyszyński - szczęśliwy mąż Kasi, dumny tata Zosi i Gabrysi. Członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

TATA W ŚWIĘTA

Karol Wyszyński



Pytanie, które może się zrodzić w głowie żony, mamy lub teściowej brzmi: jaki może być dobry prezent dla młodego taty? Odpowiedź: chwila ciszy i spokoju, ale żeby nie miał za dobrze, dorzucmy dobrą i motywującą książkę.

Zycia nie nauczymy się z książek, trzeba je po prostu przeżyć. Aby jednak to zrobić świadomie i w pełni, warto od czasu do czasu zatrzymać się i oddać refleksji. Można to zrobić na rekolacjach, ale na taki luksus często nie możemy sobie pozwolić. Stąd dobrym rozwiązaniem może być inspirująca i motywująca lektura ojcowska.

Zacząć warto od wydanej przez IW Pax książki *Serce ojca* dr. Kena Canfielda – to klasyka gatunku dedykowa-

na ojcom na różnych etapach ich aktywności. Trzeba się jednak bardzo postarać, by ją dostać. Uzupełnieniem niech będzie *Siedem sekretów efektywnych ojców*, również autorstwa dr. Canfielda. Jak napisał dziennikarz Krzysztof Ziemię: „Wiele praktycznych wskazówek z życia wziętych, a nie jakieś pseudonaukowe »wodolejstwo«. Pozycja, po którą powinien sięgnąć każdy Ojciec”. Co ciekawe, to właśnie o tę pozycję są oparte warsztaty Inicjatywy Tato.Net pt. *7 sekretów efektywnego ojcostwa*.

Wielu ojców nie może sobie pozwolić nawet na te kilka chwil z książką. Pokonują tysiące kilometrów na drogach lub spędzają godziny, stojąc w korkach. Ojcom w podróży warto podarować audiobooki. Tu zdecydowanym faworytem jest audiobook *Ojciec – reaktywacja! Czyli jak silny facet buduje silną rodzinę*, w którym możemy posłuchać m.in. wykładu dr. Jacka Pulikowskiego. Wspomniany wcześniej dr. Canfield to prawdopodobnie najlepszy specjalista od badań nad ojcostwem. Wśród audio-

booków możemy odnaleźć serię stworzoną dla ojców dzieci w różnym wieku: niemowlęcym, przedszkolnym, szkolnym i nastoletnim. A jeśli żona młodego taty będzie chciała mu zrobić prezent w wersji luksusowej, to polecam rekolacje adresowane tylko dla mężczyzn lub warsztaty wcześniej już wspomnianej Inicjatywy Tato.Net. Po krótkim „ojcowskim” urlopie mąż i ojciec wróci odmieniony, by w pełni zaangażować się w jego największy projekt życiowy – rodzinę.

Filmy godne uwagi widza



Jasminum

Film w reżyserii Jana Jakuba Kolskiego z gwiazdorską obsadą polskiego kina. *Jasminum* to optymistyczna, można by rzec, żartobliwa opowieść o miłości, zapachach, duchach i cudach. Nie moralizuje, delikatnie pokazuje, jak powinno się w życiu postępować, jakie nieszczęścia chodzą po ludziach i jak odnajdywać tych, którzy chcą nam pomoc. Film wart do obejrzenia dla całej rodziny. Dostępny na DVD.



Jak pokonać Szatana

Jest to dokument zrealizowany we Włoszech latem 2013 r. Autorem filmu jest Michał Kondrat - wieloletni asystent egzorcysty. Tematem filmu jest walka duchowa, a konkretnie walka z Szatanem. Autor filmu przeprowadza widza skrupulatnie przez ten problem, tłumacząc jego kontrowersyjne aspekty i udzielając wskazówek opartych na doświadczeniach Ojców Kościoła. Odwiedza najbardziej znanych egzorcystów na świecie, a także innych ekspertów od walki duchowej i posługi uwalniania. Z rozmów z nimi można się dowiedzieć, jakie narzędzia Kościół oferuje do walki ze złym duchem. Więcej o filmie na stronie www.jakpokonacszatana.pl

KSIĄŻKI



Cień Ojca

Jan Dobraczyński, IW Pax, Warszawa 2013

To jedna z najwybitniejszych księzek Jana Dobraczyńskiego, oparta na zapisie ewangelicznym. Ukazuje postać św. Józefa, Opiekuna Najświętszej Rodziny.



Kazanie o upadku Rzymu

Jérôme Ferrari, IW Pax, Warszawa 2013

Autor za tę powieść otrzymał w 2012 roku najbardziej prestiżowe wyróżnienie literackie we Francji - Nagrodę Goncourtów.



Kondotierzy

Rafał Gan-Ganowicz, Wydawnictwo Prohibita, Warszawa 2013

„Mackiewicz to antykomunizm intelektu i literackiej wyobraźni. Rafał Gan-Ganowicz to antykomunizm czynu i zagończykowstwa rycerzy spod kresowych stanic. Ale obaj byli z tej samej, polskiej, wolnościowej bajki o starej Rzeczypospolitej” - prof. Marek Jan Chodakiewicz.



7 tajemnic spowiedzi

Vinny Flynn, wprowadzenie: ks. Michael Gaitley MIC, Polwen, Radom 2013

Autor ukazuje „ukryte” prawdy tego spotkania z Jezusem, co dla wielu osób będzie całkowicie nowym spojrzeniem na spowiedź, i zaprasza do osobistego podjęcia tej ekscytującej podróży ku uzdrowieniu.

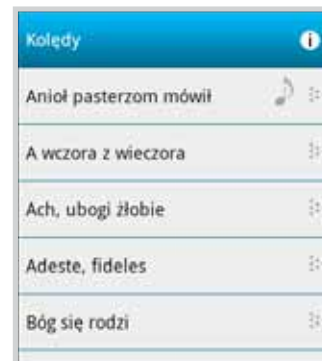


Miejsce dla każdego

abp Mieczysław Mokrzycki, Brygida Grysiak, ZNAK, Kraków 2013

Co działo się w papieskich apartamentach, kiedy nie było w nich gości, a przy stole zasiadali sami domownicy? Dwa ważne momenty w roku: Boże Narodzenie i Wielkanoc, były czasem, kiedy w Watykanie pojawiał się mały kawałek Polski...

Recenzje aplikacji



Kolejdy. Wielki śpiewnik. (Android)

Aplikacja zawiera tekst 70 kołęd. Niektóre są opatrzone melodią. Przygotowano ją, aby podtrzymać i ożywić zwyczaj wspólnego śpiewania kołęd, a przez to przypomnieć piękno polszczyzny, melodii i obyczaju.



Kolejdy Polskie (Android)

Kolejdy Polskie to aplikacja, która pomoże kołędować wspólnie z bliskimi przy wigilijnym stole. Najpiękniejsze polskie kołеды w nastrojowych aranżacjach wraz tekstowymi podpowiedziami.

Porady pani domu

Grudzień... wielkimi krokami zbliżają się święta Bożego Narodzenia, a wraz z nimi świąteczne porządki. Chcąc przygotować się jak najlepiej do tego wyjątkowego czasu, ze szczególną starannością porządkujemy nasze domy i mieszkania. Zaglądamy w na co dzień zapomniane kąty, czyszcimy, pucujemy wszystko, żeby na święta było w domu przyjemnie i pachnąco. Jednym z ważnych elementów wyposażenia każdej kuchni jest lodówka - tu przechowujemy przecież naszą żywność. Jednak czy pamiętamy, jak ważne jest dbanie o czystość tego miejsca? Lodówki z reguły nie sprząta się co tydzień, dlatego porządki świąteczne mogą stać się dobrą okazją, aby zatroszczyć się również o nią. A do szybkiego i skutecznego wyczyszczenia lodówki polecam wprowadzony niedawno na rynek nowy produkt - płyn do mycia lodówek marki Ludwik. Srodek ten skutecznie usuwa wszelkie zabrudzenia, a co najważniejsze - likwiduje nieprzyjemne zapachy. Zgodnie ze wskazówkami producenta płyn nadaje się także do czyszczenia kuchenek mikrofalowych, jednak można wypróbować jego działanie również i na innych powierzchniach. Może warto poeksperymentować...



XVIII



CIVITAS
CHRISTIANA

OGÓLNOPOLSKI KONKURS WIEDZY BIBLIJNEJ

Pod patronatem
JE Ks. Abp. Józefa Michalika
Przewodniczącego Konferencji
Episkopatu Polski

Konkurs adresowany jest
do uczniów szkół
ponadgimnazjalnych.

1 i 2 Księga Królewska
oraz Ewangelia wg św. Marka
wraz z wstępami,
przypisami i komentarzami
oraz słowniczkiem

Informacje
i zgłoszenia

do 3 marca 2014, na stronie:

www.okwb.pl

TEKST ŹRÓDŁOWY KONKURSU:
Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu
– Najnowszy przekład z języków oryginalnych
z komentarzem (Edycja Świętego Pawła, 2009)

Wśród nagród indeksy na uczelnie wyższe,
pielgrzymki oraz atrakcyjne upominki rzeczowe.



facebook.com/konkursbiblijny



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



NOVUM travel



BIBLIA krok po kroku

CIVITAS
CHRISTIANA



niedziela

PRZEWODNIK



radio
MULTIPLIKACJA

radiostacja
LIST

RYCERZ
WIELKOPOLSKI

RYCERZ
GILGODACH

OPOKA
www.opoka.org.pl



katolik.pl